



Kate Hewitt



Księżę z innej bajki

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Stefano Capozzi siedział z kamienną twarzą w eleganckim gabinecie jednego z najlepszych psychiatrów w Mediolanie.

- To już osiem miesięcy wszelkich możliwych kuracji, bez rezultatu - stwierdził bezbarwnym głosem.

Doktor Speri uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Niech pan nie oczekuje cudu. Na tę dolegliwość może nie być żadnego lekarstwa.

- Nie przyjmuję tego do wiadomości - odrzekł stanowczo Stefano.

Przyjechał do Mediolanu, żeby znaleźć najlepszego lekarza dla dziecka, które miał pod swoją opieką, i był pewny, że go znajdzie.

Psychiatra przeciągnął ręką po swoich rzędnych włosach i westchnął.

- *Signor* Capozzi, musi pan stawić czoło prawdopodobieństwu, że Lucio cierpi na zaburzenia rozwoju...

- Nie. - Po ośmiu miesiącach milczenia chłopca Stefano nie zgadzał się na taką diagnozę. - Lucio był normalny przed śmiercią swojego ojca. Jak inne dzieci...

- Autyzm pojawia się często w wieku trzech lat - wyjaśniał Speri łagodnie. - Dziecko nie potrafiło jeszcze dobrze mówić, gdy zginął jego ojciec.

- Czy próbuje mi pan powiedzieć, że te zdarzenia nie mają ze sobą związku?

- Myślę, że to możliwe - powiedział lekarz z wymuszoną cierpliwością. Capozzi milczał przez chwilę.

- Na autyzm nie ma lekarstwa - stwierdził w końcu. Przeczytał sporo książek, sprawdził statystyki.

- Są terapie, diety łagodzące niektóre objawy - oznajmił Speri. - Dużo

zależy od tego, jakie jest nasilenie choroby...

- On nie jest na to chory.

- *Signor Capozzi*, spróbowaliśmy różnych terapii i zmiana nie nastąpiła.

A nawet można powiedzieć, że Lucio jeszcze bardziej zamknął się w swoim świecie. Gdyby chodziło o normalną żałobę...

- A co jest normalnego w żałobie? - zapytał Stefano lodowato.

- Sam żal - stwierdził lekarz kategorycznie. - Zachowanie chłopca nie jest natomiast normalne. Powinna nastąpić jakaś poprawa w komunikacji, a nie ma żadnej.

- Wiem o tym.

- Proszę więc pogodzić się z tym, że jest chory, i zwrócić się do lekarzy zdolnych mu pomóc!

Stefano milczał. Kiedy matka Lucia, Bianca, poprosiła go, aby pomógł jej przekonać „tych medyków”, że jej syn nie jest autystyczny, zgodził się przyjechać do Mediolanu. Wtedy jej uwierzył, ale teraz zaczęły go ogarniać wątpliwości.

Zrobiłby wszystko dla Bianki i jej dziecka. Ich rodzina uratowała go wiele lat temu, wyciągnęła z traumy, w jaką przemieniło się jego dzieciństwo, dając mu możliwość zostania tym, kim jest dzisiaj. Nigdy o tym nie zapomni.

- Musi być coś, czego jeszcze nie spróbowaliśmy - powiedział w końcu.

- Psychiatrzy, którzy zajęli się tą sprawą, są bardzo kompetentni - powiedział Speri. - Nie wydaliby opinii nierozważnie.

- Zgoda - odrzekł Stefano. - Ale może jest jeszcze jakaś nadzieja?

Lekarz zamilkł na dłuższą chwilę.

- Jest - przyznał w końcu niechętnie. - Pewna terapeutka odniosła sukces z chorym na autyzm dzieckiem. Niepoprawnie zdiagnozowanym, jak się okazało. Chłopczyk doznał poważnego urazu psychicznego, o którym jego

lekarze nie wiedzieli. Potem zaczął odzyskiwać mowę.

Nadzieja - zdradziecka, rozpaczliwa - pojawiła się w duszy Capozziego.

- A może Lucio jest taki sam, jak tamten chłopiec? - zapytał.

- Nie chcę podtrzymywać w panu złudzeń - odpowiedział Speri z wyraźną niechęcią w głosie. - To był jedynie szczęśliwy traf

- Co to za terapia?

- Leczenie sztuką. Często wyzwolenie kreatywności pomaga dzieciom uwolnić stłumione emocje i wspomnienia. Tak było w tamtym przypadku. Objawy Lucia są jednak znacznie poważniejsze...

- Terapia sztuką - powtórzył Stefano. Nie podobała mu się ta nazwa.

Brzmiała abstrakcyjnie i absurdalnie. - Na czym dokładnie polega?

- Wykorzystuje się w niej twórczość artystyczną jako ujście stłumionych emocji. Czasami malarstwo, muzyka czy teatr mogą stanowić klucz do wnętrza dziecka, do którego inaczej nie da się dotrzeć.

Klucz do wnętrza. Dobre określenie, pomyślał Capozzi, przypominając sobie pozbawioną wyrazu twarz i puste oczy Lucia. I ani słowa. Od blisko roku.

- Dobrze - oznajmił krótko. - Spróbujmy tego. Proszę o jej nazwisko.

- To był tylko jeden przypadek... - zaczął Speri, ale rozmówca uciszył go gestem dłoni.

- Nazwisko.

- Mieszka w Londynie. Czytałem o tym w gazecie i korespondowałem z tą terapeutką przez jakiś czas, ale nie wiem...

- Angielka? - Stefano był rozczarowany.

- Nie, nie. To Włoszka, ale sądzę, że nie była we Włoszech od wielu lat.

- No to przyjedzie - stwierdził Capozzi kategorycznie. Już on tego dopilnuje, przystanie na każde warunki. - Jak długo zajmowała się tamtym

dzieckiem?

- Kilka miesięcy.

- Chcę więc ją zobaczyć w Abruzzo jak najszybciej - oznajmił Stefano ze stanowczością, która zaskoczyła Speriego.

- *Signor Capozzi*, ona ma innych pacjentów, obowiązki...

- Może się od nich uwolnić.

- To nie takie proste.

- To proste - stwierdził Stefano jednoznacznie. - Lucio nie może podróżować, to go zbyt denerwuje. To ona przyjedzie do niego i zostanie w Abruzzo.

Speri podniósł się niezręcznie.

- Musi się pan z nią dogadać, oczywiście. Taka intensywna terapia jest jak najbardziej wskazana, chociaż nie daje gwarancji. No i będzie kosztowna...

Po twarzy Capozziego przemknął uśmiech.

- Pieniądze nie mają znaczenia.

- Oczywiście. - Lekarz zerknął na swoje notatki: Stefano Capozzi, założyciel Capozzi Electronica. Zmiotł z rynku tuzin najważniejszych firm elektronicznych we Włoszech. Nie do pobicia. - Dam panu namiary na nią - powiedział, wzdychając z rezygnacją. - Muszę jednak pana ostrzec, że jest młoda i nie bardzo doświadczona...

- Tamten chłopiec wyzdrowiał? Znowu zaczął mówić? - upewnił się Stefano.

- Tak - potwierdził Speri spokojnie - wyzdrowiał. Ale Lucio może być inny.

- Jej adres, proszę. - Capozzi wyciągnął rękę.

Chciał po prostu już zacząć...

- Chwileczkę. - Psychiatra przejrzał ponownie papiery na biurku. - Oto

artykuł o niej. - Uśmiechnął się, podając swemu rozmówcy pismo medyczne, otwarte na odpowiedniej stronie. - Ładne zdjęcie, nie uważa pan? Nazywa się Allegra Avesti.

Stefano nie słyszał ostatnich słów lekarza. Znał to nazwisko. Znał tę kobietę. Przynajmniej kiedyś tak było. Allegra Avesti miała zostać jego żoną.

Troska o Lucia opuściła go na chwilę, gdy czytał podpis pod zdjęciem: „Allegra Avesti, terapeutka sztuką, z pacjentem”.

Zalała go fala wspomnień. Na fotografii wyglądała poważniej i szczuplej. Uśmiechała się, jej orzechowe oczy błyszczały, gdy spoglądała na siedzące obok dziecko, trzymające w piąstce kawał gliny. Na związanych w niedbały węzeł włosach na lekko przechylonej głowie igrały promienie słońca. Szeroki uśmiech budził nadzieję. Miała dołeczki w policzkach, których nigdy przedtem nie dostrzegł. Czyżby nie uśmiechała się tak szczerze w jego obecności?

Zapatrzył się na zdjęcie. Allegra. Jego Allegra... Już nie jego, o czym dowiedział się, kiedy czekał na nią, a ona się nie zjawiała.

- W istocie śliczne zdjęcie - stwierdził bezbarwnym głosem. - Skontaktuję się z nią.

- A jeśli z jakiegoś powodu jest zajęta, możemy porozmawiać o... alternatywach...

Stefano wiedział, że pani Avesti nie będzie zajęta. Jeśli jest najlepsza, jeśli pomogła chłopcu takiemu jak Lucio, będzie ją miał. Przysiągł sobie, że przeszłość nie będzie się liczyć, kiedy chodzi o pomoc dziecku.

Allegra Avesti skrzywiła się, spojrzawszy w lustro w damskiej toalecie hotelu Dorchester. Chciała ułożyć włosy w swobodnie elegancki kok, a wyglądały tylko niedbale.

Przynajmniej sukienka jest w porządku, stwierdziła z satysfakcją. Szary

jedwab, duży dekolt na dwóch cienkich ramiączkach. Elegancka i seksowna. Kosztowała fortunę, znacznie więcej, niż Allegra mogła sobie pozwolić. Chciała jednak dobrze wyglądać na ślubie kuzynki Daphne. Z lekkim westchnieniem wyjęła z torebki szminkę i róż. Nie chciała wracać myślami do tamtego wieczoru sprzed lat - zniweczonego marzenia, złamanego serca. Zdrada i strach. Jednak święto kuzynki przypomniało jej własne niedoszłe zamażpójście.

Ślub był uroczy - ceremonia odprawiona w blasku świec w maleńkim londyńskim kościele. Twarz Daphne w kształcie serca, łagodny głos i chmura ciemnych włosów - piękny obrazek. Jej mąż, zdolny pracownik agencji reklamowej w City, był nieco zbyt pewny siebie, jak na gust Allegry, mimo to miała nadzieję, że jej kuzynka znalazła szczęście. Miłość. Jeśli można ją rzeczywiście spotkać.

„Czy obiecujesz kochać ją, szanować, ochraniać i dbać o nią oraz, porzucając wszystkie inne, być jej wierny, dopóki śmierć was nie rozłączy?”

Kiedy padały te słowa, Allegra nie potrafiła nie myśleć o własnym ślubie, do którego nie doszło, o przysiędze, której nigdy nie złożyła.

Stefano jej nie kochał, nie dbałby o nią ani nie szanował. Ochraniał? Tak, pomyślała drwiąco, to mógłby robić. Wierny? Wątpliwe...

Siedząc w półmroku kościoła, poczuła trudną do określenia tęsknotę, niemal żal. A przecież nie żałuje niczego. Z pewnością nie tego, że od niego odeszła. Chociaż jej wuj - a czasami także inni - obwinia ją o to rozstanie, Allegra wiedziała, że prawdziwą klęskę poniosłaby, gdyby została. A teraz jest wolna i szczęśliwa.

Przyglądała się eleganckiemu tłumowi. Nie była do tego przyzwyczajona, nie bywała na przyjęciach. Ostatnie, w którym uczestniczyła, odbyło się z okazji jej zaręczyn. Miała na sobie różową sukienkę oraz buty na wysokich

obcasach, które otarły jej piętę, i była taka szczęśliwa, podekscytowana.

Potrząsnęła głową, jakby chciała przepędzić myśli i wspomnienia. Dlaczego myśli o tym właśnie dzisiaj? To zapewne z powodu tego ślubu. Zapomnij o tym, nakazała sobie, wzięła kieliszek szampana i zaczęła się przeciskać przez tłum.

- Allegra... Tak się cieszę, że przyszedłeś!

Odwróciła się i zobaczyła ciotkę Barbarę, która uśmiechała się do niej niepewnie.

- Ja też się cieszę, że tu jestem - stwierdziła panna Avesti, nieco mijając się z prawdą. - Z powodu Daphne.

- Tak... są bardzo szczęśliwi, nie sądzisz? - Zatroskany wzrok kobiety powędrował w stronę córki, którą mąż otaczał ramieniem.

- Niestety niewiele wiem o panu młodym - stwierdziła Allegra, popijając szampana. - Zdaje się, że ma na imię Charles?

- Charles Edmunds. Poznali się w pracy. Wiesz, że Daphne pracowała w Hobs and Ford?

- Cieszę się z ich szczęścia - powiedziała dziewczyna, widząc, jak Charles spogląda na żonę z uśmiechem. Gdy podniósł wzrok, zlustrował salę balową stalowym, szarym wzrokiem. Szuka kontaktów biznesowych? - zastanawiała się Allegra. W każdym razie kogoś wartego poznania, stwierdziła, gdy jego spojrzenie przesunęło się obojętnie po niej i Barbarze.

I to ma być prawdziwa miłość? Charles jest taki sam jak inni mężczyźni, pomyślała, zimny, ambitny, ciągle na łowach.

- Barbara! - ostry głos wuja przedarł się przez pomruk tłumy.

Zarówno ciotka, jak i Allegra zeszywniały, ujrawszy George'a Masona. Jego sucha twarz stała się jeszcze bardziej surowa, gdy zobaczył nielubianą krewną.

- Barbaro, powinnaś zająć się gośćmi - zauważył rzeczowo.

Ciotka uśmiechnęła się do Allegry przepraszająco.

- Miło było cię widzieć - mruknęła. - Nie widzimy cię dość często.

Nastąpiła chwila napiętej ciszy. Dziewczyna zastanawiała się, co powiedzieć człowiekowi, który wyrzucił ją ze swego domu siedem lat temu. W czasie nielicznych spotkań rodzinnych starannie się unikali. Przyjrzała mu się spod rzęs. Szczupły, szpakowaty, dobrze ubrany. Zimne oczy i pruderyjnie zaciśnięte usta. Kompletny brak poczucia humoru.

- Dziękuję za zaproszenie, wujku - powiedziała w końcu. - To miłe z twojej strony, zważywszy na sytuację.

- Musiałem cię zaprosić - odparł George. - Należysz do rodziny, chociaż przez ostatnie siedem lat postępowałaś tak, jakbyś nie była jej członkiem.

Allegra zacisnęła wargi, żeby powstrzymać ostrą ripostę. Nadal pamiętała jego wściekłość, gdy pojawiła się przerażona i wyczerpana na progu jego domu.

„Możesz tu przespać tę noc, a potem masz odejść” - powiedział jej wtedy.

Teraz też poczuła na sobie zimny wzrok wuja.

- Potrzebowałam pomocy, a ty mi jej udzieliłeś - powiedziała spokojnie, choć jej palce zacisnęły się mocniej na nóżce kieliszka. - Zawsze będę ci za to wdzięczna.

- I wyrazisz to najlepiej, schodząc mi z drogi - odrzekł lodowato - i zostawiając Daphne w spokoju.

Wyprostowała się dumnie. Znalazła ustronny kącik i stanęła tam, na wpół ukryta za palmą. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Jej ucieczka z Włoch nie była już tematem plotek.

Przez ostatnie lata pracowała na dwóch etatach, żeby opłacić naukę. Jakże oddaliła się od tego eleganckiego tłumu i stylu życia!

Po weselnym obiedzie i złożeniu życzeń kuzynce Allegra poszła do szatni. Patrzyła, jak kobieta przesuwa rzędy luksusowych okryć w poszukiwaniu jej zwykłego, niedrogiego płaszcza.

- Proszę bardzo.

- Dziękuję.

Już miała go na siebie włożyć, gdy usłyszała za plecami głos, który poruszył dawne, niechciane emocje i wspomnienia. Wszystko wróciło - strach, żal, poczucie zdrady.

- Cześć, Allegro - powiedział Stefano.



ROZDZIAŁ DRUGI

Siedem lat wcześniej.

Jutro jest dzień jej ślubu. Dzień koronkowych sukien, ciepłych pocałunków, magii, obietnicy, radości i cudów.

Allegra przycisnęła dłoń do szaleńczo bijącego serca. Wokół toskańskiej willi powoli zapadała noc. Przyjrzała się swojej dziecięcej sypialni: różowe poduszki, pluszowe misie, półka pełna książek pożyczonych od angielskich kuzynek, jej rysunki starannie oprawione przez opiekunkę, i wreszcie ślubna suknia w plastikowej torbie zawieszona na drzwiach szafy.

Roześmiała się z radości. Wychodzi za mąż.

Spotkała Stefana Capozziego trzynaście miesięcy wcześniej na przyjęciu z okazji swoich osiemnastych urodzin. Widziała go, schodząc niezgrabnie w nowych butach na obcasach. Czekał u stóp schodów niczym Rhett Butler z wyciągniętą do niej ręką.

Wzięła go za tę rękę tak naturalnie, jakby go znała, jakby się spodziewała, że tam będzie. A gdy poprosił ją do tańca, po prostu wtuliła się w jego ramiona. To było takie łatwe.

Umówił się z nią na randkę kilka razy, zabrał ją do restauracji, do teatru i na kilka przyjęć. Pisywał do niej listy z Paryża i Rzymu, dokąd wyjeżdżał w interesach, przysyłał kwiaty i drobne prezenty. A potem poprosił, żeby została jego żoną.

Znowu się roześmiała. Nagle poczuła, że chce go zobaczyć. Pragnie mu powiedzieć... co takiego? Że go kocha? Nigdy nie wypowiedziała tych słów, on zresztą też nie, ale to nie miało znaczenia. Z pewnością widział miłość w jej oczach za każdym razem, gdy na niego patrzyła. A on... czy można wątpić?

Umawiał się z nią, zalecał do niej. To oczywiste, że ją kocha. Bardzo chciała go zobaczyć. Teraz. Otworzyła drzwi sypialni i cichutko wyszła na korytarz.

W holu usłyszała głosy dobiegające z biblioteki.

- Jutro o tej porze będziesz już miał swoją żoneczkę - mówił jej ojciec, Roberto. Wydawał się bardzo zadowolony.

- A ty dostaniesz to, czego chcesz - odparł Stefano.

Allegra bezwiednie podskoczyła na dźwięk jego głosu - chłodnego, grzecznego, obojętnego. Nigdy dotąd nie słyszała, by mówił takim tonem.

- W istocie. To dobry układ biznesowy dla nas obu... mój synu.

- Rzeczywiście. Cieszę się, że się z tym do mnie zwróciłeś.

- I nie za zbyt dużą cenę, co? - Roberto zachichotał cynicznie.

Dziewczyna dostała gęsiej skórki.

- Matka dobrze wychowała Allegrę - ciągnął ojciec. - Da ci pięć albo sześć *bambinos*, a potem możesz trzymać ją na wsi. - Znowu zachichotał. - A ja znam pewną kobietę w Mediolanie...

- Doprawdy?

Boże, co oni mówią? Ich słowa odbijały się bezlitosnym echem w umyśle Allegry. Umowa biznesowa. Dobry interes. To o jej małżeństwie.

Potrząsnęła głową w niemym proteście.

- Tak, tak - powiedział Roberto. - Żonaty mężczyzna może sobie pozwolić na wiele przyjemności.

Śmiech Stefana w odpowiedzi.

- Jestem skłonny w to uwierzyć.

Zamknęła oczy. Kręciło się jej w głowie, serce waliło. Wzięła głęboki oddech i starała się myśleć jasno. Z pewnością jest jakieś wyjaśnienie. Jeśli zapyta o to narzeczonego, wszystko będzie w porządku.

- Allegro, co ty tu robisz?

- Ja... - W ustach jej zaschło. - Nie mogłam zasnąć.

- Zbyt podekscytowana, *fiorina*? - zapytał Stefano z uśmiechem.

Teraz wszystko budziło wątpliwość, zastanawiała się, czy jego gesty nie wyrażają raczej aroganckiego rozbawienia zamiast czułości.

- Za mniej niż dwanaście godzin będziemy mężem i żoną. Nie możesz się doczekać tej chwili? - Objął jej twarz, głaszcząc kciukiem usta. Rozchyliły się automatycznie, a on uśmiechnął się szerzej. - Idź do łóżka. Śnij o mnie.

Opuścił rękę i odwrócił się do niej plecami. Patrzyła, jak się oddala.

- Czy ty mnie kochasz? - Ledwie zadała to pytanie, a już tego pożałowała. Brzmiało rozpaczliwie żałośnie.

- Allegro? - W jego głosie zabrzmiało ostrzeżenie.

- Słyszałam ciebie... i tatę - wyszeptała, nadal chcąc zrozumieć. Słowa utknęły jej jednak w gardle, gdy zobaczyła, że wyraz twarzy ukochanego się zmienia, a oczy stają się puste i twarde.

- Interesy między mężczyznami. Nie powinnaś się tym zajmować.

- To brzmiało... - Oblizwała suche wargi. - To brzmiało tak...

- Jak? - zapytał.

- Zimno - wyszeptała.

Stefano uniósł brew.

- Co ty chcesz mi powiedzieć, Allegro? Czy masz jakieś wątpliwości?

- Nie. - Złapała go za rękę, którą po sekundzie wyrwał. - Myślałam tylko... to, co mówiłeś...

- Czy masz jakieś wątpliwości co do tego, że będę o ciebie dbał, chronił cię i zaspokajał twoje potrzeby?

- Nie - odparła pospiesznie - ale ja pragnę czegoś więcej.

- A to nie dość?

Allegra spojrzała na niego przestraszonymi oczami. Nie, nie dość. Są

jeszcze czułość, szacunek, szczerłość. Dzielenie się radością i śmiechem, ale także smutkiem i bólem. Wspólne dźwiganie ciężaru w miłości. Kiedy zobaczyła twarde wyraz twarzy narzeczonego, chłód w jego oczach, zrozumiała, że on o tym wszystkim nie myśli.

- Ale, Stefano... - szepnęła i zabrakło jej słów.

Coś w jego twarzy się zmieniło. Nie wiedziała, co to jest, ale nie podobało jej się to. Kiedy się w końcu odezwał, głos miał spokojny, zimny i przerażający.

- Czy kwestionujesz to, że jestem przyzwoitym człowiekiem?

- Nie! - wyjąkała.

Zabrzmiało to jak szloch. Nie odzywał się przez długą chwilę. Zdała sobie sprawę, że traktuje ją jak dziecko, które należy oczarować albo skarcić, udobruchać albo ukarać. Nagle olśniło ją, że zawsze tak było. Nigdy nie czuła się jak przyszła żona czy choćby kobieta. I wątpi, czy kiedykolwiek tak się poczuje.

- Idź do łóżka, Allegro, moja mała panno młoda. Jutro jest nasz ślub. Początek nowego życia dla nas obojga.

- Tak... - szepnęła. - Tylko że dla niej to koniec. Nie potrafiła na niego spojrzeć. To, co powiedział jej ojcu, i jej, napawało ją przerażeniem. - Tak... dobrze.

- Nie bój się.

Znowu przytaknęła i poszła w stronę schodów. Pokonała je biegiem.

- Allegra!

Korytarzem szła jej matka, zawiązując szlafrok.

- Co to ma znaczyć? - zapytała.

- Nie... mogłam spać.

Weszły do sypialni dziewczyny. Nic się tu nie zmieniło - misie, książki,

ślubna sukienka. Oznaki jej niewinności, niewiedzy.

- Co się stało? - zapytała Isabel. - Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

- Nic się nie stało - skłamała Allegra. - Nie mogłam spać i zeszłam napić się wody.

Nie bała się matki, ale nie czuła się pewnie w jej obecności. Dzieciństwo spędziła z opiekunkami, a potem w internacie.

Zimne oczy kobiety dostrzegły jej rozczochrane włosy.

- Widziałas się ze Stefano? - zapytała Isabel z filuterną nutą w głosie.

- Nie, nie, ja...

- Nie kłam. Nigdy nie umiałaś tego robić. Widziałas go. Ale co się stało?

- W głosie matki zabrzmiało okrucieństwo, gdy dodała: - Czyżby bajka się skończyła, moja droga córko?

- Widziałam go - wyszeptała Allegra.

- I?

- Słyszałam jego rozmowę z tatą...

Isabel sapnęła zniecierpliwiona.

- I co?

- To wszystko umowa biznesowa! - Oczy dziewczyny napełniły się łzami. - Stefano nigdy mnie nie kochał.

Pani Avesti obserwowała ją z chłodną obojętnością.

- Oczywiście, że nie.

- To ty o tym wiedziałas? Cały czas...? - Allegra zastanawiała się, dlaczego nie jest zdziwiona. Matka nigdy jej nie lubiła. Dlaczego zatem nie miałyby przyłożyć ręki do tej plugawej umowy?

- Och, córko, jesteś taka dziecinna. - Kobieta wydawała się znużona. - To oczywiste, że wiedziałam. Twój ojciec zwrócił się do Stefana przed twoimi osiemnastymi urodzinami i zaproponował to małżeństwo. Nasze koneksje

towarzyskie, jego pieniądze... Dlatego był na twoim przyjęciu. Dlatego w ogóle je miałaś.

- Tylko po to, żeby go spotkać?

- Żeby on spotkał ciebie - poprawiła ją Isabel chłodno. - Żeby zobaczył, czy jesteś odpowiednia. I byłaś.

Allegra wybuchnęła dzikim śmiechem.

- Nie chcę być odpowiednia, ale kochana!

- Jak Kopciuszek? - Mogłaby to być kpina, gdyby te słowa nie brzmiały tak gorzko. - Jak Śpiąca Królewna? Życie to nie bajka, moje dziecko. Nie było nią dla mnie, nie będzie i dla ciebie.

- Przecież nie żyjemy w średniowieczu - odrzekła drżącym głosem. - Tak mówisz, jakby ludzie mogli sobie kupować żony...

- Gdy chodzi o takie kobiety jak my, dobrze urodzone i zamożne, to jest właściwie transakcja - oznajmiła pani Avesti ponuro. - Stefano wygląda na dobrego człowieka. Bądź za to wdzięczna losowi. - Prawego - dodała, a na jej twarzy malowała się bezbrzeżna gorycz. - Dotąd traktował cię dobrze, prawda? Mogłaś trafić znacznie gorzej.

Allegra spojrzała na nią. Chłodna piękność na moment zmieniła się w obraz nienawiści i rozpacz.

- Tak jak ty? - zapytała cicho, kurcząc się w sobie.

Isabel wzruszyła ramionami, choć wyraz jej oczu pozostał twardy.

- Podobnie jak ty nie miałam wyboru.

- Tata mówił... Stefano powiedział, że...

- O innych kobietach? - domyśliła się matka i zaśmiała się nieprzyjemnie.

- W rezultacie będziesz z tego zadowolona.

- Nigdy!

- Uwierz mi - powiedziała pani Avesti zimno.

- Czy ty kiedykolwiek byłaś szczęśliwa? - zapytała Allegra chrapliwym głosem.

- Kiedy *bambinos* przychodzą na świat... - padła odpowiedź.

A przecież wydawało się, że ta kobieta nie potrafi się cieszyć macierzyństwem. Chociaż miała tylko jedną córkę, cały czas zajmowały się nią niańki, a potem została posłana do szkoły przyklasztornej. Czy dzieci - jeśli będzie je miała - wystarczą, by przetrwała w zimnym, pozbawionym miłości małżeństwie, które ledwie kilka minut wcześniej zapowiadało się jako zwińczenie jej młodzieńczych nadziei? Pomyślała, że przyrównywała Stefana do Rhetta Butlera, i wstrząsnął nią gorzki śmiech.

- Nie mogę tego zrobić.

Mocne uderzenie sprawiło, że zaszokowana Allegra zachwiała się. Nigdy dotąd nikt jej nie spoliczkował.

- Jutro wyjdiesz za mąż - usłyszała. Pomyślała o kościele, gościach, jedzeniu, kwiatkach. O wydatkach. I o Stefanie.

- Mamo, błagam - szepnęła z czułością, której nie wyrażała od dzieciństwa - nie zmuszaj mnie.

- Sama nie wiesz, co mówisz - warknęła Isabel. - Co potrafisz robić? Do czego zostałaś przygotowana poza rolą żony i matki, planowaniem posiłków i eleganckim ubieraniem się? No, powiedz mi! - podniosła głos w gniewie. - No powiedz! Do czego?

Poblada Allegra patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

- Ja nie muszę być taka jak ty - wyszeptała.

- Ach, tak?! - Matka odwróciła się od niej z pogardą.

Dziewczyna przypominała sobie czułe słówka Stefana, jego prezenty. Zastanawiała się, czy wszystko zostało wykalkulowane. „Niezła cena”. Kupił ją. Jak krowę albo samochód.

Nie obchodziło go, co ona myśli, nawet nie na tyle, żeby powiedzieć jej prawdę o ich małżeństwie. Coś w jej duszy stwardniało. A więc to tak jest być kobietą.

- Nie mogę tego zrobić - powiedziała spokojnie, bez strachu. - I nie zrobię.

Isabel nie odzywała się przez dłuższą chwilę. Allegra czekała pełna nadziei. Na co? W jaki sposób jej matka, która w ogóle się nią nie przejmowała, może jej pomóc w tej sytuacji? W końcu odwróciła się do córki.

- Ojciec będzie zdruzgotany, jeśli nie dojdzie do tego małżeństwa - powiedziała, a w jej głosie brzmiała nuta zadowolenia. - To go całkowicie zniszczy - dodała, tym razem z wyraźną przyjemnością.

- Nic mnie to nie obchodzi - odrzekła dziewczyna cicho. - On też mnie zniszczył, manipulując mną, sprzedając mnie.

- A co ze Stefanem? - Isabel uniosła brwi. - Będzie się czuł upokorzony. Allegra zagryzła wargi. Kochała go przecież. Przynajmniej tak jej się zdawało. A może po prostu uwierzyła w bajkę?

- Nie chcę robić scen - szepnęła. - Odejdę po cichu. Napiszę do niego list z wyjaśnieniem. Jeśli powiesz mu jutro...

- Tak - zgodziła się pani Avesti po krótkiej chwili wymownego milczenia, z twarzą nieruchomą jak maska. - To mogłabym zrobić. - Oczy jej się zwięzły. - Córko, czy potrafisz z tego zrezygnować? Z domu, przyjaciół, z życia, do którego przywykłaś? Nie będzie powrotu. Ja nie zaryzykuję dla ciebie własnej pozycji.

Allegrę zaskoczyło takie otwarte i bezduszne ostrzeżenie. Rozejrzała się po pokoju. Nagle wszystko, co zdawało się piękne i cenne, okazało się takie nietrwałe. Usiadła skulona na łóżku, przytulając do piersi starego, połatanego misia. W głowie dźwięczał jej głos Stefana, ciepły i pewny siebie: „Jutro

zaczyna się dla nas nowe życie".

Może jej reakcja jest przesadna? Gdyby porozmawiała z nim, gdyby go spytała...

O co? Odpowiedzi, której tak rozpaczliwie pragnie, nigdy nie usłyszy. Nie powiedział, że ją kocha, skarcił ją natomiast, że o to pyta. Nie ma z nim przyszłości.

- Nie wiem, co robić - powiedziała łamiącym się głosem. - Mamusiu, nie wiem! - Spojrzała na Isabel oczami pełnymi łez, mając ciągle nadzieję, że ją przytuli i pocieszy. Ale tak się nie stało. Twarz matki wyglądała jak wyrzeźbiona z najzimniejszego, najbielszego marmuru. Zniecierpliwiona, wzruszyła lekko ramionami.

Allegra wzięła głęboki oddech.

- Co ty byś zrobiła, gdybyś wtedy miała wybór? Wyszłabyś za tatę?

Pani Avesti spojrzała na nią twardym wzrokiem i przez zaciśnięte zęby odpowiedziała:

- Nie.

- Czyli nie było warto? Nawet z dziećmi... ze mną...

- Nic nie jest więcej warte niż twoje szczęście.

- Naprawdę chodzi ci o moje szczęście?

Matka wciąż patrzyła na nią zimno.

- Oczywiście.

- I myślisz... że będę szczęśliwsza...

- Jeśli pragniesz miłości, to tak. Stefano cię nie kocha.

Dziewczyna skuliła się na dźwięk tych słów. A przecież to była prawda, dobrze o tym wiedziała.

- Ale co ja zrobię? - szepnęła. - Dokąd pójdę?

- Zostaw to mnie. - Isabel podeszła do niej i wzięła ją za ramiona. - To

będzie trudne - stwierdziła, surowo patrząc córce prosto w oczy. - Nie będziesz mile widziana w tym domu. A ja będę mogła ci posłać tylko trochę pieniędzy, nic więcej.

Allegra zagryzła wargi, aż poczuła smak krwi, i przytaknęła.

- Mój szofer zawiezie cię do Mediolanu - ciągnęła pani Avesti. - Tam wsiądź do pociągu i pojedź do Anglii. Mój brat George pomoże ci na początku, chociaż niedługo. Potem... - Rozłożyła ręce i spojrzała dziewczynie w oczy z drwiącym wyzwaniem. - Dasz radę?

Jej córka powoli odłożyła różowego misia na łóżko i uniosła podbródek.

- Tak - powiedziała. - Dam radę.

Trzęsącymi się rękoma spakowała się w jedną torbę. Zawahała się tylko raz, gdy jej wzrok padł na leżące na toalecie kolczyki, które dostała od Stefana i miała założyć do ślubnej sukienki - stare, eleganckie brylantowe łożki.

Powiedział, że nie może się doczekać, żeby ją w nich zobaczyć.

- Czy postępuję słusznie? - szepnęła, a Isabel pochyliła się i zasunęła zamek jej torby.

- Oczywiście, że tak - warknęła. - Gdybym uważała, że będziesz szczęśliwa ze Stefanem, kazałabym ci zostać. Wyjść za niego. Wieść z nim wygodne życie. Ale ty nigdy nie pragnęłaś takiego życia, prawda? Ty chcesz czegoś wielkiego. - Uśmiechnęła się sardonicznie. - Bajki.

Allegra przełknęła łzy.

- Czy to źle?

- Niewielu ludziom udaje się to osiągnąć - odrzekła matka. - A teraz napisz kilka słów wyjaśnienia do Stefana.

- Ale ja nie wiem co!

- Napisz mu to, co powiedziałaś mnie. Zorientowałaś się, że on cię nie kocha i nie jesteś przygotowana na małżeństwo bez miłości.

„Drogi Stefanie - napisała Allegra starannym, dziecinnym pismem. -
Bardzo Cię przepraszam, ale...” - Co ma mu powiedzieć? Jak wyjaśnić?

Zamknęła o oczy, a po policzku spłynęły jej dwie łzy.

- Nie wiem, co robić.

- Na miłość boską, dziecko, musisz zacząć się zachowywać jak dorosła!

Ja ci powiem, co masz pisać.

Isabel dyktowała jej bezduszne słowa, a dziewczyna roniła łzy,
rozmazując atrament.

- Daj mu to na pewno - poprosiła, wycierając oczy. - Przed ceremonią.
Żeby nie... nie...

- Tak zrobię. - Matka włożyła list do kieszeni szlafroka. - A teraz zmykaj.
Bilet kupisz na dworcu. Pieniądze są w twojej torebce. Będziesz musiała
zatrzymać się w hotelu przez noc czy dwie, dopóki George nie wróci.

Allegra otworzyła oczy ze zdumieniem. Zapomniała, że wuj jest tutaj.

- Dlaczego nie mogę jechać razem z nim? - zapytała, ale Isabel tylko
cmoknęła zniecierpliwiona.

- Jak by to wyglądało? Możesz zostać w hotelu. Jutro mu powiem, co się
stało. Wrócą do Londynu następnego dnia, to pewne. A teraz idź, zanim ktoś
cię zobaczy. - Podniosła niewielką torbę zawierającą kilka ubrań, kosmetyków
oraz pamiątek i rzuciła ją córce. - Samochód czeka przed domem. Postaraj się,
żeby nikt cię nie widział. Idź! - Popchnęła ją lekko.

Dziewczyna zeszła do holu. Serce jej waliło. Gdzieś zaskrzypiała
podłoga, dobiegło ją odległe chrapanie. Na palcach podeszła do wyjścia.
Nacisnęła klamkę, ale drzwi były zamknięte. Przez ułamek sekundy odczuła
ogromną ulgę - nie może wyjść, nie może odjechać. Wróci więc spokojnie do
łóżka i zapomni o całym tym szaleńczym planie. Już miała odejść od drzwi,
gdy otworzono je od zewnątrz. Stał w nich Alfonso, kierowca jej matki,

wysoki, ciemny, z twarzą pozbawioną wyrazu.

- Tędy, *signorina* - szepnął.

Obejrzała się tęsknie na rodzinny dom. Nie chciała go opuszczać, ale przecież i tak miała jutro stąd odejść, a los, który ją czekał, nie byłby z pewnością lepszy. Teraz przynajmniej sama za siebie odpowiada.

- *Signorina?*

Odwróciła się i poszła za Alfonsem w aksamitną ciemność. Kiedy auto ruszyło, ostatni raz rzuciła okiem na dom. W oknie na piętrze za tiulową firanką stała Isabel. Jej usta wykrzywił zimny, okrutny uśmiech tryumfu, który zaskoczył i przeraził Allegrę.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Stefano zobaczył, że jej palce nieruchomieją na guzikach taniego płaszcza. Kiedy przyjechał tutaj dziś wieczór - bez problemu uzyskując zaproszenie od Masona - zamierzał rozmawiać z Allegrą wyłącznie o interesach. Chodziło mu o terapię dla Lucia. Nie dbał o przeszłość ani o dziewczynę. Była tylko środkiem do osiągnięcia celu.

Zdał sobie jednak sprawę, że ich historii nie da się przemilczeć. Trzeba się z nią rozprawić. Ale nie stanowiło to dla niego problemu. Przynajmniej tak mu się zdawało.

Podszedł do Allegry tak blisko, że jego oddech poruszył niesforny kosmyk jej włosów - ciemnozłotych, takich, jak je zapamiętał.

- Czyżbyś wychodziła tak wcześnie? - zagadnął.

Powoli, ostrożnie odwróciła się do niego, jakby była zaskoczona, a nawet przerażona jego obecnością.

- Dawno się nie widzieliśmy - stwierdził.

Podniosła na niego oczy, które przypomniały mu tę Allegrę sprzed lat. Poczł ukłucie bólu, a może gniewu, ale zmusił się do uśmiechu. Musi myśleć wyłącznie o Luciu.

- Czy nie poszłabyś na przyjęcie ze mną? - zapytał.

Nie spodziewała się, że jego widok tak ją dotknie. Chłonęła go wzrokiem niemal zachłannie, zwracając uwagę na doskonałość włoskiego jedwabnego garnituru, na siłę, która emanowała z tego mężczyzny, na jego swobodę bycia z odrobiną arogancji.

- Stefano - powiedziała w końcu, zebrawszy siły. - Rzeczywiście dawno się nie widzieliśmy. A ja właśnie wychodzę.

Tyle razy wyobrażała sobie to spotkanie. Ale spodziewała się, że on

będzie wtedy wściekły albo obojętny. Nie oczekiwała, że przywita ją uśmiechem, jak dawny znajomy.

- Dlaczego opuszczasz przyjęcie tak wcześnie? - zapytał. - Ja dopiero przyszedłem.

- Być może, ale ja wychodzę - stwierdziła kategorycznie. Nie potrafiła się powstrzymać, by nie zaspokoić ciekawości, dodając: - Nie wiedziałam, że znasz rodzinę George'a tak dobrze.

- Robimy interesy z twoim wujem - odparł z szerokim uśmiechem. - Nie wiedziałaś, że zostałem zaproszony?

- Nie - powiedziała krótko.

- Podobno nie pozostajesz z George'em w dobrych stosunkach.

Allegra podniosła na niego oczy. Patrzył na nią ze spokojnym zrozumieniem, co wyprowadziło ją z równowagi.

- Skąd o tym wiesz?

- Słyszę to i owo. Ty pewno też - odrzekł swobodnie.

- Nie o tobie.

Nie była na to przygotowana. Oczekiwała wrogości, nienawiści, a w najlepszym razie obojętności. A przecież stoi tu przed nią uśmiechnięty jak przyjaciel. Tylko że ona nie chce być jego przyjaciółką. Nie chce być dla niego kimkolwiek.

- Nie sądzę, żebyśmy mieli sobie cokolwiek do powiedzenia - odezwała się, gdy dotarło do niej, że milczenie trwa zbyt długo i staje się wymowne.

Stefano uniósł brwi.

- Czyżby?

- Wiem, że między nami wiele się zdarzyło - oświadczyła stanowczo - ale to jest przeszłość i ja...

- Skoro to przeszłość - wpadł jej w słowo - to nie ma znaczenia, prawda?

Czy nie możemy porozmawiać jak przyjaciele, Allegro?

Zawahała się. Coś w niej krzyczało, że nie, nie mogą, jednak zdawała sobie sprawę, że traktowanie Stefana jak zwykłego znajomego to najlepsze wyjście.

- Minęło tyle lat - ciągnął spokojnie. - Nie znam tu nikogo poza George'em Masonem, a wolałbym spędzić czas w przyjemniejszym towarzystwie. Nie poświęcisz mi chwili? Proszę.

- Dobrze - szepnęła. Odchrząknęła i dodała mocniejszym głosem: - Dobrze, kilka minut.

Po dzisiejszym wieczorze nigdy więcej go nie zobaczy, przyrzekła sobie.

- Przyniosę ci coś do picia - powiedział, gdy wkroczyli do sali balowej i szli wśród ciekawych spojrzeń i szmeru głosów. - Co teraz pijesz? Chyba już nie lemoniadę?

- Nie. Proszę o kieliszek białego wytrawnego wina.

- Dobrze.

Allegra patrzyła, jak Stefano odchodzi w stronę baru, i z trudem oparła się pokusie, by opuścić hotel, znaleźć się jak najdalej... od niego.

Nie, musi się rozliczyć z przeszłością. Być może czekała na to, by spojrzeć mu w twarz i pokazać, że nie jest już tą głupią, zafascynowaną nim dziewczyną, która uważała się za szczęściarę, że ktoś taki jak on o nią zabiegał.

Teraz jest inna i pokaże mu, jak bardzo. Wypiją za „dawne dobre czasy”, a potem... Co potem? Odwróciła się plecami do tłumu i własnej niedokończonych myśli i poszukała innego miejsca.

- Tutaj jesteś! - Stał przed nią z kieliszkami wina w ręku, uśmiechając się krzywo. - Myślałem, że mi uciekłaś. Dlaczego się chowasz, Allegro?

- Nie chowam się - odparła obronnym tonem. - Nie czuję się swobodnie wśród tego tłumu, to wszystko.

- Opowiedz mi coś o sobie - poprosił.

Zerknęła na niego w poszukiwaniu zmian. Miał krótsze włosy i pasma siwizny na skroniach. Był szczuplejszy, a jego szczęki i podbródek rysowały się ostrzej. W wyrazie oczu wyczuwało się pewną twardość. A może po prostu wcześniej tego nie widziała. Aż do tego wieczoru.

- Odnosisz się do mnie przyjaźnie - stwierdziła w końcu. - Nie spodziewałam się tego.

Stefano obrócił kieliszek w palcach.

- To było dawno - powiedział. - W przeciwieństwie do twojego wuja nie żywię długo urazy.

- Ja też nie - odparła Allegra, a on się uśmiechnął.

- Żadne z nas zatem się nie gniewa.

Nie była zła, po prostu nie mogła się zorientować w swoich uczuciach. A może naprawdę uleczyła swoje serce?

- Co robiłaś przez te lata? - zapytał.

- Pracuję tu, w Londynie - odrzekła, czując na sobie jego baczny wzrok.

- W jakiej branży? - zadał pytanie obojętnym tonem, co w jakiś sposób ją ubodło.

- Jestem terapeutką. - Uniósł brwi w niemym zdziwieniu, ciągnęła więc z prawdziwym entuzjazmem: - Prowadzę rodzaj terapii, w której wykorzystuje się sztukę, by pomóc ludziom, na ogół dzieciom, odkryć własne emocje. Po traumatycznych przeżyciach wyrażenie siebie poprzez twórczość artystyczną często powoduje odblokowanie uczuć i wspomnień, które zostały wcześniej wyparte.

Allegra odważyła się spojrzeć w górę, spodziewając się sceptycznego wyrazu na jego twarzy, ale dostrzegła tylko zamyślenie.

- I podoba ci się to? Ta terapia przez sztukę?

- Tak, to bardzo wdzięczna praca. I wymagająca. Mam ogromną szansę odmienić życie dziecka i jestem szczęśliwa, gdy mi się to udaje. A co u ciebie?

- Nadal jestem właścicielem firmy Capozzi Electronica, chociaż prowadzę mniej badań, bo bardzo się rozrosła. Czasami mi tego brakuje.

- Badania - powtórzyła i poczuła zaskakujące ukłucie wstydu, gdy zdała sobie sprawę, że w ogóle nie wiedziała o jakichkolwiek prowadzonych przez niego badaniach. Nie powiedział jej o tym, a ona nie pytała. - Jakiego rodzaju?

- Głównie z zakresu mechaniki. Pracuję nad nową technologią, która poprawi skuteczność maszyn przemysłowych.

- O mamó! - Allegra zaśmiała się.

- Z większością z nich nigdy nie będziesz miała do czynienia w codziennym życiu. Koncentruję się na górnictwie. Wąska specjalizacja.

- Ale przecież Capozzi Electronica to duże przedsiębiorstwo. Widziałam jego logo na wielu przedmiotach: odtwarzaczach CD, komórkach.

Stefano wzruszył ramionami.

- Kupiłem kilka firm.

Odstawił kieliszek i uśmiechnął się do niej filuternie.

- Dość tego. Znowu zaczynają grać, a ja chciałbym z tobą zatańczyć. Co ty na to?

Wyciągnął do niej rękę, dokładnie tak, jak to zrobił wiele lat temu, gdy schodziła po schodach, jak jej się wydawało, na spotkanie swojej przyszłości. Teraz się zawahała.

- Przez wzgląd na dawne dobre czasy - próbował ją zachęcić.

- Nie chcę ich pamiętać.

Uśmiechnął się blado.

- Właściwie ja też nie. No to może przez wzgląd na nowe czasy? Nową przyjaźń?

Zdawała sobie sprawę, że to niedobry pomysł. Nie była pewna, czy powinna tak się do niego zbliżać. Ale jednocześnie pragnęła sprawdzić, jak to jest być blisko niego, jak na tę bliskość zareaguje. Chciała wiedzieć, czy poczuje ból. Nic nie mówiąc, skinęła przytakująco.

Poprowadził ją na parkiet. Tańczyła, jakby była z drewna, podczas gdy inne pary wirowały wokół, rzucając na nich zaciekawione spojrzenia.

- To nie jest walc, Allegro! - szepnął i przyciągnął ją łagodnie do siebie.

- Przepraszam, nie tańczę zbyt często.

- Ja też nie - odrzekł. - Ale słyszałem, że tego się nie zapomina, tak jak jazdy na rowerze.

Otaczał ją ramionami, jedną ręką obejmując w pasie, a drugą kładąc na plecach.

- Pamiętasz, jak tańczyliśmy na twoich osiemnastych urodzinach?

Trzymałaś się mnie mocno, żeby nie stracić równowagi, bo nie byłaś przyzwyczajona do wysokich obcasów.

Potrząsnęła głową i zamknęła na chwilę oczy.

- Byłam dzieckiem.

Stefano zmarszczył brwi i przemknął wzrokiem po jej twarzy.

- Może - rzekł w końcu. - Ale już nim nie jesteś.

- Nie - zgodziła się.

Tańczyli w milczeniu. Allegra czuła, że się rozluźnia mimo jego bolesnej bliskości. Nigdy się nie spodziewała, że to się zdarzy. A przecież - uświadomiła sobie nagle - podświadomie oczekiwała, że go jeszcze zobaczy. Od chwili ucieczki jakaś jej część pragnęła tego kontaktu. Dlaczego? Jej serce znało odpowiedź na to pytanie: by pokazać mu, jaka jest silna, samodzielna i szczęśliwa... bez niego.

- O czym myślisz? - zapytał. - Spojrzała na niego spod

wpółprzymkniętych powiek, oszołomiona muzyką i winem.

- Jakie to dziwne, że znów z tobą tańczę...

- Rzeczywiście, ale z pewnością nie przykre.

- Myślałam, że mnie nienawidzisz.

- Dlaczego miałbym cię nienawidzić, Allegro? Tyle lat minęło. Byłaś wtedy bardzo młoda i przerażona. Miałaś swoje powody. A poza tym nie znaliśmy się dobrze, prawda? Kilka wspólnych kolacji, pocałunków. To wszystko.

Przytaknęła, chociaż ze ściśniętym gardłem. Widział ich związek tak płytko, podczas gdy dla niej był on najważniejszym życiowym doświadczeniem.

- A ty mnie nienawidzisz? - zapytał z zaskakującą szczerością.

- Nie - odpowiedziała zgodnie z prawdą. - To już za mną, Stefano. - Uśmiechnęła się, starając się mówić lekkim tonem. - To było dawno temu, a ja zdałam sobie sprawę, że nigdy mnie nie okłamałeś. Wierzyłam w to, w co chciałam wierzyć.

- W co wierzyłaś? - zapytał łagodnie.

- Że mnie kochasz... tak bardzo, jak ja ciebie.

Przez krótką chwilę Allegrze wydawało się, że znowu jest tą dziewczyną sprzed siedmiu lat, zadającą pytanie: „Czy ty mnie kochasz?”.

Wtedy na nie nie odpowiedział. Teraz też milczał.

Westchnęła głęboko. Czego się spodziewała? Że jej powie, iż ją kochał, a wszystko to, co się stało, to pomyłka, nieporozumienie? Oczywiście że nie. Dobrze postąpiła. Dla nich obojga. Stefano jej nie kochał, nawet nie rozważał takiej możliwości, a ona byłaby nieszczęśliwa jako jego żona. Nie żałuje swojego wyboru.

„Że mnie kochasz... tak bardzo, jak ja ciebie”. Słowa rozbrzmiewały echem w głowie Stefana. Miał ochotę przyciągnąć Allegrę do siebie i przypo-

mnieć jej, że mogli być razem przez te wszystkie lata, gdyby dała mu szansę. Ale tamtej nocy podjęła decyzję, a on ją zaakceptował. Przecież już się z tym pogodził! W każdym razie robi to teraz, dla Lucia.

Lucio... Stefano zmusił się, by przestać myśleć o sobie, a skoncentrować się na synu swojej gospodyni, wnuku człowieka, który własnym kosztem dał mu wszystko - schronienie, pożywienie - i zapewnił przyszłość. Nie wypłaci się Matteowi, jeśli zaniedba swój obowiązek wobec chłopca. I nie pozwoli Allegrze odwieść się od celu.

Muzyka ustała, obydwój się zatrzymali. Nadszedł czas, by wyjawic prawdziwą przyczynę jego obecności na przyjęciu.

- Ten tłum mnie też się nie podoba. Może byśmy poszli na drinka w jakieś sympatyczniejsze miejsce?

Allegra poczuła jednocześnie podekscytowanie i niepokój.

- Już późno - mruknęła, zastanawiając się, czego od niego oczekuje. Żeby uznał jej wahanie za odmowę, czy też by nie przyjął odmowy?

- Przecież jeszcze nie ma dziesiątej - powiedział. - Jeden drink. Potem pozwolę ci odejść.

- Dobrze - powiedziała ostrożnie.

To dziwne, doszła do wniosku, gdy Stefano podał jej płaszcz. I miłe. Może zbyt miłe.

Wyszli w noc. Wrześniowe rześkie powietrze chłodziło jej rozpalone policzki.

- Dokąd? - Stał przy krawężniku z kosztownym wełnianym płaszczem na ramieniu,

- Obawiam się, że nie znam nocnego Londynu zbyt dobrze - odrzekła.

- Ja też nie. Ale wiem, że niedaleko stąd jest spokojna winiarnia, gdzie możemy się zrelaksować. Co ty na to?

- Dobrze.

Po kilku minutach taksówka zatrzymała się przed eleganckim budynkiem w Mayfair. Stefano pomógł swej towarzyszce wysiąść. Jego ręka była ciepła i sucha. Allegra starała się o tym nie myśleć. Nie mogła sobie pozwolić na zainteresowanie tym człowiekiem właśnie teraz, kiedy zbudowała swoje życie, skromne w porównaniu z jego bogactwem i statusem, ale jej własne, kiedy wie, jaki on jest. I w co wierzy. Dziś wieczór zostali przyjaciółmi. I to wszystko.

Winiarnia była wyłożona ciemnym drewnem, stały w niej niskie stoły i wygodne fotele. Wnętrze sprawiało przytulne wrażenie. Allegra od razu zrozumiała, dlaczego Stefano lubi to miejsce.

- Zamówię butelkę czerwonego wina, dobrze? - zapytał.

- Chyba wypiałam już dosyć...

- Co to za przyjacielski wieczór bez wina? - Uśmiechnął się. - Napij się choć odrobinę, chciałbym wznieść toast.

- No dobrze - zgodziła się.

Czułaby się głupio, sącząc wodę z lodem.

Złożył zamówienie i zagłębili się w miękkich fotelach. Allegra zdjęła nawet niewygodne buty i usiadła z podwiniętymi nogami.

- Chciałbym usłyszeć więcej o tym, co robiłaś przez ostatnie siedem lat - odezwał się.

Roześmiała się.

- Dużo wymagasz.

- Stosujesz terapię sztuką. Jak do tego doszło?

- Poszłam do szkoły.

- Zaraz po przyjeździe do Londynu?

- Tak.

Nadszedł kelner z winem.

Allegra się napiła, wdzięczna za bogaty smak w ustach i ciepło w żołądku. Mimo swobody Stefana nadal czuła się niepewnie. Jego widok budził coraz więcej wspomnień, którym nie chciała stawiać czoła. Wspomnień i pytań.

Kiedy odeszła przed siedmiu laty, postanowiła o tym nie myśleć. Z rozmysłem zamknęła przeszłość w puszcze, której - w przeciwieństwie do Pandory - nie zamierzała otwierać. Nie chciała ponownie przeżywać emocji i lęków.

Stefano wyraźnie przewyciężył tamten stres. A ona? Tak, odpowiedziała sobie, ja też.

- Opowiedz mi o tych studiach, które ukończyłaś - poprosił, zakładając nogę na nogę i uśmiechając się swobodnie.

- Co tu opowiadać? - Głos miała zbyt wysoki, spięty. Wzięła głęboki wdech i wolno wypuściła powietrze. Nawet udało się jej roześmiać. - Przyjechałam do Londynu i mieszkałam u wujka przez... chwilę. Potem wynajęłam pokój, znalazłam pracę, a kiedy miałam dość pieniędzy, zaczęłam chodzić na wieczorne wykłady. W końcu zdałam sobie sprawę, że interesuje mnie sztuka, i wyspecjalizowałam się w terapii z jej wykorzystaniem. Uzyskałam dyplom dwa lata temu.

Kiwał głową w zamyśleniu.

- Dobrze sobie poradziłaś - pochwalił ją. - Musiało ci być trudno całkiem samej.

- Nie trudniej, niż gdybym się zdecydowała na alternatywne rozwiązanie - odparowała.

- Alternatywne rozwiązanie? - powtórzył. - Rozumiesz przez to małżeństwo ze mną?

- Tak, Stefano. Poślubienie ciebie w tamtej chwili zniszczyłoby mnie.

Moja matka uratowała mnie tej nocy, pomagając mi w ucieczce. I pomagając jednocześnie sobie.

Allegra zagryzła wargi.

- Tak, teraz wiem, że zrobiła to, aby zhańbić ojca. Wykorzystała mnie tak samo, jak on miał zamiar to zrobić.

Miesiąc po przybyciu do Anglii dziewczyna usłyszała o głośnym romansie swojej matki z Alfonsem, szoferem, który pomógł jej uciec. Zrozumiała, że Isabel manipulowała nią dla własnych celów - ostatecznego pogwałcenia człowieka, którym pogardzała. Swojego męża.

I co zyskała?

Kiedy od niego odeszła, Roberto Avesti był bankrutem, a jego firma przestała istnieć. Zapewne nie pomyślała wcześniej o nieszczęściu, jakie spadnie na jej męża, ani o tym, że sama zostanie bez grosza.

Allegra nie chciała kontynuować rozmowy o kosztach swojej niezależności, które ponieśli jej bliscy.

- Taka była prawda - powiedziała stanowczo. - Miałam dziewiętnaście lat, byłam jeszcze dzieckiem, które nie wie, ani kim jest, ani czego pragnie.

Stefano wpatrywał się w nią pustym wzrokiem.

- W tej kwestii mogłem ci pomóc.

- Nie, nie mogłeś. Nie potrafiłbyś. Nie chciałeś za żonę takiej osoby, jaką miałam się stać. Ja sama musiałam ją odkryć. Wówczas nie wiedziałam nawet, że mi czegośkolwiek brakuje. Uważałam się za najszczęśliwszą dziewczynę na świecie. - W jej głosie zabrzmiała gorycz.

- I coś ci uświadomiło, że nią nie jesteś - skończył Stefano lekkim tonem.

- Zaszokowała cię wiadomość, że nasze małżeństwo zostało zaaranżowane przez twojego ojca.

- Rzeczywiście - przyznała. - Ale chodziło nie tylko o to, wiesz przecież.

Przechylił głowę, a jego oczy się ożywiły.

- Nie? A o co jeszcze? - zapytał beznamiętnie, z lekkim zaciekawieniem.

Allegra odczuła dziwny lęk. Niepokój.

- Nie kochałeś mnie - oznajmiła, powstrzymując drżenie głosu. -

Przynajmniej nie tak, jak pragnęłam być kochana. - Wzruszyła ramionami. -

Zresztą, teraz to już bez znaczenia, prawda? Było, minęło, jak powiedziałeś.

- Istotnie. - Głos mężczyzny był zimny, a wyraz oczu pełen dystansu. -

Mimo to - powiedział już łagodniej - musiało ci być trudno zacząć nowe życie, zostawić rodzinę, dom. - Zamilkł na chwilę. - Nigdy tam nie wróciłaś, prawda?

- Byłam w Mediolanie w sprawach zawodowych - odparła, jakby się broniła.

- Ale do domu nie pojechałaś.

- A gdzie to jest? - zapytała. - Nasza willa została zlicytowana po bankructwie ojca. Matka mieszka głównie w Mediolanie. Ja nie mam domu. - Jej głos zabrzmiał ostro.

Nie chciała rozmawiać o tym, co straciła w wyniku rozpaczliwej ucieczki.

- A czy Londyn jest dla ciebie domem? - zapytał, gdy milczenie między nimi się przedłużało.

- To miejsce jak każde inne, ale lubię swoją pracę - odparła.

- Tę terapię sztuką?

- Tak.

- A co z przyjaciółmi? - Zamilkł na moment, zaciskając palce na nóżce kieliszka. - Z kochankami?

Allegra zeszywniała.

- To nie twoja sprawa.

- Chciałem tylko zapytać, czy masz jakieś życie towarzyskie - wyjaśnił z

uśmiechem.

Pomyślała o znajomych z pracy.

- Mam. - Nie bawiło jej to niekończące śledztwo. - Powiedz mi lepiej coś o sobie - zaproponowała.

Stefano uniósł brwi.

- O mnie?

Nagle pożałowała swojej prośby. Nie była pewna, czy naprawdę chce to wiedzieć.

- Przyjaciele? Kochanki? - brnęła.

- Owszem - odparł, a na jego wargach zagościł leciutki ironiczny uśmiech. - Chociaż nie kochanki.

To oświadczenie ją zaskoczyło. Był taki męski, że z góry założyła, iż w jego życiu jest mnóstwo kobiet. Prawdopodobnie chciał przez to powiedzieć, że w tej chwili nie ma nikogo, pomyślała. Nikogo na ten wieczór. Poza nią.

- Odpowiada ci to? - zapytał, przerywając jej zamyślenie.

- To bez znaczenia - odparła gładko.

- Oczywiście. - Uśmiech Stefana stał się bardziej cyniczny. - Dla mnie to też nie jest ważne.

Zobaczyła jakąś iskrę w jego oczach, coś żywego i gniewnego. Odstawiła kieliszek na stolik.

- Może to jednak zły pomysł. Miałam nadzieję, że możemy być przyjaciółmi, choćby na ten wieczór, ale chyba nie potrafimy się zaprzyjaźnić. Wiem, że wspomnienia bywają bolesne, a rany zadane w przeszłości bardzo głębokie.

Pochylił się, chwycił ją za nadgarstek i nie pozwolił wstać.

- Nie czuję się zraniony - stwierdził spokojnym i stanowczym głosem.

Allegra spojrzała mu w oczy.

- Nie - powiedziała nagle, dziwnie urażona.

- Rzeczywiście, dlaczego miałbyś być? Jedyne, co wówczas mogło w tobie ucierpieć, to twoja duma.

- Co takiego?!

- Nigdy mnie nie kochałeś. - Wzięła głęboki oddech i dodała z trudem: - Po prostu mnie kupiłeś.

Wolno pokiwał głową.

- Muszę już iść - powiedziała cicho, a Stefano puścił jej rękę i oparł się o fotel. - Nie miałam zamiaru o tym wszystkim rozmawiać. - Próbowала się uśmiechnąć, nawet roześmiać, ale nie potrafiła. - Może lepiej by było, gdybym wyszła z przyjęcia, zanim ty się zjawiał. Niemal się minęliśmy.

Obserwował ją, uśmiechając się pod nosem.

- Nie mogłem do tego dopuścić.

- Jak to?

- Przyjechałem do Londynu, żeby się zobaczyć właśnie z tobą - powiedział z chłodną, spokojną pewnością.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Ze mną?

Stefano obserwował zmieniające się emocje na twarzy Allegry: szok, strach, przyjemność. Uśmiechnął się. Wciąż jeszcze pragnie jego uwagi. Jego bliskości. On też nie mógł się powstrzymać od dotykania jej. Czy to pleców, kiedy prowadził ją przez zatłoczoną salę balową, czy biodra w ciemnej tak-sówce. Coś go do niej ciągnęło wbrew woli i postanowieniu. Niegdyś sądził, że potrafi ją pokochać.

Miłość. „Nigdy mnie nie kochałeś”. Powtórzyła to kilka razy w trakcie ich rozmowy, pomyślał cynicznie. Rzuciła mu to w twarz. Nie, nie kochał jej tak, jak tego pragnęła. Nie jak Galahad, Rhett Butler czy jakakolwiek inna śmieszna karykatura mężczyzny, którą wdrukowała sobie w swój dziecinny umysł. Ale teraz to nieważne. Liczy się tylko Lucio.

- Tak, z tobą - przerwał milczenie.

Zamrugła ze zdumienia. Czowała szum w uszach.

- Nie rozumiem - powiedziała w końcu, gdyż nie mogła w to uwierzyć.

- Wiedziałem, że będziesz na ślubie i poprosiłem twojego wuja o zaproszenie. To nie było trudne. Pochlebiał mu taki znakomity gość. - Wykrzywił kpiąco wargi.

Zacisnęła zęby na tę nieprawdopodobną arogancję.

- Dlaczego chciałeś się ze mną zobaczyć, Stefano? - wyszeptała.

Zapatrzył się na rubinową zawartość kieliszka, obracając go w palcach, a potem uniósł głowę z kamienną twarzą.

- Powiedziano mi, że jesteś najlepszą terapeutką dziecięcą w tym kraju.

Zaskoczona Allegra cofnęła się gwałtownie. Tego nie oczekiwała. Cichy głosik w jej umyśle drwił sobie z niej: A czego się spodziewałaś? Że ci

oznajmi, iż za tobą tęsknił? Że cię kocha?

- To chyba gruba przesada - stwierdziła po chwili. - Mam dyplom dopiero od dwóch lat.

- Lekarz, z którym rozmawiałem w Mediolanie, polecił cię bez zastrzeżeń.

- Renaldo Speri - domyśliła się. - Korespondowaliśmy na temat trudnego przypadku, którym się zajmowałam. Chłopca niesłusznie zdiagnozowano jako autystycznego.

- A nie był?

- Nie. Przeżył głęboki uraz. Widział, jak jego matka popełnia samobójstwo. - Skrzywiła się na to wspomnienie. - Nastąpił znaczący przełom, ale nie mogę sobie przypisać za to zasługi. Każdy mógłby...

- Speri ma bardzo dobre zdanie o tobie - przerwał jej Stefano, wzruszając ramionami. - Uważa, że jesteś najlepsza. A ja potrzebuję kogoś, kto jest najlepszy.

Allegra przyglądała mu się przez chwilę. A więc znowu traktuje ją jak towar, który można kupić. Tak jak przedtem. Czy kiedykolwiek pomyśli o niej inaczej?

Teraz przynajmniej, pomyślała zimno, układ może być obopólny.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi tego od razu?

Czuła się upokorzona na myśl o tym, że on znowu nią manipuluje... tak jak robił to dawniej. Dlaczego tak łatwo uwierzyła, iż Stefano chce z nią być? Zdradzieckie, podświadome pragnienie, którego z pewnością się domyślił. Przymknęła na moment oczy, zrobiło się jej niedobrze; znowu dała się nabrać!

Gdy je znów otworzyła, napotkała jego obojętny wzrok.

- Jeśli jesteś zainteresowany moimi usługami, powinieneś przyjść do mnie do biura, umówić się na wizytę...

- Przecież wiesz, że to nie takie proste, Allegro. Przeszłość nadal jest między nami. Musiałem się przekonać, czy będziemy potrafili ze sobą rozmawiać.

- A będziemy? - zapytała z sarkazmem, ale i z ciekawością.

- Tak - potwierdził zimno, z niezbitą pewnością. - Będziemy. - Pochylił się, szukając oczyma jej wzroku. - Przeszłość została zapomniana.

A przecież jeszcze moment wcześniej było inaczej, pomyślała. Mroczny błysk w jego oczach powiedział jej, że on niczego nie zapomniał.

- I dlatego musiałeś zaprosić mnie do tańca i na drinka? - Potrząsnęła głową. - Jeśli chcesz, żebym ci pomogła, żebym pomogła jakiemuś dziecku, musisz być ze mną szczery. Od samego początku. Nie zniosę kłamstwa.

Stefano zmrużył oczy.

- Nie jestem kłamcą - stwierdził lodowato. - W czym byłem nieszczerzy? Mamy jakąś wspólną przeszłość. Chciałem się upewnić, że nie będzie nam przeszkadzała w tym, co mam ci do zaproponowania. To wszystko.

- No dobrze - rzekła w końcu. - Powiedz mi, o co dokładnie chodzi.

- Już późno - stwierdził. - To był długi wieczór. Pomówmy o tym innym razem, dobrze? Może jutro? Przy kolacji?

- A dlaczego nie w poniedziałek w moim biurze?

- Bo wtedy będę już z powrotem w Rzymie - odparł tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Allegro, interesuję się tylko twoimi umiejętnościami zawodowymi...

- Wiem! - Zarumieniła się.

- No to dlaczego nie mielibyśmy porozmawiać przy kolacji? Właśnie udowodniliśmy, że jesteśmy dojrzałi. Może nawet zostaniemy przyjaciółmi.

Uśmiechnął się, a jego brązowe oczy błyszczały obietnicą, którą pamiętała aż nazbyt dobrze. Obietnicą czułości, współczucia, zrozumienia i

troski. Miłości. Kłamstwo. Wszystko kłamstwo.

Wzięła głęboki oddech. Stefano ma rację. Ona pozwala, by przeszłość rzucała cień na teraźniejszy problem, którym było prawdopodobnie cierpiące dziecko.

- Dobrze. Jutro.
- Podaj mi swój adres, a przyjadę po ciebie.
- Nie ma potrzeby...
- Przyjadę - powtórzył.

Nie podnosił głosu, nie musiał. Po prostu się uśmiechnął. I czekał.

Dała mu adres, po czym wstała. On także.

- Dobranoc - powiedziała i wyciągnęła do niego rękę.

Cały następny dzień Allegra miotła się między oczekiwaniem a niepokojem.

Stefano chciał ją wynająć do przeprowadzenia terapii dziecka. Jego dziecka? Jego żony?

Kiedy zaczęło się zmierzchać, przejrzała swoją skromną garderobę. Wykosztować się na strój na wesele Daphne, w jej szafie nie było już niczego równie szykownego czy kosztownego. Na co dzień nosiła proste i wygodne ubrania, które wydały jej się teraz przyciężkie i bez wdzięku. Westchnęła. Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej? Cichy głosik w jej duszy szeptał: Co cię to obchodzi? Czy chcesz na nim zrobić wrażenie? Przyciągnąć go do siebie?

- Nie - powiedziała głośno, ale zabrzmiało to fałszywie.

W końcu wybrała parę czarnych obcisłych spodni i białą jedwabną bluzkę, prostą, ale świetnie skrojoną. Włosy upięła starannie w kok. Zaakceptowała swój wygląd - trochę surowy, purytański, ale profesjonalny.

- Tym lepiej - upomniała samą siebie. Przecież będzie rozmawiać o

sprawach zawodowych, nie osobistych.

Zadzwoił domofon, wzięła płaszcz oraz torebkę i wyszła Stefanowi na spotkanie do holu. Wyglądał zabójczo w grafitowym garniturze, białej koszuli i ciemnym jedwabnym krawacie.

- Moglibyśmy najpierw czegoś się napić - zasugerował.

- Lepiej chodźmy - odrzekła. - To małe mieszkanie. - Ze wstydem zdała sobie sprawę, że nie chce mu pokazać przyciasnego lokum urządzonego używanymi meblami.

Była dumna ze swojego mieszkania, ale wiedziała, że ten własny kąt, który sobie stworzyła, wyda mu się żałosny w porównaniu z tym, do czego przywykł.

Na ulicy panował hałas i unosił się zapach kebabów. Allegra uśmiechnęła się radośnie.

- Dokąd idziemy? Moglibyśmy się przespacerować...

- Mam samochód. - Wskazał na stojącą przy krawężniku czarną limuzynę, na którą przechodnie rzucali zaciekawione i zazdrosne spojrzenia. Kierowca otworzył im tylne drzwi. - Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza? - zapytał grzecznie Stefano. - Jeśli wolisz zjeść gdzieś bliżej...

- Nie, nie - pospieszyła go zapewnić - jest świetnie.

Nawet lepiej. Fantastycznie. Przez ostatnie siedem lat żyła bardzo skromnie i zapomniała już, do czego była niegdyś przyzwyczajona. On zaś prawdopodobnie nigdy nie zaznał innego życia.

- Dziękuję, że zechciałeś po mnie przyjechać - powiedziała sztywno, gdy samochód ruszył. - Mogłam wziąć taksówkę i spotkać się z tobą w restauracji.

- Rzeczywiście - powiedział miłym głosem - mogłaś.

- Opowiedz mi o tym dziecku, które potrzebuje terapii - odezwała się po chwili milczenia.

- Poczekajmy, aż znajdziemy się w restauracji - odparł. - Nikt nam wtedy nie będzie przeszkadzał.

Kiwnęła głową. To ma sens. Obopólne milczenie działało jej jednak na nerwy, choć nie wiedziała dlaczego.

- Allegro - odezwał się cicho. - Wyluzuj.

- Przepraszam, Stefano. Czuję się trochę dziwnie.

Błądził wzrokiem po jej twarzy, uśmiechając się.

- Ja też.

- Naprawdę? - zapytała szczerze.

- Oczywiście, ale teraz liczy się tylko Lucio.

- Lucio - powtórzyła. Zapewne jego syn. - Opowiedz mi o nim.

- Zrobię to wkrótce.

Jechali w milczeniu przez kwadrans, aż samochód zatrzymał się przed luksusową restauracją przy Piccadilly.

Ku zdziwieniu dziewczyny Stefano poprowadził ją do windy. Gdy drzwi się otworzyły, poczuła przyjemne zaskoczenie - znajdowali się na szczycie hotelu. Za elegancko zastawionymi stolikami i wysokimi wazonami pełnymi kremowych lilii rozciągała się rozświetlona panorama Londynu.

Kelner zaprowadził ich do najbardziej odosobnionego stolika, ukrytego we wnęce z dużymi oknami.

Allegra wzięła łyk wody i zapytała:

- Często przyjeżdżasz do Londynu?

- Czasami, w interesach - odparł - chociaż głównie współpracuję z Belgią.

- Z Belgią? A co tam jest?

Wzruszył lekko ramionami.

- Przemysł górniczy. Nudny temat.

- Nie dla ciebie, jak sądzę.

- Nie - zgodził się, choć po twarzy przemknął mu jakiś cień - nie dla mnie.

- Ciekawe, co ciebie w tym zainteresowało. W rzeczywistości wiem o tobie bardzo niewiele - stwierdziła ze skruchą.

Kiedy się spotkali po raz pierwszy, zadawał wiele pytań na jej temat. Szczęśliwa paplała o swoich głupiutkich dziewczęcych zainteresowaniach. A on lubił jej słuchać. Wzdrygnęła się na to wspomnienie.

A co ona wie o nim? Że pochodzi z Rzymu, ma własną firmę, jest bogaty, przystojny i... pragnie jej. Przynajmniej tak sądziła, dopóki nie zdała sobie sprawy, że interesował go wyłącznie status jej rodziny, a nie ona sama.

- Chyba wiedziałś to, co najważniejsze - odparł.

- Na przykład?

- To, że będę cię chronić i opiekować się tobą - przypomniał jej spokojnie.

Nic się nie zmienił, doszła do wniosku i ogarnęła ją mdląca fala rozczarowania i tęsknoty. Ochrona. Opieka. To się liczyło wtedy i nadal się liczy. Nie miłość, uczciwość czy choćby wspólne zainteresowania, radości. Po prostu ostrożne obchodzenie się z przedmiotem. To nie jest miłość, pomyślała, zastanawiając się, dlaczego to takie ważne. Dlaczego jej na tym zależy. Takie uczucie, być może, nie istnieje w rzeczywistości.

- Tak - powiedziała cicho, popijając wodę, by złagodzić nagłą suchość w ustach - o tym wiedziałam.

- Rzućmy okiem na kartę - zaproponował.

Allegra uświadomiła sobie, że on zdaje sobie sprawę, iż weszli na głęboką wodę, i steruje ku płytszym, bezpieczniejszym brzegom.

- Wybrałaś już coś?

- Tak. Wezmę stek.

- A na początek?

- Sałatę.

Pojawił się kelner i - tak jak myślała - Stefano złożył zamówienie dla nich obojga.

- A jaki *madame* życzy sobie stek?

Uprzedzając swego towarzysza, który zamierzał udzielić odpowiedzi, Allegra odezwała się zimno:

- *Mademoiselle* życzy sobie średnio krwisty.

- Jeśli wolałaś sama zamówić - powiedział łagodnie, gdy kelner odszedł - trzeba było mi powiedzieć.

- Nieważne - odrzekła stanowczo, chociaż nie wyglądała na przekonanego.

- Opowiedz mi wreszcie o Luciu - zasugerowała. - Czy to twój syn?

Stefano sprawiał wrażenie szczerze zaskoczonego.

- Nie. Ja nie mam syna. - Zamilkł na chwilę, a jej znowu się wydało, że jakiś cień przemknął mu po twarzy. - Nie jestem żonaty - dokończył.

- Rozumiem.

Napiła się wody, starając się skupić myśli. Poczowała ulgę, a zaraz potem złość, bo niby dlaczego miałyby się cieszyć, że on nie ma żony.

- Po prostu tak założyłam - wyjaśniła. - Większość dorosłych, którzy się ze mną kontaktują w sprawie dzieci, to ich rodzice.

- To zrozumiałe - odparł. - A w rzeczywistości Lucio jest dla mnie jak syn. A co najmniej bliski kuzyn. Jego matka, Bianca, to moja gospodyni.

I kochanka? - zastanawiała się Allegra. Mocno zacisnęła usta, żeby nie wypowiedzieć na głos swoich podejrzeń, wiedząc, jakie to byłoby małostkowe i dziecinne.

- Aha - skwitowała jego wyjaśnienie.

Uśmiechnął się, ale wyraz jego oczu był twardy.

- Prawdopodobnie wyobrażasz sobie znacznie więcej, niż jest w rzeczywistości - odparł, a ona się zaczerwieniła. - Lucio i Bianca są dla mnie jak rodzina. Jej ojciec, Matteo... - Przerwał i wzruszył ramionami. - Znaczące w tej historii jest to, że ojciec chłopca, Enzo, zginął dziewięć miesięcy temu w wypadku na traktorze, orząc ziemię wokół mojej willi w Abruzzo. Po jego śmierci dziecko zaczęło tracić mowę. Miesiąc po tragedii przestało w ogóle mówić. - Umilkł, a w jego oczach malowało się cierpienie.

- Wycofał się do własnego świata - domyśliła się. - Widziałam to już u dzieci, które przeżyły nagły i poważny uraz. Czasami najłatwiej sobie z tym radzić, egzystując bez żadnych uczuć.

- Tak - powiedział Stefano, a ona usłyszała ulgę w jego głosie. - Tak właśnie jest. Nikt nie ma do niego dostępu, nawet jego matka. Nie płacze, nie miewa napadów złości... Nie wykazuje żadnej aktywności i zdaje się nic nie czuć.

Allegra przytaknęła ze zrozumieniem.

- Zakładam, że próbowałaś różnych terapii przez te dziewięć miesięcy.

- Został zbadany - wyjaśnił Stefano z ciężkim sercem - chociaż nie tak szybko, jak powinien. - Żal sprawił, że jego głos zabrzmiał ostro. - W chwili wypadku ojca Lucio nie miał jeszcze czterech lat. To zawsze było spokojne dziecko, nikt się więc nie zorientował, co się dzieje. Bianca poszła z nim do psychologa, który stwierdził, że wycofanie się jest normalną oznaką żałoby. A potem, ponieważ chłopiec zaczął tracić mowę i pojawiły się pewne niepokojące zachowania, doradził badanie. Zdiagnozowano u niego ogólne zaburzenie rozwoju.

- Autyzm - zasugerowała Allegra, a on tylko przytaknął. - Jak się zachowywał?

- Możesz oczywiście zajrzeć do historii choroby, ale najbardziej widoczne były brak mowy i kontaktu wzrokowego, automatyczne, powtarzalne zabawy, nienormalny poziom koncentracji, niechęć do przytulania się czy w ogóle kontaktu fizycznego.

Recytował objawy beznamiętnym głosem, ale Allegra potrafiła sobie wyobrazić, jak on i matka Lucia się poczuli, gdy usłyszeli diagnozę lekarza.

Kelner przyniósł pierwsze danie i zajęli się jedzeniem, wdzięczni za to krótkie wytchnienie od rozmowy.

- Diagnozę postawiono kilka miesięcy temu - Stefano wrócił po chwili do swojej opowieści - ale Bianca jej nie zaakceptowała. Była pewna, że zachowanie dziecka ma związek z żałobą. Ja zresztą też tak uważam.

- Powiedziano ci, jak przypuszczam - odezwała się łagodnie Allegra - że symptomy kojarzone z autyzmem często pojawiają się właśnie w jego wieku?

- Oczywiście, ale właśnie wtedy, gdy zginął jego ojciec? To zbyt duży zbieg okoliczności.

- Nie miałoby sensu, gdyby stracił mowę wiele miesięcy po urazie - odparła spokojnie. - Zwłaszcza w tak młodym wieku.

- Czy próbujesz mi powiedzieć, że on ma autyzm?

- To możliwe - stwierdziła. - Błąd w diagnozie zdarza się rzadko wśród fachowców. Psychiatrzy nie przyklejają beztrąsko dziecku takiej etykiety. Opierają się na rozległych badaniach i danych...

- Wydawało mi się, że miałas do czynienia ze źle zdiagnozowanym dzieckiem - wtrącił Stefano chłodno.

- Tak, jednym na tysiąc. To był przypadek, że zareagował na terapię sztuką, a ja akurat byłam pod ręką. - Potrząsnęła głową. - Nie jestem cudotwórczynią. Jeśli chcesz mnie zatrudnić, żebym udowodniła, że Lucio nie cierpi na autyzm, nie mogę ci dać gwarancji, że to zrobię.

- Niczego takiego nie oczekuję. Jeśli po pracy z chłopcem dojdiesz do tego samego wniosku, co inni lekarze, wtedy nie będziemy mieli wyboru i zaakceptujemy to. Chcę jednak najpierw dać mu szansę na wyzdrowienie. Przez ostatnie miesiące był leczony na autyzm. A jeśli jego rzeczywistym problemem jest żal?

- Istnieje taka możliwość - przyznała - i naprawdę nie mogę powiedzieć nic więcej, zanim obejrzę dokumentację. Dlaczego sądzisz, że terapia sztuką może mu pomóc bardziej niż inne?

- Zawsze lubił rysować - wyjaśnił Stefano. - W moim biurku leży z tuzin arcydzieł. I chociaż muszę przyznać, że miałem wątpliwości co do tej metody, chcę spróbować wszystkiego. Zwłaszcza gdy usłyszałem o twoim sukcesie w podobnym przypadku.

- Rozumiem. - Doceniała jego szczerłość. - Lucio mieszka w Abruzzo?

- Tak i nie chcę go stamtąd ruszać. Bianca musiała go zabrać z przedszkola, bo nie mógł znieść obcego miejsca. Regularne podróże do Mediolanu czy gdziekolwiek indziej nie wchodzi w rachubę.

- Czyli potrzebny ci terapeuta w Abruzzo?

- Tak, chciałbym, żeby tam zamieszkał - oświadczył Stefano bez zmrużenia powiek. - Przynajmniej na kilka miesięcy... - Umilkł na chwilę. - Ale najlepiej by było na tak długo, jak będzie trzeba.

Nalał im wina. Allegra napiła się z przyjemnością. Kilka miesięcy w Abruzzo, pomyślała z niepokojem. Ze Stefanem. Zawodowo.

- To jest poważne zobowiązanie - powiedziała w końcu.

- Tak. Wyobrażam sobie, że masz swoich chorych i różne sprawy w toku. Wracam do Londynu za dwa tygodnie. Czy mogłabyś być już gotowa?

On nawet nie prosi, bym przyjechała do Abruzzo. Oczekuje, że to zrobię. Każe mi to zrobić. Tak samo władczy, jak zawsze. Arogancki i bezczelny, jak

wtedy, gdy głaskał mnie po głowie i kazał iść do łóżka.

„Śnij o mnie”.

„A to nie dość?”

Potrząsnęła głową.

- Allegro? - rzekł cicho. - Dwa tygodnie na pewno wystarczą, byś dokończyła to, co tu robisz.

W głowie kłębiły się jej pytania.

- A jeśli nie mogę pojechać do Abruzzo, Stefano? - powiedziała z wyzwaniem w głosie. - Jeśli powiem: nie?

Nie odzywał się przez moment. Patrzył jej prosto w oczy płonącym wzrokiem.

- Nie sądziłem - stwierdził na koniec - że pozwolisz, by nasza przeszłość zagroziła przyszłości niewinnego dziecka.

Allegra zaczerwieniła się z gniewu.

- Tu nie chodzi o przeszłość, ale o przyszłość i o moje życie zawodowe. Nie jestem już twoją małą, zakochaną narzeczoną, żebyś mi rozkazywał, ale terapeutką, a ty potencjalnym klientem, który chce z nią zawrzeć umowę - wyrzuciła z siebie, oddychając ciężko.

Przez twarz Stefana przemknął domyślny uśmiezek.

- Jesteś pewna, że nie chodzi o przeszłość? - zapytał, a ona nie była już o tym całkiem przekonana.

Przyniesiono drugie dania. Dziewczyna spojrzała na smakowity stek, ale straciła na niego apetyt.

- Jedzmy - zasugerował. - Jeśli masz jeszcze jakiegokolwiek pytania, z chęcią na nie odpowiem.

- Czy będziesz w Abruzzo przez cały czas?

Znieruchomiał, a ona poczuła się tak, jakby tym pytaniem odkryła jakąś

swoją intymną tajemnicę.

- Nie - odpowiedział po chwili. - Będę często wyjeżdżał do Rzymu. Na miejscu jest Bianca, matka Lucia, chociaż ja oczywiście nadal będę się interesował całą sprawą.

- Aha. - Przepęłniły ją jednocześnie ulga i rozczarowanie, a każda z tych emocji była irytująco złożona.

Zanim jednak posiłek dobiegł końca, znowu była spokojną profesjonalistką.

- Muszę zobaczyć historię choroby Lucia - oznajmiła, gdy kelner zabierał ich talerze. - I porozmawiać z doktorem Sperim oraz innymi, którzy mieli z chłopcem do czynienia.

- Oczywiście.

Rzuciła okiem na Stefana. Chociaż starał się zachować neutralny wyraz twarzy, dostrzegła nadzieję w jego oczach.

- Nie jestem cudotwórczynią - przypomniała mu łagodnie. - Może się okazać, że nie potrafię pomóc. Jak już powiedziałam, musimy się liczyć z tą możliwością, że Lucio naprawdę jest autystyczny.

- Po prostu rób swoje, Allegro - powiedział.

Przytaknęła, lekko urażona jego tonem.

- Będę potrzebowała kilku dni na zaznajomienie się z dokumentacją - oświadczyła po chwili. - Powiadomię cię o swojej decyzji pod koniec tygodnia.

- W środę - zaproponował.

Chciała zaprotestować, czuła, jak krzyk wzbiera w jej gardle. Pragnęła mu powiedzieć, że nie ma już prawa jej rozkazywać, że ona świetnie wie, jakim jest człowiekiem.

- W środę - potwierdziła jednak i poparła to zdecydowanym skinieniem głową. - Zrobię, co w mojej mocy, Stefano, ale mnie nie ponaglaj. Zdajesz

sobie sprawę, że żądasz ode mnie rezygnacji z życia tu, w Londynie, na dłuższy czas...?

- Myślałem, że docenisz wyzwanie zawodowe - odparł. - A kilka miesięcy to niedługo. To nie siedem lat.

Spojrzała na niego ostro.

- Mimo to taka decyzja wymaga zastanowienia obu stron. Jak mówisz, musimy myśleć głównie o Luciu.

- To oczywiste - stwierdził. - Chcesz deser?

Zamówiła pudding, a on ciasto czekoladowe. Po odejściu kelnera wrócił do rozmowy, ożywiony i rzeczowy.

- A więc dzwonię do ciebie w środę.

- Dobrze. - Allegra miała jednak coraz większe wątpliwości. - Może powinieneś poszukać innego terapeuty sztuką. Jest ich wielu, a chociaż nasza przeszłość została zapomniana, nadal istnieje. - Bawiła się widelczykiem, niezdolna spojrzeć mu w oczy. - Chwilami może to być dla nas trudne.

- Nie ma innego terapeuty z twoim doświadczeniem - odparł kategorycznym tonem - który byłby Włochem i mógł spędzić kilka miesięcy w raczej odosobnionym miejscu.

- To daleko posunięte założenia - zauważyła, a on uśmiechnął się smutno.

- Czyżby? Dziewczyna, którą niegdyś znałem, zrobiłaby absolutnie wszystko, by pomóc komuś w potrzebie. Ale może się zmieniłaś.

- To nie takie proste, Stefano - odparła. Nie pozwoli, by znowu nią manipulował, by ją szantażował emocjonalnie.

- Nigdy nie jest - zgodził się.

Kelner przyniósł desery i zaczęli rozmawiać o obojętnych sprawach - o filmie, pogodzie, londyńskich widokach.

Z restauracji wyszli późno, a gdy dotarli do jej mieszkania, mżyło.

- Nie musisz mnie odprowadzać - zaprotestowała, ale on już przechodził przez frontowe drzwi.

- Chcę, żebyś bezpiecznie dotarła do domu - powiedział, choć to właśnie jego obecność przy niej w niewielkim holu zdawała się niebezpieczna. Był zbyt blisko.

- Tu jest bardzo spokojnie - wymamrotała, a on się tylko uśmiechnął. Patrzył na nią z tym dobrze jej znanym błyskiem w oku, który w jednej chwili mógł się zmienić w płomień.

- Ciekaw byłem, jak to będzie zobaczyć cię znowu - powiedział niskim, chrapliwym tonem, który wprawiał Allegrę w drżenie.

- Ja też, oczywiście - odparła, bezskutecznie starając się, by jej głos brzmiał po prostu przyjaźnie.

- Zastanawiałem się, czy będziesz taka sama. Czy spojrzysz na mnie tak samo - ciągnął jeszcze bardziej ochryple.

- Zmieniliśmy się - powiedziała. Bardzo chciała móc oderwać wzrok od jego płonących oczu, powstrzymać swoje ciało od reakcji. Od pożądania. - Ja się zmieniłam - dodała, ale to go nie zniechęciło. Dotknął palcami jej policzka, założył pasmo włosów za ucho.

- Tak - zamruczał. - Zmieniłaś się.

Lekki dotyk jego palców wystarczył, by zakręciło się jej w głowie.

- Nie rób tego, Stefano - wyszeptała. - Zatrudniasz mnie. Nie powinieneś tego robić.

- Wiem o tym - zgodził się, ale w jego głosie nie było zdecydowania.

- Powinniśmy się pożegnać - wydusiła z siebie z trudem. - Uścisnąć sobie ręce - dodała z rozpaczą, wiedząc, że coś się za chwilę wydarzy.

- Owszem - przyznał i obwiodł opuszką palca jej usta.

Allegra starała się nie ruszać, nie pochylić ku niemu, nie poddać mu się,

choć tego właśnie pragnęła w tej chwili najbardziej.

- Ale moglibyśmy też przypieczętować naszą umowę pocałunkiem - powiedział.

- Ja tak nie prowadzę interesów - odparowała, nerwowo łapiąc powietrze.

- Nie chcesz się dowiedzieć - szepnął z ustami tuż przy jej wargach - jak to jest między nami... jak mogło być przez te wszystkie lata?

Ich usta się zetknęły, a po chwili łagodne muśnięcie zmieniło się w coś zachłannego i zaborczego.

Objęła go ramionami. On także ją objął, gdyż zachwiała się lekko, jakby potrzebowała wsparcia. Kiedy przestał ją całować, nie potrafiła nic powiedzieć. Ani pomyśleć. Uczucia, które nią targały, były zbyt silne.

- Przypieczętowane pocałunkiem - szepnął z satysfakcją i odsunął się. - Zadzwoń do ciebie w środę - obiecał. - A teraz zostawię cię twoim snom. - Dobranoc, Allegro.

Przytaknęła bez słowa i patrzyła, jak otwiera drzwi i znika w deszczu. Zarówno w jej umyśle, jak i w sercu panowały zamieszanie i niespełnione pragnienie. Dotknęła palcami ust i pomyślała, że przeszłość z pewnością nie odeszła w zapomnienie.

Kiedy samochód odjeżdżał, Stefano nadal widział ją w holu - opartą o ścianę, dotykającą ręką warg. Uśmiechnął się z okrutną satysfakcją. Pragnie go. Tak jak przedtem. A może, pomyślał z zadumą, nawet jeszcze bardziej. Pożąda go, chociaż temu zaprzecza.

A przecież ten pocałunek, chociaż cudowny, był błędem. Nie może sobie pozwolić na jakiegokolwiek igraszki z Allegrą, dla dobra małego pacjenta i siebie samego. Więcej tego nie robi.

Oparł się o siedzenie i zamknął oczy. Pocałował ją, bo miał na to ochotę.

Chciał zobaczyć, czy rzeczywistość przystaje do marzeń. I jak? - zapytał sam siebie cynicznie. To całkiem bez znaczenia. Nigdy więcej jej nie pocałuje. Jest terapeutką Lucia i nikim ponadto.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W środę po południu Allegra siedziała w swoim gabinecie, mając przed sobą rozłożoną na biurku dokumentację medyczną dotyczącą chłopca. Patrzyła przez okno niewidzącym wzrokiem na wilgotny, szary Londyn i czekała na telefon od Stefana.

Po tym szokującym, druzgocącym pocałunku postanowiła nie podejmować się terapii tego dziecka. Osobisty konflikt był zbyt oczywisty i głęboki. Po zapoznaniu się z historią przypadku zdała sobie jednak sprawę, że chce się nim zająć. Jest na tyle profesjonalna, że potrafi rozdzielić osobiste uczucia od pracy z Luciem. Pragnęła mu pomóc. Jemu i sobie samej.

Perspektywa intensywnej pracy z jednym dzieckiem przez dłuższy okres bardzo ją pociągała. Koniec z ciągłą harówką nad nieskończoną liczbą beznadziejnych przypadków. Pragnęła tej zmiany i nowej szansy.

To szansa nie tylko dla chłopca, ale także dla nich, by wreszcie poradzić sobie z przeszłością, by pokazać Stefanowi, że nie jest już tą zakochaną w nim dziewczyną, którą znał niegdyś.

Zadzwonił telefon, wyrywając ją z zamyślenia.

- Halo!

- Allegra? - To zabrzmiało pieszczotliwie, chociaż jego głos był energiczny. - Przejrzałaś historię choroby Lucia?

- Tak.

Na moment zapadła cisza. Allegra słyszała, jak mocno bije jej serce.

- I?

- Wezmę ten przypadek, Stefano. Chociaż...

- Masz zastrzeżenia.

- Tak.

- Z powodu tamtego pocałunku? - zapytał spokojnie.

- Tak - odparła po chwili pełnej napięcia ciszy. - Tak jak się umówiliśmy, przyjeżdżam do Abruzzo do pracy. Jednakże nie może być...

- Nie będzie.

Poczuła się dziwnie urażona, że on mówi to z taką pewnością, a potem roześmiała się gorzko. Wiedziała, że nie można zostać przyjacielem na życzenie, nie da się siłą woli zmienić uczuć albo sprawić, że wspomnienia znikną.

- Nigdy mnie tak nie pocałowałeś, gdy byliśmy zaręczeni - palnęła i w tej samej chwili tego pocałowała. Stefano się nie odzywał, chociaż słyszała jego oddech.

- Miałaś dziewiętnaście lat - powiedział w końcu zgaszonym głosem. - Byłaś dzieckiem, co sama stwierdziłaś. Nie spieszyłem się, Allegro. Ale nie obawiaj się, ten incydent nigdy więcej się nie powtórzy.

Mówił z takim przekonaniem, że nie pozostało jej nic innego, jak to zaakceptować.

- No dobrze - powiedziała w końcu.

- Przylatuję do Londynu w najbliższy piątek - oznajmił. - To powinno ci dać czas na zamknięcie wszystkich spraw. Możesz pojechać do Rzymu ze mną, a stamtąd do Abruzzo.

- Dobrze.

- Wyślij mi e-maila, czego potrzebujesz do pracy, a ja się postaram, żeby wszystko było na miejscu, zanim tam dotrzesz.

- Świetnie...

Kiedy pozostały już tylko słowa pożegnania, Stefano ją zaskoczył.

- Dziękuję, Allegro.

- Nie ma za co. Cieszę się na tę pracę. Chciałabym pomóc Luciovi.

- Ja też.

Zapadła cisza. Dziewczyna bardzo pragnęła coś powiedzieć, ale nie wiedziała co. Co można powiedzieć komuś, z kim planowało się spędzić życie? Mieć z nim dzieci? Kochać go? Co można powiedzieć komuś, kto nigdy cię nie kochał, lecz zamierzał się z tobą ożenić wyłącznie dla twojego nazwiska i statusu towarzyskiego? Co się mówi komuś, kto ci złamał serce?

- Do widzenia - powiedziała spokojnie i odłożyła słuchawkę.

Zakończenie spraw będących w toku okazało się łatwe. Ponieważ nie pracowała na etacie, w ciągu tygodnia oczyściła biurko z papierów, wynajęła swoje mieszkanie i zapakowała w dwie walizki najpotrzebniejsze rzeczy.

Stefano przyjechał po nią w mglisty dzień w połowie września. Allegra czekała na niego na zewnątrz. Kiedy dostrzegła luksusową limuzynę, ogarnął ją spokój. Skoncentrowała się całkowicie na celu swojej podróży.

Wysiadł z samochodu z komórką przyciśniętą do ucha. Zachowywał się tak bezceremonialnie i obojętnie, że niepewność, którą odczuwała od tamtego niefortunnego pocałunku, znikła. W tej chwili wyglądał tak, jakby nie pamiętał nawet o niej, nie mówiąc już o tamtym zdarzeniu.

- Przepraszam - powiedział, gdy skończył. - To była rozmowa służbowa.

- Na to wyglądało.

Uśmiechnął się, wyraźnie był w dobrym humorze.

- Powiedziałem Biance o twoim przyjeździe. Wypatruje cię z niecierpliwością. Dajesz nam wszystkim nową nadzieję, Allegro.

- Pamiętaj tylko, że nie ma gwarancji. Nic nie obiecuję.

- A czy są w jakiegokolwiek dziedzinie życia? - zapytał lekko, ale ona usłyszała nutę goryczy w jego głosie.

Wsiadli do prywatnego samolotu, którym mieli polecieć do Rzymu. Ten ewidentny dowód zamożności i potęgi Stefana speszył Allegrę.

- Czy jesteś bogatszy niż siedem lat temu? - zapytała ciekawie, kiedy zasiadła w ogromnym, pokrytym skórą fotelu.

Zerknął na nią znad gazety.

- Troszkę.

- W której dzielnicy masz mieszkanie w Rzymie? - zapytała.

- Parioli, niedaleko willi Borghese - odparł z uśmiechem.

- Nigdy nie byłam w tym mieście - oznajmiła zawstydzona swoim brakiem obycia. Życie we Włoszech spędzała w domu, w szkole przyklasztornej lub w ich letniej posiadłości nad jeziorem.

- Oprowadzę cię, jeśli będziemy mieli czas.

- Nie jedziemy prosto do Abruzzo?

- Jutro. Dziś wieczór mam kolację w interesach. - Zamilkł na chwilę. -

Może byś poszła ze mną?

Allegra zeszywniała.

- Po co?

Pytanie było bezceremonialne, ale konieczne. Stefano uniósł brwi.

- Dlaczego nie? Ludzie przychodzą ze swoimi partnerami, a ja nikogo takiego nie mam.

- Nie jestem twoją partnerką.

- Rzeczywiście - przytaknął niezrażony. - Ale jesteś teraz ze mną i nie ma sensu, żebyś siedziała sama w obcym domu, prawda? - przedstawił swój punkt

widzenia. - Podobno mieliśmy być przyjaciółmi - dodał.

- No tak - powiedziała szybko. - Ale...

Zdała sobie sprawę, że złapał ją w jej własną pułapkę. Tak, chciała, żeby byli przyjaciółmi. Ale chociaż bardzo pragnęła zlekceważyć tamten pocałunek i całą ich przeszłość, nie potrafiła.

- Dobrze. - Kiwnęła potakująco głową. - Dziękuję.

Nie rozmawiali więcej, dopóki nie wylądowali na rzymskim lotnisku Fumicino. Powietrze otuliło ją niczym pled - suche, gorące. Poczuli się, jakby wróciła do domu.

- Dawno cię tu nie było - stwierdził, obserwując ją uważnie.

- Sześć lat.

- Przyjechałaś na pogrzeb ojca.

- Tak.

Szli po płycie lotniska w stronę wyjścia. Pogrzeb jej ojca. Popęnił samobójstwo. Jeszcze jedna rzecz, o której postanowiła nie myśleć.

- Przykro mi, że się zabił - powiedział Stefano po chwili spokojnym i zbyt wyrozumiałym tonem.

- Dziękuję. To było dawno temu - odrzekła rzeczowo i zdecydowanie.

Na szczęście porzucił ten temat i następne kilka chwil spędzili na odprawie paszportowej. Potem wsiedli do kolejnego wynajętego auta. Błękitny ocean połyskiwał za nimi, za przednią szybą rozciągała się rozległa, szara równina, a na horyzoncie rysowały się brązowe wzgórza Rzymu.

Allegra poczuła ogromne zmęczenie. Przez ostatnie tygodnie była bardzo zajęta, a w sensie emocjonalnym żyła na najwyższych obrotach. Oparła głowę o siedzenie i zamknęła oczy. Nie zdawała sobie sprawy, że drzemie, dopóki Stefano nie obudził jej lekkim szturchnięciem. Zatrzymali się w wąskiej uliczce przed szeregiem eleganckich domów.

- No to jesteśmy - oznajmił.

Weszła za nim do domu. Był elegancko urządzone, pełen antyków, puszystych dywanów i bezcennych obrazów, a jednak brakowało w nim piętna indywidualności właściciela.

Nie można nic powiedzieć - myślała Allegra, podziwiając obraz wyglądający na oryginalne dzieło Picassa - o osobie, która tu mieszka, poza tym, że jest nieprawdopodobnie zamożna. Zastanawiała się, czy Stefano rzeczywiście chciał, żeby tak było. Coraz wyraźniej uświadamiała sobie, że nie znała go dobrze w okresie zaręczyn, zanim podsłuchiwała tę jego straszną rozmowę z jej ojcem. Myślała o tym ze smutkiem i żalem.

- Wiem, że jesteś zmęczona - powiedział. - Możesz odpocząć na górze, jeśli chcesz. Poproszę kucharza o lekki lunch.

- Dziękuję. - Zawahała się. - Ta dzisiejsza kolacja... to oficjalna okazja?

- Tak.

- Chyba nie mam odpowiedniego stroju - mówiła lekko, chociaż czuła się okropnie zażenowana. - Sukienki wieczorowe nie są mi niezbędne do pracy.

Kiwnął głową ze zrozumieniem.

- Wyślę kogoś do sklepów, żeby ci czegoś poszukał. Chyba że wolisz iść sama?

Potrząsnęła głową przecząco. Nie wiedziała, co wybrać, a myśl o samotnej wędrowce po Rzymie nie wydała się jej zachęcająca.

- Świetnie. Ja muszę zająć się pracą, ale Anna, moja gospodyni, zaprowadzi cię do pokoju.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki miła siwowłosa kobieta pojawiła się w korytarzu.

- Tędy, *signorina* - powiedziała po włosku.

- *Grazie* - mruknęła Allegra. Jej rodzimy język zabrzmiał jakoś dziwnie.

Przez kilka lat mówiła wyłącznie po angielsku.

Poszła za Anną po grubej wykładzinie dywanowej pokrywającej schody do pięknie urządzonej sypialni, znacznie bardziej wykwintnej niż wnętrza, które dotąd widziała. Nawet w swoim rodzinnym domu.

Uśmiechnęła się do gospodyni.

- *Grazie* - powiedziała znowu, a starsza kobieta kiwnęła głową i wyszła.

Chociaż było dopiero wczesne popołudnie, Allegra zdjęła ubranie i wśliznęła się pod chłodną pościel. Zamknęła oczy. Emocje szarpały nią od chwili, gdy ponownie zobaczyła Stefana, budząc ją do życia po siedmiu latach ośpienia. Czowała się zmęczona. Nie chciała analizować uczuć czy myśli ani swoich, ani jego. Pragnęła tylko dobrze wykonać swoją pracę. Miała nadzieję, że kiedy pozna Lucia, będzie mogła zapomnieć o dawnym ukochanym. Zasnęła.

Obudziło ją ciche pukanie do drzwi. Popołudniowe słońce padało ukośnie na podłogę.

- Allegro! - zawołał cicho Stefano. - Śpisz od czterech godzin. Musimy się przebrać na kolację.

- Przepraszam - wybełkotała, odsuwając pasmo włosów z oczu.

Otworzył drzwi. Czowała się skrepowana, że jest rozczochrana, i mimo podciągniętej pod brodę kołdry widać, że ma na sobie tylko bieliznę.

Spojrzenie mężczyzny przemknęło po niej przez jedną płomienną chwilę, a potem uśmiechnął się uprzejmie.

- Na dole czeka na ciebie kilka sukienek wieczorowych do wyboru. Przyniosę je.

- Kilka? - powtórzyła zaskoczona, ale on już wyszedł, by za chwilę pojawić się z eleganckimi torbami w rękach.

- Tu jest wszystko, czego możesz potrzebować - powiedział. - Musimy

wyść za niecałą godzinę. Anna przyniesie ci coś do jedzenia, gdyż ominął cię obiad.

- Dziękuję za troskliwość.

- Nie ma za co.

To była zwykła wymiana uprzejmości, całkiem nieznacząca, ale ją ogarnęło zadowolenie. Wzięła torby. Stefano istotnie zadbał o wszystko: były tam trzy różne sukienki oraz pasujące do nich buty i okrycia wierzchnie, a także bielizna i rajstopy.

Wybrała wąską sukienkę do kolan z brązowo-szarego jedwabiu. Prosta, ale elegancka i świetnie uszyta. Na dnie jednej z toreb dostrzegła obite aksamitem pudełko. Leżały w nim te same kolczyki, które dał jej przed ślubem. Te, w których tak bardzo chciał ją zobaczyć. Nigdy ich nie włożyła, tak jak nie zrobiła wielu innych rzeczy.

Stefano czekał już na nią w marmurowym holu, ubrany w smoking. Zabrakło jej tchu w piersiach, gdy się do niej odwrócił. W oczach miał szczery zachwyt.

- Wyglądasz olśniewająco - powiedział, uśmiechając się na widok kolczyków.

- Dziękuję - odrzekła.

Wyciągnął do niej rękę, a ona zawahała się tylko na ułamek sekundy. Nie będzie się teraz nad niczym zastanawiać. To tylko jeden wieczór i zamierza dobrze się bawić.

Pojechali samochodem do St Regis Grand Hotel. Znaleźli się w samym sercu Rzymu, niedaleko Schodów Hiszpańskich i fontanny di Trevi. Wokół kłębił się tłum światowych ludzi, dowcipnych, elokwentnych, roześmianych. Monotonny warkot skuterów dopełniał uliczny gwar. Poczuli się częścią tego świata.

Stefano poprowadził ją do wspaniałej sali Ritza. Zauważyła, że ludzie odwracają głowy w ich stronę. Widziała pytanie w ich taksujących spojrzeniach. Podniosła dumnie głowę i uśmiechnęła się tryumfalnie.

- Panowie, oto moja przyjaciółka, Allegra Avesti.

Patrzyła na zdziwione miny wokół, powszechne zaskoczenie ją zastanowiło. Przecież Stefanowi na pewno zdarzało się przyprowadzać jakieś kobiety na biznesowe spotkania. A może chodzi o coś innego? Poczuli się nieswojo. A jeżeli przychodzi na podobne imprezy zawsze z tą samą osobą?

- Wszystko w porządku? - zapytał cicho, przytrzymując ją za łokieć.

- Tak - odparła.

- To świetnie. - W jego głosie zabrzmiała nuta zaborczej satysfakcji, która powinna ją zaalarmować, ale uśmiechnęła się tylko lekko i pozwoliła zaprowadzić do stołu.

Podano kolację. Allegrę posadzono koło Antonii di Bona, kościstej kobiety odzianej w czarną krepe.

- Stefano nie chwalił się panią - zauważyła niezobowiązująco, choć nieco złośliwie.

Dziewczyna spojrzała na swego towarzysza siedzącego po drugiej stronie stołu i zatopionego w rozmowie z jakimś znajomym, po czym odwróciła się do swojej sąsiadki i oznajmiła chłodno:

- Jestem tylko jego przyjaciółką.

- Czyżby? - Antonia uniosła cieniutkie brwi. - Pan Capozzi nie przyjaźni się ze zbyt wieloma kobietami.

- Nie? - Odczuła ulgę, ale jednocześnie zaczynała się domyślać, że jej sąsiadka wie coś, czego ona sama nie jest świadoma, i już się cieszy na tę chwilę, gdy jej to powie.

Jadły w milczeniu.

- Długo pani go zna? - zapytała po chwili dama w krepie, a w jej kpiącym uśmiešku wyczuwało się jakiś niecny zamiar.

- Dość długo - odparła Allegra ostrożnie.

- Dość długo - powtórzyła tamta. - Ciekawa jestem od kiedy. - Pochyliła się do przodu. - Nie jest pani w jego typie. On woli... - Zamilkła na chwilę, a jej ciemne oczy taksowały dziewczynę krytycznie. - ...bardziej atrakcyjne kobiety. Często pani się z nim spotyka?

- Nie - odpowiedziała Allegra obojętnym tonem. Okrutna ocena Antonii sprawiła jej przykrość, chociaż udawała przed sobą, że nic ją to nie obchodzi. To po prostu jedna z tych bab, które lubią dokuczać innym przedstawicielkom swojej płci. - Jestem raczej zajęta - dodała - podobnie jak Stefano.

Antonia zachichotała.

- Rzeczywiście. Dzięki temu jest taki bogaty. - Wlepiała w Allegrę swoje zimne oczy, a potem znudzona, wyraźnie przestając się nią interesować, dorzuciła obojętnie: - Ale to dlatego jego małżeństwo się rozpadło.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Allegra zamarła. Zobaczyła, że Stefano patrzy na nią z niepokojem.

Był żonaty. Pokochał kogoś innego, żył z inną kobietą, przysięgał jej. Komu? Dlaczego jej tego nie powiedział? Gdzie jest jego była żona? Dlaczego to musi tak boleć? Rozsądek podpowiadał jej, że nie ma powodu, by tak reagowała. Nie miał przecież obowiązku jej o tym informować.

Wyprostowała się, uniosła w górę podbródek i dziobnęła widelczykiem odrobinę deseru. Mogli jej równie dobrze podać kawałek tektury i tak by się nie zorientowała. Poczła na sobie wzrok Stefana. Rozmawiał przez stół z kolegą z pracy, ale zauważyła, że zacisnął usta - zorientował się, że Allegra jest zdenerwowana. Tylko nie wiedział dlaczego.

Po posiłku goście udali się na parkiet, zachęceni dyskretnymi dźwiękami muzyki. Dziewczyna zauważyła, że Stefano wodzi po sali czujnym wzrokiem. Oparła się o chłodną marmurową kolumnę. Nie wiedziała, co ma mu powiedzieć.

- Dlaczego znowu się chowasz?
- Nie chowam się - odparła.
- Unikasz mnie.
- Nie bądź taki arogancki.
- Zaprzeczasz?
- Nie mam ochoty rozmawiać ani z tobą, ani z nikim innym. Nie czuję się swobodnie w tym tłumie.

W odpowiedzi spojrzał jej prosto w oczy.

- Co się stało? - zapytał cicho.
- Nic.
- Jesteś zmartwiona.

- Przestań mi mówić, co czuję! - warknęła na tyle głośno, że rozmowy wokół nich ucichły.

- Miałem nadzieję - ciągnął irytująco spokojnym głosem - że będziemy się dobrze bawić dziś wieczór.

- Jestem zmęczona, a poza tym nie przyjechałam tu jako twoja eskorta, prawda? Przypominasz sobie? Mam się zająć Luciem.

- Myślisz, że tego nie wiem?

Allegra zerknęła na niego z niepokojem, ale i z ciekawością. Zaszokował ją wyraz jego twarzy - twardy i ostry. Tak wygląda człowiek zgorzkniały. I zły.

- Myślisz, że nie przypominam sobie o tym każdego dnia? - zapytał stłumionym głosem. - Proszę cię tylko, żebyś się zachowywała normalnie. Rozmawiaj z ludźmi. Kiedyś potrafiłaś paplać o niczym. Nie pozwalałaś mi wprost dojść do głosu. Czy aż tak się zmieniłaś?

Uśmiechnął się, a ona czuła, że za chwilę wybuchnie płaczem. Pamiętała tamte rozmowy, jak śmiejąc się, gadała, opowiadała o tym i owym - głupie, dziewczynskie, dziecinne marzenia - a on słuchał.

- Stefano, nie... - szepnęła.

- Co nie?

- Nie - powtórzyła bezradnie.

Nie każ mi się znowu w sobie zakochać. Złamałeś mi już kiedyś serce, nie zniosę tego po raz drugi. Świadomość, że to się może zdarzyć, powinna ją przerazić, ale poczuła tylko smutek. Prawdopodobnie po raz pierwszy zrobiło się jej żal.

- Dlaczego płaczesz? - W jego głosie brzmiały zaskoczenie i troska.

- Nie chcę myśleć o przeszłości. Nie chcę pamiętać.

- Nawet dobrych rzeczy? - zapytał. - Przecież były takie.

- Tak, ale za mało.

- Owszem, za mało - zgodził się.

- Mówisz tak, jakby między nami istniało coś prawdziwego i głębokiego, a to nieprawda. - Zebrała się na odwagę. - Nie tak jak między tobą i kimś innym.

Stefano znieruchomiał, twarz mu pociemniała.

- O czym ty mówisz?

- Antonia powiedziała mi, że byłeś żonaty.

Nawet teraz miała nadzieję, że zaprzeczy, że się roześmieje czy stwierdzi, że najbliższym do małżeństwa było mu właśnie z nią, ale tylko zacisnął na moment szczękę i lekko wzruszył ramionami.

- To nie było ważne.

Roześmiała się. Ludzie wokół spojrzeli w ich stronę.

- Miło byłoby wiedzieć.

- Dlaczego, Allegro? Do czego ci potrzebna ta wiadomość?

Na jego twarzy malowała się taka wściekłość, że dziewczyna cofnęła się o krok.

- Bo... bo tak - powiedziała dziecinnie, a rozum nie chciał jej podsunąć żadnego logicznego wyjaśnienia. - Uważam, że powinnam...

- Wiedzieć? - dokończył za nią. - Czy wszystkich ludzi, z którymi masz kontakt, pytasz o ich małżeństwa? Rodziców dzieci, z którymi pracujesz? - Uśmiechnął się drwiąco, patrząc na nią twardym i zimnym wzrokiem.

- Wiesz, że to nie takie proste - warknęła. - Przestań odwracać kota ogonem! Kiedy ci wygodnie, zapominasz o naszej przeszłości! Pozwól mi na to samo! - Dotarło do niej, że znowu krzyczy, a ludzie gapią się na nią.

- To nie miejsce na taką rozmowę - wycedził.

- Nawet nie wiem, czy jesteś rozwiedziony i czy masz dzieci.

- Jestem wdowcem, a dzieci nie mam, jak ci już mówiłem. - Złapał ją za

łokieć. - A teraz idziemy do domu.

- A może ja nie chcę wracać z tobą! - Jej głos przeszedł w krzyk, wokół zrobiło się cicho. Przez chwilę panowało zażenowane milczenie, po czym goście zaczęli rozmawiać nieco głośniejsze.

Allegra się zaczerwieniła. Właśnie robi z siebie widowisko. A Stefano jest na nią wściekły, być może bardziej niż kiedykolwiek dotąd.

- Skończyłaś? - zapytał z lodowatą grzecznością.

Nie potrafiła na niego spojrzeć, kiwając tylko potakująco głową.

- Tak, możemy wracać - szepnęła.

- Powinniśmy raczej zostać i zatrzeć złe wrażenie. Ale będę miał litość... nad nami obojgiem. - Ponownie ujął ją za łokieć i niezbyt delikatnie skierował do wyjścia. Nie odezwali się już do siebie w drodze do samochodu.

Allegra wiedziała, że jej zachowanie było niewybaczalne. Powinna poczekać z tą rozmową, zamiast robić awanturę na biznesowym spotkaniu. Dokonała w swoim życiu wyboru, który wykluczył Stefana z kręgu jej znajomych. I tak naprawdę nigdy nie chciała nic o nim wiedzieć, nie pytała o niego, unikała rozmów czy choćby myśli o niedoszłym mężu. A i tak na nic się to zdało, bo oto siedzą razem w samochodzie we wrogim milczeniu, a ją znowu boli serce.

Po powrocie do domu patrzyła, jak Stefano nalewa sobie whisky. Zamknęła drzwi, zasunęła zasłony i zapaliła lampę - wszystko po to, żeby opóźnić to, co się musiało stać. Wiedziała, co od niego usłyszy.

- Przepraszam - powiedziała.

- Za co? - zapytał sarkastycznym tonem. - Że znowu mnie widzisz? Że zgodziłaś się pomóc Luciowi? A może za to, że mnie wtedy porzuciłaś?

- Nie, za moje dzisiejsze zachowanie. Tak mnie zaszokowała informacja o twoim małżeństwie... zareagowałam zbyt gwałtownie.

- Owszem.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- A dlaczego miałem ci mówić?

- Bo... - Gwałtownie szukała jakiegoś sensownego powodu. - Bo zasługuję na to, żeby wiedzieć - wydusiła w końcu. - Uznaliśmy, że przeszłość została zapomniana, ale...

- Nadal między nami jest.

- Tak. - Allegra zagryzła wargi. - Nigdy nie słyszałam o tym, że się ożeniłeś.

- A zapytałaś o to kiedykolwiek?

- Nie, oczywiście. Dlaczego miałabym...

- Nie dowiedziałabyś się o tym, bo nikt o tym nie wiedział - oznajmił po chwili zrezygowanym głosem. - Nie chciałem tego rozgłaszać.

- Dlaczego? - wyszeptała.

- Bo pożałowałem tego niemal w chwili zakończenia ceremonii ślubnej. Usiadł w fotelu.

- Jeśli chcesz znać prawdę, to ci powiem. Powinienem pomyśleć, że ktoś cię o tym poinformuje na przyjęciu, ale nie chciałem się tym na razie zajmować. - Po twarzy przemknął mu cień uśmiechu. - Oboje mamy chyba taką skłonność.

Allegra nie była przyzwyczajona do otwartego, szczerego i wrażliwego Stefana.

- To jaka jest ta prawda? - zapytała cicho.

- Byłem żonaty z Gabriellą Capoleti przez sześć lat.

- Sześć lat! - wykrzyknęła w szoku. - Kiedy się z nią ożeniłeś?

- Trzy miesiące po twoim odejściu - powiedział bezbarwnym głosem.

- Dlaczego zrobiłeś to tak szybko? - zapytała szeptem, czując zawrót

głowy.

Wzruszył ramionami.

- Pierwsze małżeństwo mi nie wyszło, to zaplanowałem drugie.

- Tak po prostu - mruknęła.

Uśmiechnął się, chociaż wzrok miał nadal twardy.

- Tak.

Dlaczego tak ją to boli? Przecież pogrzebała już myśl o nim lata temu.

Dlaczego ten ból jest taki dotkliwy?

- Miałem się z tobą ożenić dla twojego nazwiska, nie pamiętasz? Panna Avesti. - Roześmiał się gorzko. - Chociaż dzisiaj nic ono nie znaczy.

- Nie...

- Nie lubisz o tym myśleć, co? Nie lubisz stawiać czoła faktom. Ja też nie. Staram się nigdy nie myśleć o swoim małżeństwie.

- Dlaczego? Kochałeś ją? - pytała ze ściśniętym gardłem.

- A czy to ma dla ciebie jakieś znaczenie?

- Nie, oczywiście, że nie. Jestem tylko ciekawa.

Zapadło milczenie. Obydwoje na coś czekali.

- Ożeniłem się z Gabriellą dla nazwiska Capoleti, dokładnie tak samo, jak zamierzałem to zrobić z tobą - powiedział w końcu Stefano beznamietnym głosem. - Potrzebowałem kogoś ze starej rodziny.

- Dlaczego było ci to takie potrzebne? - Zastanawiała się, z jakiego powodu nie zadała mu tego pytania wcześniej.

- Bo nie miałem własnego nazwiska. Tylko pieniądze. To wszystko.

Usłyszała w jego głosie ponurą nutę, którą nie do końca rozumiała.

- A Gabriella zaakceptowała ten układ? Czy ją też oszukałeś?

Patrzył na nią przez chwilę, jakby oceniając.

- Tak jak ciebie? Wciąż się przy tym upierasz, Allegro! Musisz naprawdę

w to wierzyć.

- Oczywiście - warknęła. - Usłyszałam to z ust własnego ojca i z twoich! Nasze małżeństwo nie miało być niczym innym, jak tylko transakcją między wami. - Wściekłość i przekonanie o własnej racji kazało jej wstać i wyprostować się dumnie. - Ile byłam warta, Stefano? Ile zapłaciłeś za mnie?

Roześmiał się cicho.

- Nie rozumiesz? Nic, Allegro. Nie zapłaciłem za ciebie. - Zamrugła gwałtownie, a on się uśmiechnął. - Ale zapłaciłbym za ciebie z chęcią milion euro, gdybyś wtedy przyszła. Milion, który twój ojciec zdążył przegrać. To dlatego popełnił samobójstwo. Miał długi, znacznie większe niż ten milion. A kiedy nie wyszłaś za mnie za mąż, nie dostał nic.

Zamknęła oczy, marząc, by mogła zrobić to samo z umysłem i nie słyszeć tego, co on mówi.

- To więcej - powiedział łagodnie - niż chciałaś usłyszeć, prawda?

Miał rację. Nigdy nie chciała poznać konsekwencji swojej ucieczki, dowiedzieć się, dlaczego matka odeszła od ojca, a on sam się zabił.

- To nie moja wina - wyszeptała łamiącym się głosem.

- A czy to ma teraz znaczenie? - odparował.

- A co z Gabriellą? Opowiedz mi o swoim małżeństwie.

- Gabriella miała wtedy trzydzieści lat, czyli dwa lata więcej ode mnie. I rozpaczliwie chciała wyjść za mąż, mówiąc otwarcie. Zgodziła się na układ i sprawy potoczyły się szybko.

- Na to wygląda. - Allegra usiadła z powrotem w fotelu.

Było jej niedobrze. Od dawna wiedziała, że Stefano miał swoje powody, by się z nią ożenić... A teraz ona ma dowód, że nigdy jej nie kochał. Wyznał jej to i nawet nie jest mu przykro.

- To dlaczego nie chciałeś tego rozgłaszać - zapytała w końcu - skoro potrzebowałeś jej nazwiska? Powinieneś raczej wszystkim o tym powiedzieć.

- W teorii tak. Ale po ślubie z Gabriellą zdałem sobie sprawę, że nie chcę jej przekłętogo nazwiska. Nie chcę jej, a ona mnie. - Roześmiał się sucho, ale Allegra dosłyszała w tym śmiechu jakiś smutek i ból. - W końcu doszedłem do wniosku, że nie interesuje mnie sukces osiągnięty czyjś koszt.

- I co się stało? - wyszeptała w końcu. - Umarła?

- Tak. - Stefano spojrzał prosto w jej przestraszone oczy. - Ale najpierw, sześć tygodni po ślubie, odeszła ode mnie. Nie winię jej za to. Byłem marnym towarzyszem i beznadziejnym mężem. Zamieszkała we Florencji, ja płaciłem za jej mieszkanie i koszty utrzymania. Postanowiliśmy wieść całkiem niezależne życie. Kiedy sześć miesięcy temu zginęła w wypadku samochodowym, nie widzieliśmy się już od blisko pięciu lat.

- Ale... to okropne - wyszeptała Allegra.

- Tak - potwierdził cicho - okropne.

- Co zrobiłeś, że była taka nieszczęśliwa? Że cię opuściła?

- Znowu moja wina, prawda? - zapytał z sardonycznym uśmiechem.

- Sam to przyznałeś!

- Zdałem sobie sprawę, że oczekuję od małżeństwa czegoś więcej.

Gabriella także doszła do takiego wniosku. Niestety, nie potrafiliśmy sobie tego dać.

- A co to było? - zapytała cichutko.

Powoli podniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

- A jak myślisz?

- Nie wiem.

- To dlaczego tak cię zdziwiło moje małżeństwo z Gabriellą? Można by sądzić, że cię zabolowało.

- Byłam oburzona, że to ukrywałeś.

- Ty też pewnie coś ukrywasz, Allegro - wtrącił Stefano łagodnie. - Nie sądzę, żebyś przestrzegła celibatu przez te siedem lat.

Ostatnia rzecz, której teraz pragnęła, to znaleźć się w świetle reflektorów.

- Czy to ważne? - zapytała w końcu, starając się zachować spokój.

- No właśnie. Jeśli postanowiłaś ignorować swoją przeszłość, tym bardziej nie powinnaś się zajmować moją, prawda? Nie ma ona znaczenia, skoro jesteś tu wyłącznie z powodów zawodowych. - Oczy mu błyszczały, gdy pochylił się w jej stronę. - Prawda?

Czuła, że on ma rację. A jedyną przyczyną jej rozdrażnienia jest to, że Stefano nadal ją obchodzi.

- Ilu kochanków miałaś, Allegro? - zapytał.

- To bez znaczenia - odparła z pobladłą twarzą. - Nie wyszłam za ciebie, byłam wolna. Nie jestem twoją własnością. To nieistotne, ilu miałam kochanków. Nie powinieneś nawet o to pytać.

- Dla mnie to istotne - stwierdził.

- Dlaczego?

Tylko się uśmiechnął.

- Kto pierwszy cię dotknął tam, gdzie ja powinienem to zrobić?

Zamknęła oczy. W jej wyobraźni tańczyły obrazy zdarzeń, które nigdy nie miały miejsca, wspólnych chwil, których nie przeżyła ze Stefanem.

- Nie rób tego - wyszeptała. - Nie chcesz tego zrobić.

- Nie - zgodził się. - Ale to zrobię. Kto to był? Kiedy miałaś pierwszego kochanka?

Nie otworzyła oczu, ale poczuła, że stanął przed nią. Ukląkł i położył ręce na jej kolanach. Byli tak blisko siebie, a przecież dzieliła ich przepaść zbudowana ze wspomnień, które według nich nie miały znaczenia, o których

podobno zapomnieli.

- Czy dotykał cię tutaj? - szepnął, wsuwając rękę pod jej sukienkę i przesuując ją w górę w kierunku biodra.

Potrząsnęła głową, nie wiedząc nawet, czemu zaprzecza. Chciała, żeby przestał, a jednocześnie nie przerywał.

- A tutaj? - Dotarł do majtek, muskając palcami wrażliwe ciało. -
Podobało ci się to? - Wsunął palec pod materiał. - Myślałaś wtedy o mnie?

Otworzywszy oczy, zobaczyła palący wzrok Stefana, pełen gniewu i nienawiści. Dziki wyraz jego twarzy zaszokował ją.

- Co to ma być? - wykrztusiła. - Rodzaj zemsty?

Odskoczył od niej, klnąc pod nosem. Patrzyła, jak idzie przez pokój i nalewa sobie whisky.

Bezwładnie opadła na fotel. Traktuje mnie jak swoją własność, pomyślała. Kogoś, kogo ma prawo ukarać. Za to, że miałam kochanka, podczas gdy on był żonaty. Uświadomienie sobie, jak obrzydliwa jest ta podwójna moralność, otrzeźwiło ją i dodało sił.

- To był lekarz w szpitalu, w którym odbywałam staż - powiedziała zimnym, opanowanym głosem.

Stefano zamarł bez ruchu, ale się nie odwrócił.

- Nazywał się David Stirling. Nasz związek trwał dwa miesiące, dopóki nie zdałam sobie sprawy, że on jest równie zaborczy jak ty. I spaliśmy ze sobą dopiero w zeszłym roku - dodała drżącym głosem. - Czekałam sześć lat, zanim się komuś oddałam. Ty raptem trzy miesiące.

Nadal stał do niej tyłem, a ona chciała go zranić, tak jak on zranił ją. A przecież wiedziała, że to niemożliwe, bo nic dla niego nie znaczyła.

- Masz rację, to nieistotne. Bo nic cię nie obchodzi. Nigdy cię nie obchodziłam. Nigdy mnie nie kochałeś. Jedyne, co wtedy ucierpiało, to twoja

duma. Pokazałeś to dobitnie przed chwilą: ktoś inny śmiał się bawić twoją zabawką! Tym dla ciebie jestem i zawsze byłam. I nawet gdybyś mnie kochał - ciągnęła, drżąc z emocji - nie chciałabym takiej miłości, jaką jesteś gotów dawać, pozbawionej uczciwości, radości czy czegokolwiek, co naprawdę ma wagę.

Nic nie wskazywało na to, że Stefano jej słucha poza pewną sztywnością ramion.

Allegra poczuła ślepią furie.

- Ten rodzaj uczucia, który oferujesz, to nie miłość. To nie jest nic warte.

Zadrżał, ale się nie odwrócił. Przez sekundę pomyślała, że nareszcie udało jej się go zranić. Ale w chwili, gdy ogarnęło ją poczucie tryumfu, zdała sobie sprawę, że poniżyła samą siebie, tak jak zrobił to przedtem Stefano.

- Mój przyjazd tutaj był pomyłką, ale to także transakcja. - Roześmiała się krótko i ostro. - Taka, jaką miało być nasze małżeństwo! Zabawne, jak historia się powtarza. Zostanę, bo chcę pomóc Luciowi. Ale potem, bez względu na to, jak długo to potrwa, będę dziękować Bogu, że nigdy więcej cię nie zobaczę. Ty też na pewno się na to cieszysz.

Wyszła z pokoju.

Stefana wypełniały wściekłość i wyrzuty sumienia, chociaż wcale nie chciał przyznać się do tych emocji. Dobry Boże! Dlaczego ją tak potraktował?

Allegra. Kobieta, która ma pomóc Luciowi. Ta, która miała być jego żoną. On nie zapomniał. Nie potrafił wymazać z pamięci chwili, w której zdał sobie sprawę, że odeszła. Nie raczyła się nawet pożegnać czy czegokolwiek wyjaśnić. Ta chwila odcisnęła się piętnem w jego pamięci. Nosił ją w sobie od siedmiu lat, nie potrafiąc się pozbyć tego wspomnienia. Jednak dla dobra Lucia będzie musiał to zrobić.

Kiedy postanowił zatrudnić Allegrę, przekonywał sam siebie, że

przeszłość nie ma znaczenia. Że ona sama nic dla niego nie znaczy. Nie miał powodu zajmować się tym, co robi, z kim jest związana, kogo kocha. Nie może jej potępiać za to, że ma kochanka. W wieku dwudziestu sześciu lat ma prawo szukać miłości czy seksu. Ale rzeczywistość okazała się znacznie trudniejsza do zniesienia, niż przypuszczał.

To nie myśl, że inny mężczyzna jej dotykał, raniła go najbardziej, chociaż i to bolało, ale fakt, że Allegra wybrała kogoś innego. Odeszła, by szukać ukojenia w ramionach innego mężczyzny, i nic nie może tego zmienić.

Jeszcze gorsza była świadomość, że on zrobił to samo i poniósł porażkę. Pocieszało go tylko to, iż zdał sobie sprawę ze swojej pomyłki i potrafił ją naprawić. Oddanie wolności Gabrielli stanowiło ulgę dla nich obojga.

Westchnął głęboko, odstawił szklaneczkę i powlókł się na górę, do sypialni Allegry. Nie próbował otworzyć drzwi. Domyślał się, że będą zamknięte, i nie chciał się o tym przekonywać. Przyłożył czoło do gładkiego drewna. Choć po drugiej stronie panowała głęboka cisza, zaczął mówić:

- Allegro. - Wydało mu się, że słyszy ciche westchnienie, ciągnął więc: - Przepraszam. Nie powinienem robić tego, co zrobiłem na dole. To było niegodziwe z mojej strony. Ja... - Zamilkł, czując natłok myśli, których nie potrafił wyrazić słowami. - Dobranoc - powiedział tylko i powoli oddalił się do swojej sypialni.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia rano, gdy Allegra schodziła na dół, w domu panowała cisza. Jednak po chwili dobiegło ją z jadalni szczęknięcie naczyń, po czym zobaczyła Stefana pijącego cappuccino z głową pochyloną nad gazetą.

Przyglądała mu się przez chwilę i dostrzegła bruzdy po obu stronach ust oraz podkrążone oczy. Co nie pozwoliło mu spać zeszłej nocy? - zastanawiała się. - Jej zachowanie czy jego własne? Przeszłość czy przyszłość?

Wieczorem dosłyszała przez drzwi żal w jego głosie, ale to nie wzruszyło jej stwardniałego serca. Potraktował ją jak przedmiot. Tą jedną zimną, wyrachowaną pieśczęcią pokazał, co o niej myśli, i że nie potrafi zapomnieć.

Chociaż dotyk jego palców wywołał drżenie i obudził w niej pożądanie, nie dopuści do tego, by jej silna wola osłabła. Nie jest jego własnością. Nie pozwoli mu się tak traktować.

Stojąc w drzwiach, Allegra postanowiła, że mu to powie. Nie pełnymi żalu słowami wyszeptanymi przez zamknięte drzwi, ale prosto w twarz.

- Stefano.

Podniósł gwałtownie głowę, spojrzał na nią czujnym wzrokiem, a potem się uśmiechnął.

- *Buon giorno.*

- *Buon giorno.* - Usiadła przy stole, wzięła *cornetti* i smarując je masłem, usiłowała opanować lekkie drżenie rąk. - Musimy porozmawiać.

Odłożył gazetę na stół z wyrazem grzecznego oczekiwania na twarzy.

- Oczywiście. O co chodzi?

- Kiedy obydwójce zgodziliśmy się na umowę biznesową - zaczęła stanowczym głosem - powiedziałeś mi, że teraz jesteśmy innymi ludźmi. Że przeszłość się nie liczy.

- Tak - potwierdził z rezerwą.

- Ale to nieprawda. Przeszłość się liczy, a my nie zmieniliśmy się tak bardzo, jak się nam wydaje. Nie pozwolę jednak, żeby to miało wpływ na terażniejszość lub przyszłość.

- Ja myślę! - oznajmił nieco znudzony.

- Zatrudniłeś mnie - ciągnęła - ale nie jestem twoją własnością. Nie pozwolę, żebyś mnie tak traktował.

- Allegro, przeprosiłem cię za wczorajszy wieczór - przerwał jej zimno. - Byłem na ciebie wściekły nie za to, co się stało siedem lat temu, tylko za twoje zachowanie kilka godzin wcześniej. Zresztą, ja też niewłaściwie zareagowałem. Jeszcze raz cię przepraszam. - Obdarzył ją skąpym, niedbałym uśmiechem, który wprowadził ją w furię.

- Przyjęłabym przeprosiny - powiedziała - gdybyś mnie zwymyślał albo zrobił mi awanturę. To nie chodzi o moje zachowanie, ale o coś więcej, prawda? Po prostu nie potrafisz zapomnieć przeszłości, więc nie możesz udawać, że nie ma ona wpływu na to, co się dzieje teraz. Chociaż tak byłoby łatwiej. Ale próba ignorowania jej przyniesie w końcu więcej problemów tobie, mnie i Luciowi.

- Całkiem interesujący przykład pseudopsychologii - przerwał jej. - Nauczyłaś się tego na swoim kursie terapeutycznym?

- Nie, w kontaktach z tobą - warknęła. - To, jak mnie potraktowałeś... Ostatni wieczór dowiedziałem, że jesteś tym samym człowiekiem, którym byłeś siedem lat temu. - Jej słowa były pełne pogardy i potępienia, ale Stefano nie zareagował. Znieruchomiał z twarzą pozbawioną wyrazu. Milczał. Znowu jedyną odpowiedzią na jej prośbę o zrozumienie było milczenie.

- Myśl sobie, co chcesz - stwierdził w końcu. - To bez znaczenia.

Przeprosiłem cię za swoje zachowanie, nigdy więcej się to nie zdarzy. Jak

powiedziałaś, jesteś tu po to, by pomóc Luciowi, Nie musimy się ze sobą w ogóle kontaktować.

- To nie takie proste...

- Ale będzie. - Na jego twarzy malowało się postanowienie. - Będzie.

Allegra spróbowała raz jeszcze.

- Dopóki nie zrozumiemy naszych uczuć...

Roześmiał się, a jej nie spodobał się ten śmiech.

- Ależ ja nie żywię do ciebie żadnych uczuć, nie pamiętasz? Kupiłem cię. Potraktowałem cię jak własność. Sama mi to powiedziałaś. Dlaczego miałbym darzyć uczuciami przedmiot?

- Ale...

- Jeśli nie miałem dla ciebie uczuć wtedy - ciągnął, przerywając jej nieporadne próby zaprzeczenia - dlaczego miałbym je mieć teraz? Chcesz mówić o uczuciach? To co powiesz o swoich?

- Jak to o swoich? - zapytała zaskoczona.

- Uważasz, że tylko ja nie lubię mówić o przeszłości? A ty? Dlaczego nie zobaczyłaś się ani z matką, ani z ojcem od tamtej nocy?

- Mój ojciec nie żyje - powiedziała. - To nie ma nic...

- Do rzeczy? A może jednak. Nie chcesz przyznać się do tego, co zrobiłaś. Ja też nie - mówił spokojnym głosem, choć miała wrażenie, że na nią krzyczy. - Dlaczego zerwałaś kontakt ze swoją rodziną? Na pogrzebie ojca zostałam ledwie godzinę. Wiem, bo tam byłem.

Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

- Obserwowałem cię z oddali.

- Dlaczego przyszedłeś?

- Jestem przecież współwinny jego śmierci. Był niemądrym człowiekiem, nawet niemoralnym, ale nikt nie zasługuje na rozpacz prowadzącą do samo-

bójstwa.

Allegra podniosła rękę, jakby chciała się obronić przed jego słowami.

- Nie....

- To boli, prawda? - powiedział łagodnie. - Pamiętanie.

- Stefano...

- Odciełaś się od wszystkiego i od wszystkich, których znałaś - mówił. - Nawet od siebie samej. Bo nie potrafiłaś stawić temu czoła. Nadal nie chcesz tego zrobić. Nie żądaj więc ode mnie, żebym ja rozważał cokolwiek, kiedy ty sama od siedmiu lat uciekasz od przeszłości i jeszcze się nie zatrzymałaś.

- To nieprawda!

- Nie? Nic z tego nie jest prawdą? - Stefano wstał od stołu z surowym wyrazem twarzy i ciągnął bezlitośnie. - A co z twoim ojcem, Allegro? Jego śmierć nie miała z tobą nic wspólnego? Wiem, że twoja zdrada go zdruzgotała. To była jedna z przyczyn jego samobójstwa.

- Nie. - Nie chciała o tym myśleć i on jej do tego nie zmusi. Także się podniosła, przytrzymując się oparcia krzesła. - Nie wiesz, o czym mówisz - stwierdziła bezbarwnym, zimnym głosem.

Zaśmiał się krótko.

- Sądzę, że świetnie wiem. Ale tak jest wygodniej, prawda? Dla nas obojga. - Odwrócił się do niej plecami. - Wyjeżdżamy do Abruzzo za godzinę.

- Dobrze - przytaknęła.

Słońce stało wysoko, gdy wyjechali.

- Myślę, że spodoba ci się Abruzzo - powiedział, gdy znaleźli się na drodze wśród brązowych wzgórz i pól dojrzałych słoneczników. - To bardzo przyjemne miejsce, spokojne. Będzie ci się tam dobrze pracowało z Luciem.

- Nie mogę się już doczekać - odrzekła zwięźle, nie patrząc na niego.

- Świetnie.

Milcząco zgodzili się na pełen napięcia rozejm, a Allegra zastanawiała się, jak długo to potrwa. Dla dobra małego pacjenta Stefano nie powinien zajmować jej umysłu. Wiedziała, że on także jest tego świadomy. Przynajmniej w tym się ze sobą zgadzali.

Zjechali z autostrady. Poruszali się teraz po wąskich, wijących się drogach, przejeżdżali przez miasteczka na wzgórzach, wtulone w nieprzyjazny pejzaż. Stara kobieta ubrana na czarno, poganiająca chudą krowę wzdłuż drogi, uśmiechnęła się do nich bezzębnymi ustami, a oczy zginęły jej wśród zmarszczek. Stefano uniósł dłoń w pozdrowieniu, gdy ją mijali.

Nie było wątpliwości, że region Abruzzo jest ubogi. Chociaż na autostradzie widniały drogowskazy do kurortów narciarskich i luksusowych hoteli, w miasteczku nie było żadnych oznak zamożności. Wąskie uliczki ziały pustką, a farba na ścianach domów i sklepów łuszczyła się płatami.

- Dlaczego kupiłeś gospodarstwo właśnie tutaj? - zapytała Allegra po godzinie milczenia.

- Mówiłem ci, że to moje rodzinne strony.

- Tu dorastałeś? Zawsze myślałam, że pochodzisz z Rzymu.

- Z okolic Rzymu - poprawił ją, nie spuszczając oczu z drogi. - Nie odjechaliśmy nawet stu kilometrów od stolicy, chociaż trudno w to uwierzyć.

Allegra była zdziwiona. Surowe piękno tego krajobrazu różniło się tak bardzo od ostentacyjnego bogactwa i przepychu Wiecznego Miasta.

- Twoja rodzina miała tu willę? - zapytała ostrożnie, a on się roześmiał.

- Można tak powiedzieć.

Gwałtownie skręcił w jeszcze węższą uliczkę. Przed kawiarnią siedziało kilku starych mężczyzn. Grali w szachy i pili kawę. Zaciekawieni zerknęli na samochód, a potem zaczęli wiwatować.

- Chwileczkę - powiedział Stefano.

Allegra patrzyła zafascynowana, jak wysiada z auta i podchodzi do staruszków. Witał się z nimi serdecznie, okazując im szacunek i niemal synowską miłość. Po chwili odwrócił się do niej z wyrazem napięcia na twarzy i pomachał, żeby też wysiadła.

Nie była snobką, sama, mieszkając przez siedem lat w Londynie, należała do niższej klasy. Ale jego uważała za snoba. Chciał się przecież z nią ożenić dla jej pozycji społecznej. I zrobił to z inną kobietą z tych samych przyczyn.

Podważył teraz to założenie, zadając się z tymi mężczyznami, starymi i nieprawdopodobnie biednymi. Traktuje ich jak ukochaną rodzinę, pomyślała.

- *Por* Lucio - powiedział Stefano. - Ona mu pomoże.

Usłyszała okrzyki pełne wdzięczności i zadowolenia. Całowali ją w oba policzki, mruczając: *grazie, grazie* i uśmiechając się do niej. Zaczęła odwzajemniać uśmiechy i ciepłe uściski, chociaż nawet nie znała ich imion.

Czuła raczej, niż widziała, że Stefano ją obserwuje i aprobejuje jej zachowanie. Mężczyźni nie chcieli ich puścić bez strzemiennego. Zadawali przy tym mnóstwo pytań. Czy długo tu zostanie? Czy zna Lucia? - to takie wspaniałe dziecko. I Enzo - taki mądry człowiek, a jaki miły! Co za tragedia...

Pomyślała o własnej rodzinie, o smutku i zdradzie, które ją zniszczyły, lecz zaraz odrzuciła te posępne myśli.

Gdy ponownie wsiedli do samochodu, Stefano zatrąbił kilka razy ku zachwytowi zgromadzonych, zanim odjechał.

Milczeli przez kilka minut. Zerknęła na niego i odezwała się ostrożnie:

- Ci ludzie cię kochają.

- Są dla mnie jak rodzina - stwierdził krótko.

Wjechał na długi, pokryty żwirem podjazd. Allegrze mignęło przed oczami zaniedbane gospodarstwo z budynkiem o wałącym się dachu, a potem zobaczyła inny, zadbane dom. Nie był ostentacyjny, ale od razu zauważyła, że

musi być wyposażony we wszelkie wygody. Z koszyków i doniczek wzdłuż ścieżki prowadzącej do wejścia wylewały się kaskady kwitnących pelargonii i begonii.

Drzwi otworzyła młoda kobieta o gęstych, ciemnych włosach zebranych w kok. Obok stał mały chłopiec. Trzymał się blisko niej, a jednocześnie sprawiał dziwne wrażenie kogoś bardzo oddalonego.

- Oto Bianca - powiedział Stefano - i Lucio.

Wysiedli z samochodu. Chłodne powietrze pachniało sosnami i cedrami.

- Witaj, Bianco - przywitał się ciepło, a Allegra ze wstydem poczuła ukłucie zazdrości. - Cześć, Lucio - potargał czule ciemną czuprynę, ale milczące dziecko nawet na niego nie spojrzało.

Stefano przedstawił ją Biance. Kobieta uścisnęła jej dłoń z pełną nadziei wdzięcznością. Allegra kucnęła, by spojrzeć chłopcu prosto w oczy. Nie popatrzył na nią, ale ona się uśmiechnęła, jakby to właśnie zrobił.

- Cześć, Lucio - powiedziała spokojnie. - Cieszę się, że cię poznałam. Nie było żadnej reakcji.

Nie oczekiwała, że do niej przemówi, czy choćby na nią spojrzy, ale całkowita obojętność nie wróżyła dobrze. Wstała, a Bianca zaprowadziła ją do domu. Zaskoczona dziewczyna rozglądała się wokół siebie.

Mieszkanie Stefana w Rzymie stanowiło kwintesencję gustownego, ale pozbawionego indywidualności luksusu. Tutaj brakowało antycznych mebli, oryginalnych obrazów, jakichkolwiek wyraźnych oznak zamożności czy wysokiej pozycji społecznej. A przecież to właśnie było ognisko domowe, wygodne i zadbane. Kochane.

Bianca zaprosiła ich do kuchni, nie do salonu, tak więc gość mógł zobaczyć samo serce domu. W obszernym wykuszu były okna wychodzące na trzy strony świata. Allegra weszła tam i zaparło jej dech w piersiach, dom

został bowiem zbudowany na skalistym urwisku. Poczowała się, jakby stała na szczycie góry. Miała wrażenie, że zaraz wzleci w powietrze.

- Uważaj, nie spadnij - szepnął Stefano za jej plecami.

- Czuję się, jakbym zaraz miała pofrunąć - powiedziała ze śmiechem. -

To cudowne.

- Musicie być głodni po podróży - zauważyła Bianca. - Gdzie zjecie obiad, tutaj czy w jadalni?

- Tutaj - powiedziała Allegra zdecydowanym tonem. Spojrzała na wzgórze ciągnące się aż do Apeninów; podobało jej się to miejsce. Ucieszyło ją, że ten dom pozwoli jej zrozumieć, jaki naprawdę jest Stefano... a może, jaki był zawsze. Być może inny niż ten człowiek, którego, jak jej się wydawało, znała.

Bianca podała obiad, ale mimo próśb obojga nie chciała usiąść z nimi do stołu, a Lucio nadal nic nie powiedział ani na nich nie spojrzał. Allegra uważała, że zaakceptowanie jej obecności zajmie chłopcu kilka dni i dopiero wtedy będzie się mogła zacząć prawdziwa terapia. Matka chłopca potaknęła, ale w jej oczach widać było rozczarowanie. Zabrała synka i poszła z nim do swojego mieszkania z tyłu domu, a oni zostali sami.

- To jest twój dom - stwierdziła Allegra po chwili, a Stefano uśmiechnął się słabo.

- Tak jak mówiłem.

- Chciałam powiedzieć - napiła się miejscowego czerwonego wina i spróbowała zebrać myśli - że tutaj jesteś u siebie.

- Tak - rzucił po chwili milczenia i zabrzmiało to jak niechętnie wyznanie.

Po obiedzie poszedł do swojego gabinetu załatwiać interesy, a Bianca zaprowadziła Allegrę do jej pokoju, gdzie stało szerokie dębowe łóżko i komoda - proste, funkcjonalne meble. Nie było żadnych ozdób poza białą tiulową

firanką okalającą jedyny obraz - widok na zewnątrz.

- Chcę ci coś pokazać. - Stefano stanął w drzwiach.

Rozłożyła ramiona i spojrzała znowu za okno.

- Co więcej możesz mi pokazać?

Roześmiał się cicho.

- Podoba ci się widok?

- Tak - odpowiedziała po prostu.

- Chodź ze mną.

- Dobrze - odparła.

Poprowadził ją wzdłuż korytarza do innego pokoju w południowej części domu.

- To tu. - Otworzył drzwi i przepuścił ją przed sobą.

Rozejrzała się zaskoczona.

To nie była sypialnia, ale pracownia. Pokój wypełniało jasne światło płynące z dwóch okien. Wyposażono go prawdopodobnie we wszystko, czego mogła potrzebować do pracy z Luciem: sztalugi, bloki rysunkowe, farby, akwarele, krede, pędzle i ołówki.

To niezwykle ze strony Stefana, że tak zadbał o nią i o Lucia, pomyślała. Jednocześnie czuła coraz większe skrepowanie. Żadne kredki na świecie nie zmuszą chłopca do mówienia. Tego jednego nie można kupić.

Rozglądał się po pokoju z zadowoleniem.

- Sprowadziłem z Rzymu to, co najlepsze. Podoba ci się?

- Stefano, to wspaniale. - Podeszła do niego, wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. - Dziękuję.

- Nie ma za co - odrzekł zdziwiony.

Stali tak przez chwilę, tuż obok siebie.

Resztę popołudnia spędziła na studiowaniu przypadku Lucia. Według

Bianki w chwili wypadku chłopiec spał w domu. Powiedziała mu o tym, co się zdarzyło, wieczorem. Zawsze ciepło wspominała Enza, żeby zachować pamięć o nim. Na początku dziecko zdawało się przeżywać żal w normalny sposób. A potem powoli zaczęło się wycofywać - werbalnie, fizycznie i emocjonalnie.

Przez następne miesiące Lucio zamykał się coraz bardziej w swoim milczącym świecie. Kiedy zmuszano go, by z niego wyszedł, stawał się podekscytowany, wrzeszczał bez ładu i składu, walił głową w podłogę lub ścianę. Bianca musiała zabrać go z przedszkola w miasteczku, a w krótkim czasie nie mogła już pójść z nim nawet do sklepu czy kościoła. Patrzył na świat pustymi oczami, nie interesował się nikim i niczym.

Chociaż zachowanie chłopca było usprawiedliwione odczuwaniem żalu, trwało zbyt długo. Powinien reagować na terapię, choćby w małym stopniu. A jego stan się nie poprawiał, wręcz przeciwnie.

- Allegro?

W oświetlonych drzwiach rysowała się sylwetka Stefana.

- Co się stało? - zapytała ostrzejszym tonem, niż zamierzała. Poczula raczej, a nie zobaczyła, że zeszywniał, a potem zareagował w swój zwykły sposób, wzruszając ramionami.

- Kolacja jest gotowa. Pomyślałem, że zechcesz wiedzieć - powiedział i nie czekając na nią, odszedł.

W kuchni było ciepło i przytulnie. Bianca przy zlewie szorowała patelnię, a Stefano obok niej kroił pomidory na sałatkę. Rozmawiali i śmiali się jak przyjaciele. Lucio stał w oknie i metodycznie walił w parapet drewnianą łyżką.

Mężczyzna odwrócił głowę i zobaczył Allegrę.

Na sekundę oczy mu zapłonęły, po czym wrócił do swojego zajęcia. Ale to spojrzenie trafiło ją prosto w serce. Zastanawiała się, czy ten płomień to był gniew, czułość czy coś innego.

Jedli razem w kuchni. Chłopiec siedział koło matki, ponury i milczący, z obojętną twarzą. Allegra zajęła miejsce naprzeciwko niego i - chociaż jej nie odpowiadał - starała się włączyć go do rozmowy, uśmiechając się do niego i nawiązując kontakt wzrokowy tak naturalnie, jak potrafiła.

Po kolacji uparła się, by pomóc gospodyni w zmywaniu. W typowo włoskim stylu Stefano został wyrzucony z kuchni.

- Nie chcemy go tutaj - rzekła Bianca z figlarnym uśmiechem. - Kobięca praca, kobięca rozmowa, prawda?

Allegra się zaśmiała, nie zwracając uwagi na wyraźnie dyskryminacyjny charakter tej wypowiedzi.

- Cieszę się, że zdecydowała się pani pomóc Lucio - powiedziała matka chłopca, gdy myły talerze. - To musiało być niełatwe, zważywszy na okoliczności.

- Jakie okoliczności...?

Bianca miała pochyloną głowę, a oczy utkwione w zlewie.

- No, że omal nie pobraliście się ze Stefanem - odpowiedziała spokojnie.

- Nie wiedziałam, że pani wie o naszej historii - odezwała się po chwili Allegra zaszokowana.

- Oczywiście. Znamy się od dziecka. Kiedy zmarł ojciec Stefana, mój się nim opiekował. Jest dla mnie jak brat.

Dziewczyna zrozumiała, dlaczego Lucio i jego matka są dla niego tacy ważni.

- Wiem, że pani miała swoje powody, by odejść - ciągnęła Bianca - i mam nadzieję, że były ważne...

- Tak - wtrąciła Allegra - są ważne. To znaczy były. Uzgodniliśmy ze Stefanem, że zapomnimy o przeszłości. Tak będzie najlepiej dla Lucia i dla nas.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić - stwierdziła tamta spokojnie.

- Co to znaczy?

- Widzę, jak on na panią patrzy - odparła. - Kochał panią wtedy i zastanawiam się, czy nadal pani nie kocha.

Allegra roześmiała się krótko, niedowierzająco.

- Ależ Stefano nigdy mnie nie kochał! Sam mi to powiedział. I jestem pewna, że nie darzy mnie uczuciem teraz. My... mało się obecnie znamy.

Myślę, że nigdy się nie znaliśmy.

- Jeśli łatwiej pani w to wierzyć...

- Bo to prawda. On nigdy mnie nie kochał, nawet nie brał tego pod uwagę. Dał to jasno do zrozumienia wiele razy.

- Ale - stwierdziła Bianca cicho - pani go kocha.

- Nie - odrzekła Allegra i usłyszała w swoim głosie zwątpienie.

Podniosła przerażone oczy i spotkała mądre spojrzenie drugiej kobiety.

- Nie! - Potrząsnęła głową. - Bardzo go kochałam siedem lat temu. Ale teraz? Nie. - Kolejne zaprzeczenie ruchem głowy. - Nie, nie Kocham go - mówiła do Bianki i do siebie samej. - Oczywiście, jego widok przypomni mi przeszłość, ale go nie Kocham - stwierdziła z dziwnym tryumfem, lecz serce jej zamarło, gdy tamta tylko się uśmiechnęła, wyrażając tym zarówno swój sceptycyzm, jak i sympatię.

Kiedy Lucio z matką poszli do siebie, Allegra błąkała się po ciemnych pokojach, aż trafiła na uchylone drzwi do salonu. Stefano siedział w fotelu i czytał jakąś bardzo starą książkę. Zauważyła, że ma na nosie okulary. Ta drobna słabość ośmieliła ją, weszła więc do środka. Spojrzał na nią i uśmiechnął się chłodno.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Bianca poszła położyć małego.

- Świetnie.

Przysiadła na poręczu sofy.

- Stefano, co się stało z twoją rodziną? - zapytała. - Z matką, braćmi i siostrami.

- Wyjechali.

Potrząsnęła głową, nie rozumiejąc.

- Dlaczego?

- Po co zadajesz mi te pytania, Allegro? - w jego głosie było znużenie.

- Powinnam była zadać ci je kiedyś.

- Kiedyś?

- Kiedy byliśmy zaręczeni. Kiedy miałam dziewiętnaście lat.

Zdjął okulary. Przez chwilę milczał ze schyloną głową. Potem uśmiechnął się kpiąco.

- Czyżbyś czegoś żałowała?

- Nie - odparowała. - Oczywiście, że nie. Nigdy nie będę żałowała tego, co zrobiłam, bo miałam rację. Bylibyśmy okropnym małżeństwem.

Skrzywił się.

- To co cię to obchodzi?

- Po prostu prowadzę z tobą konwersację. - Uniosła podbródek, wstrzymała oddech i czekała.

Stefano milczał długo. Palcami wybijał nerwowo rytm na okładce książki, a potem powiedział:

- No dobrze, *fiorina*. Jeśli chcesz wiedzieć... Mój ojciec zmarł, gdy miałem dwanaście lat. Rodzina nie miała pieniędzy, zostaliśmy więc oddani na wychowanie, a moja matka pojechała do pracy do Neapolu. Zatrudniła się w fabryce fajerwerków. Mną zaopiekował się ojciec Bianki. Miałem szczęście.

- A co z twoimi siostrami? - wyszeptała Allegra.

- Elizabetta pojechała z matką do Neapolu i zginęła w wypadku w fabryce. Rosalia została z ciotką w Abruzzo, spotkała tu pewnego mechanika i wyszła za niego za mąż. Jest szczęśliwa, nigdy ode mnie niczego nie chciała. A młodsza ode mnie Bella nieźle sobie radziła, dopóki nie zacząłem jej dawać pieniędzy, nie wysłałem jej do szkoły z internatem i nie stworzyłem jej szansy rozwoju. Skończyło się na narkotykach, które ją w końcu zabiły. - Uśmiechał się zimno. - Taka jest historia mojej rodziny. Zadowolona? - podsumował i czym prędzej otworzył książkę, włożył okulary i znów zaczął czytać.

- Dlaczego nigdy mi o tym nie opowiedziałeś?

- Kiedy miałem to zrobić? - zapytał z niedowierzaniem. - Takie pochodzenie nie zrobiłoby dobrego wrażenia na twoich rodzicach. Na tobie zresztą też.

- Mimo to...

- Czy naprawdę chciałaś o tym wiedzieć, Allegro? Czy raczej pragnęłaś nadal wierzyć, że jestem księciem na białym koniu, za którego mnie uważałaś?

- Nie, Stefano, chciałam poznać prawdziwego ciebie. Kochałam cię...

- Kochałaś mężczyznę, którego sobie wyobraziłaś - przerwał jej. - A kiedy dowiedziałaś się, że taki nie jestem, uciekłaś do Anglii. Oszczędź mi więc teraz melodramatu nieporozumienia, bardzo cię proszę.

Stała bez ruchu. Teraz nie miała już wątpliwości, co on o niej myśli. Co zawsze myślał. Stefano zamknął książkę.

- Jutro wyjeżdżam - oznajmił.

Zaskoczona Allegra napotkała wzrok tak pozbawiony wyrazu, jak u Lucia.

- Jutro? Dlaczego tak szybko?

- Tak będzie najlepiej, nie uważasz? Nie chcę ci przeszkadzać w pracy z chłopcem.

- Kiedy wrócisz?

- Nie wiem. - Jego słowa brzmiały tak obojętnie, że poczuła się urażona.

- Świetnie - stwierdziła, starając się mu dorównać.

Stanął przed nią i włożył jej pasemko włosów za ucho, po czym pogłaskał czule po policzku. Spojrzała mu w oczy, ale nie zobaczyła w nich gniewu.

- Tak będzie lepiej, *fiorina* - szepnął. - Dla nas obojga. - Lekko oparł czoło o jej głowę.

Poczuła jego oddech we włosach i ogarnął ją żal.

- Dobranoc - zamruczał i wyszedł z pokoju, pozostawiając ją ze wspomnieniami.



ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy się obudziła, słońce wpadało do pokoju przez wielkie okna. Szybko wyskoczyła z łóżka, wzięła prysznic i się ubrała. Nie może myśleć o Stefanie, musi skoncentrować się na Luciu. On jest jedynym powodem, dla którego się tutaj znalazła.

W domu panowała niezwykła cisza. W kuchni Bianca zmywała naczynia, a jej synek bawił się samochodzikiem, suwając nim po stole.

Allegra odruchowo poszukała wzrokiem Stefana.

- Pojechał do Rzymu - rzekła gospodyni. - Wczesnie rano. Powiedział, że ma sprawy do załatwienia - ciągnęła ze współczuciem. - Wróci za kilka tygodni.

Dziewczyna uśmiechnęła się z wysiłkiem. Tak będzie lepiej, wiedziała o tym.

- Mogę pomóc przy śniadaniu? - zapytała.

- Nie, wszystko gotowe - oznajmiła Bianca i podała jej kawę oraz bułeczki.

Allegra postanowiła rozpocząć pracę z Luciem. Zamierzała poobserwować go przez kilka dni, by dziecko przyzwyczyło się do jej obecności. Teraz nawet na nią nie spojrzało, skoncentrowane na pozornie bezmyślnej czynności.

Po chwili zaczęła mówić do niego przyjaźnie o zabawce, o domu, o górach widocznych za oknem. Nie oczekiwała odpowiedzi, milkła tylko na kilka sekund, po czym niezrażona ciągnęła dalej. Lucio nie popatrzył na nią ani razu, ale przynajmniej ją tolerował.

Kilka kolejnych dni wyglądało tak samo. Chłopiec pozwalał Allegrze

przebywać w tym samym pokoju, zajęty swoimi zabawami, polegającymi na powtarzających się jednostajnych ruchach, a ona siedziała obok i mówiła do niego. Nigdy jednak na nią nie spojrzął ani się nie odezwał i musiała przyznać, że zaczyna ją ogarniać zniechęcenie.

Pewnego wieczoru, gdy poszedł już spać, podeszła do niej Bianca.

- To nie działa? - zapytała, splatając palce, z rozczarowaniem w oczach.

- Nie o to chodzi - odpowiedziała Allegra spokojnie. - Lucio potrzebuje czasu. Nie chcę zaczynać właściwej terapii, zanim nie poczuje się dobrze w moim towarzystwie.

- Czekanie jest trudne.

- Oczywiście - zgodziła się i dotknęła uspokajająco ręki Bianki. - Zdaje sobie pani sprawę, że synek istotnie może cierpieć na autyzm? Chociaż to diagnoza, którą trudno zaakceptować rodzicom, zwłaszcza gdy ich dziecko kiedyś mówiło i zachowywało się normalnie. To jednak jest możliwe.

Kobieta z trudem przełknęła ślinę.

- Wiem.

- Zrobię, co w mojej mocy - obiecała Allegra - ale jeśli jego milczenie oraz inne zachowania zostały wywołane traumatycznym przeżyciem, prawdopodobnie czegoś nie dostrzegamy. Jego stłumienie emocjonalne jest poważne i niezwykle. - Przerwała na chwilę, by Bianca mogła sobie to przyswoić. - Czy próbowała pani rozmawiać z nim o ojcu? Wiem, że czasami łatwiej jest o tym nie mówić, ale Lucio potrzebuje wentyla dla swoich uczuć.

- Robiłam to na początku. Ale on się denerwował. A potem zaczął milknąć i w końcu zupełnie przestał mówić, jak pani wie. - Kobieta przygryzła wargę. - Mnie też było trudno wspominać Enza.

- To zrozumiałe - stwierdziła Allegra.

Następnego dnia zabrała chłopca do pracowni.

Był zaskakująco uległy, pozwolił się prowadzić za rękę. Stał pośrodku zalanego słońcem pokoju, wzrokiem obiegił zgromadzone materiały plastyczne, po czym zapatrzył się bezmyślnie w jeden punkt.

- Stefano powiedział mi, że ładnie rysujesz - oznajmiła. - Ma kilka twoich rysunków w biurku. Lubisz kredki? - Usiadła na podłodze i wzięła garść kolorowych ołówków z pudełka.

Po kolei nazywała kolory. Lucio obserwował ją w milczeniu.

- Chciałbyś coś narysować? - zapytała łagodnie.

Wzięła duży arkusz papieru, położyła przed nim i czekała. Dziecko przyglądało się pustej kartce przez długą chwilę, a potem odwróciło wzrok. Allegra mówiła dalej. Narysowała kilka kolorowych linii, by go zachęcić, ale on nie zrobił ani nie powiedział nic.

W porze obiadowej milcząco poszedł za nią do kuchni. Czowała ciężar rozczarowania i bezradności. Nie potrafiła dotrzeć do tego chłopca, tak samo jak inni. Nie była przyzwyczajona do czegoś takiego - mur milczenia, pusty wzrok, nic. Uświadomiła sobie, że nie wie, co robić.

Kiedy Stefano wróci, musi mu powiedzieć, że Lucio powinien skorzystać z pomocy innych specjalistów. Ona sama nie potrafi mu pomóc. Czowała na sobie ciężar oczekiwań opiekunów dziecka.

Tego wieczoru Bianca weszła do salonu i podała jej słuchawkę.

- Stefano - powiedziała.

- Halo?

- Allegra.

Zaskoczyła ją emocja w jego głosie. Ulga, może żal. Coś niezgłębionego.

- Dobry wieczór, Stefano - powiedziała spokojnie.

- Jak ci idzie z Luciem? - zapytał bardziej obojętnym tonem.

- Powoli. Nie możesz jeszcze wiele oczekiwać. To dopiero początek.

- Nie odezwał się?

- Nie. Nie mierzyłabym jednak sukcesu jego zdolnością wysławiania się.

Jeśli istotnie objawy wywołało traumatyczne przeżycie, musi najpierw je sobie przypomnieć. I odczuć. Nie przeżył żalu, tak jak trzeba, i musi to zrobić.

- A jak - zapytał cicho Stefano - należy przeżywać żal?

- Dając człowiekowi przestrzeń, w której się może wyrazić - odparła. -

Lucio jest skrajnym przypadkiem, muszę przyznać. - Zamilkła na chwilę, a potem ciągnęła ostrożnie: - Nie sądzę, żebyśmy mogli definitywnie wykluczyć autyzm.

- Nie minął jeszcze tydzień, od kiedy z nim jesteś.

- Wiem, ale chcę mieć pewność, że ty i Bianca rozumiecie, czego można się spodziewać...

- A wykluczając autyzm, co według ciebie mogło być źródłem tego traumatycznego przeżycia?

Allegra dużo myślała w ciągu ostatnich kilku dni o tym, jaką tajemnicę ukrywa dziecko, może nawet o tym nie wiedząc.

- Zastanawiam się - powiedziała wolno - czy nie ma czegoś, co on w sobie tłumi, czegoś, o czym nikt z nas nie wie.

- Co na przykład? - Usłyszała zniecierpliwienie w jego głosie.

Wiedziała, że tak jak Bianca jest rozczarowany.

- Coś związanego ze śmiercią Enza - zasugerowała. - Cokolwiek. Jeśli zobaczył ojca...

- Niemożliwe. Jego matka twierdzi, że spał.

- No to może coś usłyszał. Małe dzieci często przyjmują uwagi dorosłych bez ich kontekstu i przypisują sobie winę...

- Myślisz, że wini siebie za śmierć ojca? - zapytał, a ona wyczuła

niedowierzenie w jego głosie.

- Nie wiem - odparła.

- To się dowiedz - warknął i zanim Allegra zdążyła odpowiedzieć, dodał z westchnieniem: - Przepraszam. Wiem, że robisz wszystko, co w twojej mocy.

Następnego dnia znowu zabrała Lucia do pracowni. Spróbowała lepienia z gliny, malowania palcami i kredkami, ale nie okazał zainteresowania.

Postanowiła zatem zmienić podejście i zrobiła dla niego rysunek.

- Oto widok z mojego okna - powiedziała, uśmiechając się do gór, słońca i nieba. - Uwielbiam patrzeć na to codziennie rano. - Wyciągnęła kartkę w jego stronę. - Czy chciałbyś coś do tego dodać, Lucio? Co ty widzisz przez okno?

Chłopczyk długo przyglądał się rysunkowi, aż zdrętwiała jej ręka. Już ją miała opuścić, gdy przeniósł wzrok na kredki, a Allegra wstrzymała oddech. Wziął czarną kredkę i kartkę z jej dłoni. Potem metodycznie, tak jak robił inne rzeczy, zamazał cały obrazek. Miejscami papier został przedarty, tak silnie naciskał na kredkę.

Porozumiał się z nią. A jego przekaz był jasny i przerażający. Znalazł się w pułapce, torturowany przez wspomnienia i emocje. Dokładnie tak jak Stefano.

Allegra odłożyła zaczerniony obrazek na bok i położyła łagodnie dłoń na ramieniu chłopca. Ani drgnął.

- Kiedy umarł mój tata - powiedziała cicho - czasami czułam się pusta w środku, jakby nic we mnie nie było. Innym znów razem czułam się taka pełna, jakbym miała wybuchnąć, jeśli czegoś nie zrobię. Ale nie wiedziałam, co mam zrobić.

Czekała, aż Lucio usłyszy i pojmie to, co mu powiedziała. Później wzięła kawałek gliny i położyła na podłodze między nimi.

- Chciałbyś coś ulepić? - zapytała.

Po długiej chwili chłopiec wyciągnął rękę i dotknął gliny, pogłaskał jednym palcem, a potem opuścił dłoń. Allegra wiedziała, że zrobili dość jak na jeden dzień, wyszli więc z pokoju.

Późnym popołudniem poszła na spacer. Bianca zabrała Lucia do kurnika, by zebrać jajka, podniesiona na duchu przez ten maleńki, choć przerażający kroczek, który zrobił jej synek. Jego terapeutka z ulgą oddała się chwili odpoczynku.

Wiatr szemrał wśród dębów, których liście zaczynały już żółknąć. W oddali ryczała żałośnie krowa, słysząc też było dźwięk dzwonka. Wokół panował spokój, chociaż troska o małego pacjenta mąciła pogodę ducha Allegry. Wstąpiła w nią nadzieja, że prawdopodobnie nie jest autystyczny, ale jednocześnie przeraziła głębokość urazu chłopca. Doprowadzenie go do zdrowia będzie wymagało mnóstwa pracy, której nie potrafi wykonać sama.

Jednak uzmysłowienie sobie jego ukrytego bólu i gniewu, straszego żalu, który tak dokładnie stłumił, uświadomiło jej na nowo własne ukryte emocje.

Od chwili ucieczki nie myślała o swoim dawnym życiu. Świadomie oddaliła od siebie te wspomnienia, koncentrując się na budowaniu nowej przyszłości dla siebie. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że są tak bolesne, że zawarła w nich cierpienie, strach i poczucie winy. Dopiero pojawienie się Stefana zmusiło ją do konfrontacji nie tyle z przeszłością, co z samą sobą. Z dziewczyną, którą była, z kobietą, którą się stała.

Między drzewami mignęło coś czarnego - jego samochód. Po chwili wysiadł z niego i stał, oparty o maskę, z niezgłębionym wyrazem oczu i twarzy.

- Co robisz? - zapytał.

- Spaceruję.

- A co z Luciem?

Zaczerwieniła się na sugestię, że lekceważy swoje obowiązki.

- Jest z Biancą. Mieliśmy produktywną sesję dziś rano.

- Naprawdę?

- Tak.

- Mówi?

- Uprzedzałam cię, że to nie takie proste. Nie zacznie mówić od razu jak za dotknięciem magicznej różdżki.

Mężczyzna przesunął ręką po twarzy, a ona zdała sobie sprawę, że jest bardzo zmęczony.

- Wróciłeś - stwierdziła. - Dlaczego?

- Chciałem zobaczyć, jak Lucio sobie radzi.

Skinęła głową. Oczywiście, tego należało oczekiwać. Była rozczarowana, bo pomyślała, że może chciał ją zobaczyć. Skierował się w stronę kępy drzew. Dojrzała wśród wiązów walący się dom, który dostrzegła już wcześniej.

Zaintrygowana podążyła za nim. Przystanął przed chałupą. Drewnogniło, okna i okiennice były wypaczone. Przez dziurę w dachu wyrastało młode drzewko.

- Nie byłem tu od lat - powiedział na wpuł do siebie. - Nie wiem, czy można bezpiecznie wejść do środka. - Mimo to przekroczył próg.

- Stefano? - zapytała niepewnie. Nie miała pojęcia, dlaczego tu przyszedł i o czym myśli. Pojawił się w drzwiach.

- To jest mój dom - powiedział po prostu.

Allegra potrzebowała chwili, by zrozumieć.

Jego dom? Ta rozpadająca się dwuizbowa chałupa?

- Tu dorastałeś? - zapytała, starając się nie okazać niedowierzania.

- Mówiłem ci, że moja rodzina była biedna.

- Wiem. Ale nie sądziłam...

Roześmiał się.

- Że byłem aż taki biedny? Byłem, uwierz mi. - W jego głosie zabrzmiała jakaś dzika nuta, gdy dodał: - Ciężko pracowałem, żeby zgubić wiejski akcent i maniery.

- I udało ci się - stwierdziła z uśmiechem. - Opowiedz mi o tym.

- Mój ojciec był rolnikiem. Mieliśmy kilka owiec i krów. Potem rolnictwo w tym regionie upadło, wyjechał więc do Belgii, do kopalni.

- Teraz ty sam pracujesz w przemyśle górniczym - powiedziała Allegra po chwili. Czowała się, jakby dostała garść kawałków układanki i musi znaleźć pasujące do siebie miejsca.

- Tak. Mój ojciec zginął w wypadku. Kiedy zakładałem swoją firmę, postawiłem sobie za cel stworzyć maszyny, które będą chronić życie górników, aby ludzie tacy jak mój ojciec nie musieli umierać bez potrzeby. - Uśmiechnął się, chociaż w jego głosie nie było wesołości. - Wzbogaciłem się przy okazji.

Allegra przypomniała sobie słowa matki: „Nasze koneksje, jego pieniądze”. To miało sens, straszny, gdy zdała sobie sprawę, jakie znaczenie miała pozycja społeczna, jaka była potrzebna.

- Domyślałam się - powiedziała powoli - że towarzyskie koneksje pomagały w interesach.

Stefano spojrzał na nią i przytaknął, rozumiejąc, dokąd prowadzą jej myśli.

- Tak. W Mediolanie i w innych miastach było wielu ludzi, którzy nie chcieli mieć ze mną do czynienia, ponieważ różniłem się od nich manierami, nie uczęszczałem do tych samych co oni szkół, nie należałem do ich klubów. Byłem chłopakiem ze wsi, a oni dobrze o tym wiedzieli. Nieważne, jak bardzo

się starałem ukryć to przed nimi... przed tobą. - Ostatnie słowa padły jak wyznanie.

- Dlaczego? - Allegra poszukała jego wzroku. - Dlaczego miałbyś ukrywać, jak daleko zaszedłeś? Kim jesteś? Powinieneś być z tego dumny.

Uśmiechnął się lekko.

- Cieszę się, że tak myślisz.

Umilkł, zagubiony w myślach, oparty o połamaną futrynę rodzinnego domu.

- Kiedy mój ojciec postanowił pojechać do pracy w kopalni, matka prosiła go, żeby tego nie robił. Słyszała, co to za robota, jakie ciężkie życie. Ale on pojechał, bo to był jedyny sposób, by zadbać o rodzinę. Jedyny sposób okazania jej miłości.

- I zginął tam - powiedziała Allegra cicho.

- Tak, trzy lata później. Nigdy nie wrócił do domu. Nie chciał marnować pieniędzy na pociąg.

W głosie Stefana nie było żalu ani gniewu czy smutku, tylko duma.

- Czy twoja matka nie tęskniła za nim? Nie pragnęła go zobaczyć? A on, czy nie chciał zobaczyć się z nią?

- Tak, ale to nie miało znaczenia. Dbał o nią, Allegro. Robił to, co powinien... bo ją kochał.

Zrozumiała, co chciał jej powiedzieć tamtej okropnej nocy. Powiedziała mu, że jego miłość jest nic niewarta, ale teraz pomyślała, że może się myliła.

Jak to możliwe, że ludzie, którzy się kochają, nie potrafią znaleźć wspólnie szczęścia? A teraz? - zastanawiała się. Potrafiliby? Pytanie nie miało sensu. Stefano już jej nie kocha, a ona nie jest skłonna analizować własnych uczuć.

Wrócili do domu w milczeniu. Ciepłe światło sączyło się z okien. Kolacja

przebiegła w pogodnym nastroju. Dobrze było mieć Stefana z powrotem przy stole. Jednak Allegra czuła podskórne napięcie. Zauważyła, że on na nią zerka, a zrozumienie malujące się w jego oczach, peszyło ją.

Później poszła do pracowni. Usiadła na zydlu i palcami pogładziła zaczerniony przez Lucia rysunek. Jego zniszczenie stało się pierwszą oznaką poprawy. Nie myślała jednak o chłopcu, ale o sobie. Odczuwała ból, smutek i żal po stracie. Była do tego tak przyzwyczajona, że przestała na to zwracać uwagę. Ale teraz te uczucia rosły jej w piersi, grożąc wybuchem, z którym chyba nie potrafi sobie sama poradzić. Chciała powstrzymać łzy i cierpienie. Niemal jej się to udało, gdy usłyszała jakiś szmer od drzwi.

- Allegro. - Położył jej dłoń na ramieniu.
- Nie - poprosiła cichym szeptem. - Nie mogę...
- Możesz - powiedział Stefano.

Zamknęła oczy, zacisnęła pięści. Nie będzie płakać. Nie w jego obecności, nie chce mu pokazać całego bólu, bałaganu, który panuje w jej duszy. Nie może mu pokazać, jak niewiele się zmieniła, jak bardzo przypomina tamtą dziewczynę, którą znał, która kochała go tak szalenie.

Stefano kucnął przy niej. Jego twarz znalazła się na wysokości jej twarzy, chociaż ona nadal nie potrafiła na niego spojrzeć. Powoli przyciągnął ją do siebie. Wtedy to przyszło - fala smutku, którą powstrzymywała przez tyle lat, łzy, których nie chciała wylać czy nawet się do nich przyznać. Ramiona zaczęły jej drżeć i rozplakała się. Próbowwała się wyrwać z jego objęć, opanować się, ale jej na to nie pozwolił. Trzymał ją mocno przy sobie, a ona czuła się bezpieczna i kochana w sposób, jakiego sobie nawet nie wyobrażała.

Nie wiedziała, jak długo płacze - kilka minut, godzinę? Ale w końcu przestała, jej ciało się rozluźniło, oparła się o Stefana, który kołysał ją jak dziecko. Nie odzywali się do siebie bardzo długo.

- Dziękuję - wyszeptała w końcu, a on odgarnął jej włosy z twarzy.

- Jak to możliwe, żeby kobieta, która poświęciła swoje życie, by pomagać dzieciom, zrozumieć ich emocje, ukrywała swoje tak długo?

Allegra roześmiała się drżącym głosem.

- Nie wiem. Podejrzewam, że nie zdawałam sobie sprawy, jaka jestem w tym dobra.

Stefano nadal czule gładził ją po głowie.

- Powiedz mi, z jakiego powodu płakałaś?

- Z wielu. Z powodu ojca - zaczęła powoli - że mnie wykorzystał i że go zraniłam. Gdybym wiedziała, że potrzebuje pieniędzy, to...

- Wyszłabyś za mnie? - dopytywał się. - *Fiorina*, to nie była twoja wina.

Nie możesz się obwiniać o śmierć ojca.

- Wiem - powiedziała. - Przynajmniej mój umysł to wie, ale serce...

- Nie zawsze możemy zapanować nad własnym sercem - stwierdził.

- Nie. Łatwiej mi było o tym nie myśleć. W ogóle.

- A na pogrzebie ojca?

- Było mi zbyt trudno, więc wyszłam. Ale to nadal boli i zawsze tak będzie.

- Tak - wymruczał, wciąż gładząc ją po włosach. - Oczywiście.

- A moja matka - ciągnęła Allegra, teraz już spokojniej. - Wiem, że mnie wykorzystała. Zorientowałam się, kiedy odeszła z Alfonsem. To on mnie odwiózł na pociąg! Pragnęła tylko upokorzyć ojca, a ja byłam środkiem do tego celu. Niczym więcej. - Potrząsnęła głową, nadal wtulona w Stefana. - Ale to nadal boli - szepnęła - że byłam dla nich jedynie monetą przetargową... Boli mnie też myśl, że tylko tym byłam dla ciebie, chociaż kochałam cię nad wszystko.

Dłonie Stefana znieruchomiały, ale zaraz powróciły do gładzenia.

- Kochałam cię tak bardzo, a ty... tej ostatniej nocy potraktowałeś mnie jak niegrzeczne dziecko. Jak swoją własność, jak rekwizyt. Patrzyłeś na mnie, jakbym była irytującą rzeczą. Czułam się... strasznie.

Zamknęła oczy, a on nadal milczał.

- Ale najgorsze ze wszystkiego - podjęła po chwili - jest to, że być może popełniłam błąd. Że prawdopodobnie nie powinnam była odchodzić, uciekać. Dręczy mnie teraz myśl o tym, jak potoczyłoby się życie nas wszystkich, gdybym została.

Stefano objął ją mocniej.

- Allegro - powiedział głosem zachrypniętym z emocji - nie możesz nic przypuszczać. Byliśmy wtedy innymi ludźmi...

- Czyżby? - szepnęła. - Naprawdę?

- Nie dałbym ci szczęścia - stwierdził po dłuższej chwili. W jego głosie brzmiały żal i pewność. Wiedziała, że mówi prawdę. Wtedy nie mógł, a teraz?

Wolno uniosła głowę, aż jej oczy napotkały jego wzrok. A potem jego usta leciutko dotknęły jej warg. Odpowiedziała na tę zapowiedź pocałunku. Stefano na moment przestał ją całować, ich spojrzenia się spotkały i w ułamku sekundy coś się zmieniło. Pocałował ją znowu, ale tym razem pieśczęta była gwałtowna, zaborcza, gniewna. Słodycz przeszła w dzikość, łagodna tęsknota w nieopanowane pożądanie.

Ich zbliżenie bardziej przypominało zapasy niż miłość. Allegra nie chciała, żeby tak było. Obydwoje byli wściekli i każde pragnęło zranić to drugie. To okropne, myślała, upokarzające. Jak można kochać kogoś, a jednocześnie czuć coś takiego? Postępować w ten sposób? Nie, nie można.

- Stefano... - szepnęła.

Znieruchomiał, starając się złapać oddech. Przez długą chwilę patrzyli na siebie, a potem Allegra objęła jego twarz dłońmi. Wydał z siebie stłumiony

krzyk i opadł na podłogę. Nakrył twarz ramieniem.

Leżąc wśród rozrzuconych ubrań, dziewczyna zastanawiała się, czy tylko sobie wyobraziła, że chwilę wcześniej istniały między nimi czułość i wzajemne zrozumienie. Teraz czuła tylko gniew, ból i strach.

I wtedy w ciszę wdarł się dźwięk, który zmroził jej krew w żyłach.

Krzyk Lucia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ubrali się szybko i pobiegli w stronę mieszkania Bianki i Lucia. Krzyki chłopca brzmiały jak wycie przerażonego zwierzęcia.

Gdy stanęli na progu pokoju, matka tuliła dziecko, starając się je pocieszyć.

- Lucio - błagała, łkając. - To ja, twoja mama. Pozwól się przytulić...

Ale on jej nie słyszał. Twarz miał stężoną z przerażenia, łzy płynęły z oczu, a szeroko otwarte usta świadczyły o strasznych wspomnieniach.

- Zrób coś - powiedział Stefano do Allegry drżącym głosem.

Usiadła na łóżku chłopca i położyła dłoń na jego dygocącym ramieniu. Drugą ręką chwyciła pięść, którą młócił powietrze i przycisnęła mu ją do piersi, gdzie nadal dygotała.

- Wszystko w porządku, Lucio - powiedziała spokojnym głosem. - To nic złego czuć się tak, jak ty się czujesz. To nic złego bać się i być smutnym.

Wszystko jest dobrze.

Dziecko naprężyło się, nadal drżąc, a ona dała Biance znak, by je objęła.

- Wszystko jest w porządku - ciągnęła. - Nie musisz przestawać. Twoje ciało dygocze, pozwól mu na to. Płacz jest dobry. Uczucia są dobre.

Czuła na sobie oczy Stefana, wiedziała, że mówi nie tylko do Lucia, ale i

do siebie samej. „Ból jest w porządku”.

Nadal mruczała cicho, utwierdzając go w słuszności tego, co odczuwa, aż w końcu osunął się w ramiona matki. W ostatniej chwili, zanim zasnął, spojrzał prosto na Allegrę.

- Widziałem - wyszeptał. - Widziałem i uciekłem.

Zesztywniała zaszokowana, a Lucio rozluźnił się we śnie. Bianca tuliła go, głaskała po głowie, ścierając z jego twarzy nadal płynące łzy.

- Proszę go jeszcze przez jakiś czas potrzymać - powiedziała Allegra - dopóki całkiem nie zaśnie.

- Odezwał się - wyszeptała matka chłopca. Oczy miała okrągłe ze zdumienia. - Co powiedział? Czy będzie... będzie? - Zamilkła niezdolna wyrazić nadziei.

- To krok w dobrym kierunku - stwierdziła Allegra. - Świetnie.

Odwróciła się do drzwi, spodziewając się zobaczyć w nich Stefana z uśmiechem ulgi, ale on zniknął. Musi go znaleźć i porozmawiać z nim o tym, co się stało.

Po krótkim wahaniu podeszła do drzwi jego sypialni. Zastukała. Z ociąganiem otworzył drzwi.

Serce jej zamarło na widok wyrazu jego twarzy, który dobrze знаła i nienawidziła z całej duszy.

Uśmiechał się lekko, oczy miał puste, a wszystko w jego postawie wyrażało dystans. „Nie dotykaj mnie. Nie kochaj”. Ale ona już wiedziała, że go kocha.

- Stefano?

- Czy z Luciem wszystko w porządku? - zapytał, a ona przytaknęła.

- Wiem, że trudno na to patrzeć, ale uwolnienie emocji jest krokiem w dobrym kierunku.

- To był oczyszczający wieczór dla nas wszystkich - powiedział z tym okropnym uśmiechem, który jasno mówił: „Nie wchodź. Nie zbliżaj się”.

- Stefano...

Stał oparty o drzwi, blokując przejście.

- Mogę wejść?

- To chyba niedobry pomysł.

- Dlaczego mnie odsuwasz od siebie? - Słyszała ból we własnym głosie. - Przecież ja cię do siebie dopuściłam.

Uśmiechnął się, pogłaskał delikatnie po policzku.

- Potrzebowałaś kogoś, żeby wszystko z siebie wyrzucić - powiedział w końcu. - Tak jak Lucio. Ale to, co się zdarzyło potem między nami, to był błąd. Na pewno uważasz tak samo. Ja nie...

- Byliśmy źli - powiedziała cicho. - Wiem o tym, ale...

- Dobrze, że przestaliśmy. Lucio nas powstrzymał.

- Dlaczego? - Trudno jej było pytać, ale chciała wiedzieć. - Stefano, nie chcę, żebyśmy się kłócili, ale może w końcu nadszedł czas, by zrozumieć, co się między nami dzieje, co czujemy. - Pragnęła wykrzyczeć, że go kocha, ale nie potrafiła.

- Allegro, umówiliśmy się, że zapomnimy o przeszłości, że będziemy przyjaciółmi. Niech tak zostanie.

- Naprawdę tego chcesz?

Zamilkł na długą chwilę, dość długą, by łzy zaczęły znowu płynąć po twarzy dziewczyny. Wystarczająco długą, by się zorientował, co ona czuje, jak bardzo go kocha. Mimo to nic nie powiedział. A kiedy w końcu się odezwał, wołałaby, żeby tego nie zrobił.

- Tak. - I po tym jednym druzgocącym słowie delikatnie zamknął przed nią drzwi.

Stojąc po drugiej stronie, słuchał urywanego oddechu Allegry. Zranił ją. Wiedział o tym i było mu przykro. Cholernie przykro. Ale musiał to zrobić. Nie może pozwolić, by go kochała, nie z tą wiarą i nadzieją, która błyszczy w jej oczach, nie wtedy, gdy jest skłonna znowu uwierzyć, że on potrafi jej dać to, czego ona potrzebuje. Nie potrafi. Wie o tym i cieszy się, bo nie zrani jej więcej. I sam nie zostanie zraniony.

W końcu usłyszał, jak Allegra wolno odchodzi. Rzucił się na łóżko i zaczął szarpać się za włosy, aż zabolalo. Tak jest lepiej, powiedział sobie, i rozpaczliwie próbował w to uwierzyć.

Następnego ranka niebo było jasne, a promienie słoneczne zalewały pokój.

Allegra obudziła się z niespokojnego snu. Bolało ją dosłownie wszystko, nie tylko serce.

Do chwili gdy Stefano zamknął jej drzwi przed nosem, nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo liczyła na to, że on ją kocha. Tak jak kiedyś. Gdy miała dziewiętnaście lat, nie pragnęła rzeczywistej miłości z jej problemami i komplikacjami. Chciała, jak to cynicznie określiła jej matka, żyć w bajce. Ale miłość to nie bajka. Jest bolesna i dzięki niej warto żyć. Ponieważ pod cierpieniem kryje się niewypowiedziana radość i szczęście, a ona mogła to mieć ze Stefanem. Gdyby chciał...

Usiadła w łóżku. Od tak dawna uważała, że on jej nie kocha, iż zapadło jej to w duszę, stało się pewnikiem. Trzymała się tego przekonania, bo usprawiedliwiała jej postępowanie i uczucia.

Widziała go, gdy był czuły i straszny, dostrzegała w nim splątane emocje, dokładnie takie same jak jej. Kocha go, a walczy z tym uczuciem całą sobą. A jeśli on robi to samo? A jeśli ją kocha, ale nie chce tego uczucia? Boi się go?

Ta myśl wydawała się niewiarygodna, ale także cudowna i przerażająca. Jeśli Stefano ją kocha, wystarczy go skłonić, by to wyznał.

Potrząsnęła głową. Nie może myśleć o nim, musi się skoncentrować na Luciu i jego powrocie do zdrowia. A do tego potrzebna jej będzie pomoc.

Zeszła na śniadanie. Bianca była w kuchni, a jej synek jadł przy stole.

- Dzień dobry. - Allegra przywitała gospodynię, która miała podkrążone oczy, ale wyglądała na szczęśliwą.

- Dzień dobry, Lucio - powiedziała, kucając przy nim.

Popatrzył na nią niechętnie.

- Dzień dobry - wyszeptał w końcu.

Bianca się rozpromieniła.

- Chcesz dziś ze mną rysować? - zapytała Allegra z uśmiechem.

Gdy potaknął nerwowym ruchem głowy, stwierdziła, że to wystarczy, i usiadła do śniadania.

Stefano się nie pojawił i Bianca nie musiała jej mówić, że pojechał do Rzymu. To on teraz ucieka, pomyślała ze smutkiem. Kiedy wróci? I co ona mu wtedy powie?

Po śniadaniu zabrała swego małego pacjenta do pracowni.

- Rozejrzyj się, Lucio - zasugerowała. - Chciałbyś coś narysować? Namalować? A może ulepić coś z gliny?

Chłopiec wybrał kredki, a dokładniej jedną, zieloną, i zaczął ostrożnie rysować trawę. Pole.

Allegra bez słowa patrzyła, jak obrazek powoli nabiera kształtu. Czerwone pudełko z czarnymi kółkami przewrócone na bok - traktor. A za skałą jakaś postać. Chłopiec, z którego oczu lecą ogromne czarne łzy.

Po długiej chwili Lucio z twardym, zdecydowanym wyrazem twarzy rzucił w nią rysunkiem.

- To właśnie widziałeś? - zapytała łagodnie. - Widziałeś tatę na traktorze? Wargi mu drżały, a oczy napęłniły się łzami, gdy potakiwał.

- Powinienem być w łóżku, ale... chciałem go zobaczyć... Popatrzył na mnie i mi pomachał... - Przestał mówić i zaczął dygotać.

Położyła mu rękę na ramieniu. Domyśliła się reszty. Enzo, pozdrawiając syna, nie patrzył przed siebie. Uderzył w skałę lub w pień drzewa i traktor się przewrócił. Chłopiec widział to wszystko i przerażony uciekł.

- Dziękuję, że mi powiedziałeś. Wiem, że to było trudne. Ale to nie twoja wina, że tata umarł, chociaż tobie się tak wydaje.

Lucio powstrzymał szloch i potrząsnął głową.

- Uciekłem.

- Bo byłeś przestraszony. Nie wiedziałeś, co robić. To nie twoja wina. - Allegra mówiła łagodnie, ale zdecydowanie. Jednak dziecko nie było gotowe na oferowane mu rozgrzeszenie.

- Chcę do mamy - wyszeptał.

- Poszukajmy jej - powiedziała, biorąc go za rękę i wyprowadzając z pokoju.

Później, gdy chłopiec zasnął, wyjaśniła Biance, co się stało.

- I on to widział...? - zapytała, blada i przerażona. - Biedactwo! I cały czas to w sobie dusił?

- Czuje się winny - stwierdziła Allegra. - Po pierwsze, że w ogóle tam był, a po drugie, że uciekł. Będzie musiał porozmawiać z psychiatrą. Będzie potrzebował terapii, której ja nie mogę przeprowadzić, by zaakceptował to, co się zdarzyło.

Bianca pokiwała głową.

- Ale jak pani myśli... z czasem?

- Im więcej wsparcia dostanie, tym większa jest szansa, że zaakceptuje to, co się stało, i będzie żył normalnie. - Allegra starała się, by jej głos brzmiał pewnie, chociaż sama miała wątpliwości. - Mam taką nadzieję - dodała.

Siedziały przez chwilę w milczeniu, podczas gdy góry pogrążały się z wolna w fioletowym zmierzchu.

- Chciałabym pojechać do Mediolanu - odezwała się znowu Allegra - i porozmawiać z doktorem Sperim. To utalentowany psychiatra, na pewno będzie umiał doradzić, co teraz będzie dla Lucia najlepsze.

- Cokolwiek uważa pani za słuszne - zapewniła ją Bianca.

- Nie wie pani, kiedy Stefano wraca? - zapytała nieśmiało Allegra.

- Nie powiedział - stwierdziła tamta ze smutkiem. - Wyglądał okropnie dziś rano, jakby nie spał całą noc.

- Ja też prawie wcale nie spałam.

- Co się dzieje? Kochacie się, *si*?

Allegra zastanawiała się przez dłuższą chwilę, a potem smutno wzruszyła ramionami.

- Czasami miłość nie wystarcza.

- Zawsze wystarcza - zaprotestowała Bianca.

Następnego ranka panna Avesti pojechała do Mediolanu. Gospodyni odwiozła ją na dworzec w L'Aquili. Lucio siedział na tylnym siedzeniu. Ku zadowoleniu terapeutki po raz pierwszy od miesiący zgodził się opuścić dom.

Wyjaśniła lekarzowi sytuację, postępy, które poczynił mały pacjent.

- Biedne dziecko - rzekł doktor Speri, gdy skończyła. - Tyle się wycierpiał w milczeniu. Dokonała pani cudu, tak jak przedtem - oznajmił i uśmiechnął się do niej.

Zaśmiała się.

- To nie ja, panie doktorze, to dzieci. Dochodzą do punktu, w którym pragną stawić czoło swoim emocjom i wspomnieniom, a ja akurat jestem obok.

- Myślę, że chodzi nie tylko o to, Allegro.

Zastanawiała się, czy rzeczywiście tak jest. Jak mogła pomagać dzieciom takim jak Lucio, skoro sama ukrywała się przed sobą od tak dawna?

Ale teraz to się zmieni. Przestanie uciekać. Stanie oko w oko z prawdą i będzie budować przyszłość.

Kilka minut drogi od modnej Via Montenapoleone, w snobistycznej i wyrafinowanej dzielnicy, lekko drżącym palcem nacisnęła dzwonek. W drzwiach pojawiła się jej matka, starsza, bardziej krucha, z platynowoblond włosami, twarzą po zastrzykach z botoksu i jaskraworóżowymi tipsami. Cienkie, pomalowane na czerwono usta wykrzywił kpiący uśmiech.

- Patrzcie państwo, córka marnotrawna wróciła.

- Dzień dobry, mamó - powiedziała Allegra.

- Mogę wejść?

- Ależ oczywiście.

Dziewczyna znalazła się w eleganckim gabinecie, bezosobowym i zimnym. Stała pośrodku pokoju, podczas gdy Isabel rozłożyła się na białej skórzanej kanapie.

- No dalej. Rozgość się - powiedziała ze śmiechem.

Allegra usiadła na brzeжку krzesła.

- Przyjechałam - powiedziała po chwili - żeby się z tobą pogodzić.

- Jakie to wzruszające.

- Bardzo długo byłam na was oboje zła. Dopiero niedawno dotarło do mnie, jak bardzo chcę to naprawić.

Cienkie, doskonałe w rysunku brwi pani Avesti uniosły się w

niedowierzaniu.

- To bardzo wygodne - powiedziała sucho - zrzucać winę za swoje błędy na innych?

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Chyba nie obwiniasz mnie o to - ciągnęła Isabel - że odeszłaś od swojego biednego narzeczonego? - Jej uśmiech był tak złośliwy, że Allegra poczuła się, jakby dostała w twarz.

- Nie, oczywiście, że nie - stwierdziła po chwili.

- Biorę odpowiedzialność za swoje postępowanie. To ja postanowiłam odejść, chociaż to ty mnie do tego popchnęłaś. Niemal nie wróciłam...

- Ale tego nie zrobiłaś i nie powinnaś tego robić - ucięła Isabel. - Wyobrażałaś sobie, że twój narzeczony to rycerz na białym koniu. Kiedy przekonałaś się, że nie, uciekłaś od niego. To naprawdę bardzo proste.

Allegra otworzyła usta ze zdumienia. Słowa matki przypominały to, co powiedział Stefano, a przecież to nieprawda.

- Wcale nie - zaprotestowała. - Małżeństwo zostało zaaranżowane i nikt mi o tym nie powiedział.

- Doprawdy? I ty myślałaś, że ten młody człowiek pojawił się na twoim przyjęciu za dotknięciem magicznej różdżki? I chciał z tobą tańczyć, spotykać się z tobą, z takim żalosnym straszidłem, jakim byłaś w dzieciństwie?

Dziewczyna zmusiła się, by spojrzeć matce prosto w oczy. Głowę trzymała wysoko, chociaż czuła się zraniona.

- Tak myślałam - powiedziała. - Teraz widzę, jaka byłam naiwna. Naprawdę w to wierzyłam, a nikt mi nie powiedział, że jest inaczej.

- A dlaczego mieliśmy ci mówić? - zapytała Isabel. - Stefano był dla ciebie troskliwy i miły. Może cię nie kochał, ale to mogło przyjść z czasem.

- To dlaczego mi tego wtedy nie powiedziałaś?! - krzyknęła Allegra,

tracąc panowanie nad sobą.

- Powiedziałam - stwierdziła matka zwięźle - ale tobie to nie wystarczyło.

- Zachęcałaś mnie do ucieczki. Powiedziałaś, że sama byś to zrobiła...

- I zrobiłabym to. Zresztą w końcu odeszłam. Ale twój ojciec był inny niż Stefano. Okrutny, bezduszny i niewierny.

- Powiedziałaś, że mój narzeczony będzie taki sam! Że będę zadowolona, kiedy znajdzie sobie inne kobiety...

- Przemawiało przeze mnie doświadczenie - oznajmiła Isabel znudzonym tonem. - Ale co to ma za znaczenie? Wybrałaś swój los. Postanowiłaś mnie posłuchać. Zaakceptuj to.

- Wykorzystałaś tę sytuację, żeby upokorzyć tatę. Dlaczego tak bardzo ci zależało na poniżeniu go?

- Ponieważ on upokarzał mnie każdego dnia. Sprowadziłam na niego wstyd w obecności pięciuset osób. Spocił się w tym swoim eleganckim garniturze. To była piękna chwila!

Allegra patrzyła na tryumfalny uśmiech swojej matki. Powoli zaczął do niej docierać sens jej słów.

- O czym ty mówisz? - zapytała szeptem. - Prosiłam cię, żebyś oddała mój liścik Stefanowi przed ceremonią! A ty mi to obiecałaś.

- Zmieniłam zdanie.

- Co?! Chcesz mi powiedzieć, że on poszedł do kościoła, sądząc, że ja się tam pojawię? I że czekał?

Pani Avesti uśmiechnęła się okrutnie.

- Tak jak twój ojciec. Capozzi nic mnie nie obchodził, chociaż ciebie wyraźnie tak. Czekał. - Roześmiała się. - I cała jego wsiowa rodzina razem z nim! Wiedziałam, że on wychowywał się w biedzie, ale jego krewni chowali się chyba wśród świń. Jego matka miała ze trzy zęby i była ubrana cała na

czarno. Wyglądała jak wół roboczy.

- Nie mów o nich w ten sposób! - krzyknęła Allegra ostro.

Pomyślała o ludziach z miasteczka, całujących ją, obdarzających swoim błogosławieństwem.

- Nie wiedziałaś o tym? - zapytała Isabel niedowierzająco. - Musiałaś przecież o tym słyszeć. George ci na pewno powiedział albo Daphne...

- Nie.

Nie pozwoliła nikomu, aby opowiadał jej o tym zdarzeniu, nie chciała o nim słyszeć.

- No, to rzeczywiście schowałaś głowę w piasek. Tak, czekał. Długie godziny. Nawet kiedy goście wyjechali, a jego rodzina prosiła go, by też poszedł. Twój ojciec zaczął już pić, żądając pieniędzy. Nie dostał ani jednego euro!

- Tata się zastrzelił - powiedziała Allegra, a po twarzy zaczęły jej płynąć łzy.

- Wiem. Byłam tam. - Wzruszyła ramionami. - To był żaloszny nieudacznik.

- Tak jak ty byłaś beznadziejną matką. Jak mogłaś zrobić coś takiego Stefanowi i mnie?

- A co cię to teraz obchodzi? - zapytała Isabel zimno. - Bardzo chętnie go upokorzyłaś, uciekając od niego. Zostawiłaś mu tylko liścik i to nienapisany przez siebie! A mnie potępiasz.

- Nie chciałam go zranić - wyszeptała Allegra.

- O tak, chciałaś! - Głos matki był mocny i gwałtowny. - Nie potrafisz się sama przed sobą do tego przyznać, ale chciałaś. Pragnęłaś, by cierpiał tak jak ty, bo potraktował cię jak dziecko, bo powiedział ci, że cię nie kocha.

Postąpiłaś więc w jedyny znany ci sposób, jak tchórz. A ja, miłosierna matka,

ci pomogłam. - Pani Avesti wyszczerzyła zęby w przerażającym uśmiechu.

Allegra skuliła się. To prawda. Chciała upokorzyć Stefana. Nie dbała o konsekwencje swojego postępowania, nie chciała nic o nich wiedzieć.

Nic dziwnego, że jest taki zły, pomyślała, że ją odepchnął, że nie chce jej kochać.

Ale on mnie zranił, przypomniała sobie.

Tak, to prawda, i musi mu wybaczyć, a on musi wybaczyć jej. Tylko wtedy mogą myśleć o przyszłości, tylko wtedy miłość - cudowna, bolesna i nie wolna od problemów - wystarczy.

- Dziękuję, że mnie oświeciłaś. Nigdy mnie już nie zobaczysz - oznajmiła.

Isabel pomachała jej obojętnie ręką.

W drodze powrotnej z L'Aquili Allegra wzięła taksówkę. Kiedy stary samochód wdrapywał się na wzgórza, zdała sobie sprawę, że czuje się tak, jakby wracała do domu.

Bianca przywitała ją ciepłym uściskiem. Nawet Lucio wyszedł z domu i dotknął jej ręki, uśmiechając się nieśmiało.

W kuchni, przy kawie powtórzyła, co powiedział jej doktor Speri.

- Podał mi nazwiska terapeutów i psychiatrów w L'Aquili oraz adres poradni dla was obojga. Nie będzie łatwo, ale nastąpi poprawa.

- Nie oczekiwałam, że będzie łatwo - odrzekła Bianca. - Cieszę się, że w końcu można coś zrobić. Dziękuję.

- Stefano się odezwał? - zapytała Allegra.

Gospodyni dosłyszała niepokój w jej głosie i uśmiechnęła się smutno.

- Nie, ale wróci. Będzie musiał.

Dziewczyna zrozumiała, że Bianca żywi niezłomne przekonanie, iż

Stefano darzy ją uczuciem. Ale to wcale nie jest takie pewne.

Czas mijał, wiatr robił się coraz zimniejszy, liście spadały z drzew, a ona zaczynała wątpić, czy będzie miała okazję powiedzieć mu, jak bardzo go kocha.

Spędzała dni z Luciem, kontynuując leczenie. Jeździła z nim do L'Aquili na spotkania z nowym terapeutą, do którego miał w przyszłości chodzić razem z matką.

Chłopiec nie mówił dużo, kilka niepewnych słów. Allegra wiedziała, że powrót do zdrowia zajmie mu dużo czasu. Ale była pełna optymizmu, podobnie zresztą jak Bianca.

Tydzień po podróży do Mediolanu postanowiła znowu wyjechać, żeby poszukać Stefana. Lucio mniej jej potrzebował, ponieważ spotykał się regularnie z terapeutą w mieście, a poza tym znowu zaczął chodzić do przedszkola.

Allegra pakowała torbę. Zamierzała właśnie włożyć do niej kolejne ubrania, gdy usłyszała, że otwierają się drzwi. Zaraz potem padły gorzkie, potępiające słowa:

- A więc znowu uciekasz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Odwróciła się zaskoczona.

- Stefano!

Jego twarz wykrzywiały wściekłość, gorycz i ból.

- Uciekasz, nawet nie mówiąc mi, dokąd jedziesz i dlaczego. Powinienem się tego spodziewać. Czekałem na to.

Allegra potrzebowała chwili, by zrozumieć, do jakiego wniosku doszedł na widok na wpół spakowanej torby. Poczwała ulgę, chciało jej się śmiać.

- Stefano, to nie...

- Dlaczego? Dlaczego nawet po tak długim czasie nie masz dość przyzwoitości, żeby wyjaśnić? Porozmawiać? Czego się boisz? A może cię w ogóle nie obchodzi? - W jego pytaniach były jednocześnie prośba i oskarżenie.

- Obchodzisz - wyszeptała. - Bardzo.

- Okazujesz to w dziwny sposób - powiedział. - Idź i nie wracaj nigdy więcej. - Wypadł z pokoju, trzaskając drzwiami.

Oddychała wolno, żeby się uspokoić. To wymaga czegoś więcej niż zwykłego wyjaśnienia.

Zbiegła do jego pokoju. Stał przy oknie ze spuszczoną głową, szarpał się za włosy. Święte oburzenie Allegry znikło.

- Stefano, ja nigdzie nie uciekam - rzekła spokojnie. - Wybierałam się do Rzymu, żeby cię odnaleźć. Żeby ci powiedzieć...

- Nieważne - odezwał się. Podniósł głowę, twarz miał bez wyrazu, a głos lodowaty. - Prawdę mówiąc, nic mnie to nie obchodzi. - Stanął przy drzwiach, czekając, żeby wyszła z pokoju.

- Obchodzi cię! - krzyknęła. - Właśnie mi pokazałeś, że cię obchodzi!

- Byłem zawiedziony - poprawił ją pogardliwie. - Obchodzi mnie Lucio.

Myślałem, że ci na nim zależy...

- Nie, Stefano, tu nie chodzi o niego, ale o nas. O nas! - mówiła drżącym głosem. - Nie przejmujesz się tylko Luciem, ale sobą samym też. I mną. A ja zaczynam rozumieć, że zawsze tak było.

Milczał przez długi, przerażający moment. Allegra czekała, by na nią spojrzeć. Kiedy to zrobił, serce jej zamarło na widok błysku ironii w jego oczach.

- Och? - zapytał cicho. - Przecież traktowałem cię jak swoją własność, pamiętasz? Jak przedmiot. Sama to powiedziałaś.

Zbliżał się do niej, ale nie ruszyła się z miejsca. Postanowiła, że tym razem nie ustąpi. Nie ucieknie.

- Dlaczego myślisz, że mnie obchodzisz? - zapytał, znalazłszy się tuż przy niej. Dotknął jej policzka, a potem zsunął rękę na jej pierś.

Zadrżała, ale nadal się nie ruszyła. Patrzył jej intensywnie prosto w oczy, po czym zde gustowany cofnął dłoń.

- A może jesteś tak zdesperowana, tak żalosna, że zdołałaś o tym przekonać samą siebie?

Zarumieniła się, a potem zbladła. Zaciśnęła pięści.

- Mówisz tak, bo jesteś zły - powiedziała stanowczo.

- Zły? - zapytał z niedowierzaniem w głosie. - Dlaczego miałbym być zły? Z tego, co słyszę, Lucio poczynił ogromne postępy. Zrobiłaś to, o co cię prosiłem.

- Stefano, tu nie chodzi o Lucia! - krzyknęła. Opanowała się z wysiłkiem. - Powiedziałam ci, że to dotyczy nas. I owszem, jesteś zły. Widziałam to już na przyjęciu Daphne. W twoich oczach był gniew.

Skrzyżował ramiona.

- To brzmi bardzo melodramatycznie - stwierdził ze znudzoną miną.

- Czułam to - ciągnęła Allegra - w tę noc po przyjęciu w Rzymie. To, jak mnie dotykałeś...

- Jak swoją własność - przerwał jej. - O to mnie oskarżyłaś. I miałaś rację. Wszystko, co powiedziałaś, to prawda.

Dotąd podejrzewała go o najgorsze. Ale teraz już nie.

- Stefano, posłuchaj mnie. Rozmawiałam dziś z moją matką...

- Jak miło - powiedział, a ona zamknęła oczy, modląc się o cierpliwość.

- Moja matka powiedziała mi, że czekałeś na mnie w kościele, wtedy, dawno temu.

Roześmiał się gorzko.

- Oczywiście, Allegro. Mieliśmy wziąć ślub, nie pamiętasz? - Patrzył na nią twardo, a usta wykrzywił mu grymas niesmaku.

- Pewno mi nie uwierzysz, że o tym nie wiedziałam? - zapytała. - Prosiłam ją, by dała ci mój liścik wieczorem, dzień przed ceremonią. Nie chciałam cię upokorzyć na oczach wszystkich.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, oceniając wzrokiem.

- Nie wiem, po co teraz o tym mówimy. Przecież to bez znaczenia.

- Masz rację - zgodziła się. - To bez znaczenia, że chciałam ci dać liścik przed ślubem, skoro uciekłam. Zostawiłam wszystkich z tym bałaganem, bo byłam młoda i przerażona. I egoistyczna - dodała. - Kiedy usłyszałam twoją rozmowę z moim ojcem, a potem to, co mówiłeś do mnie, czułam się, jakbym miała do czynienia z innym człowiekiem, którego się boję. A kiedy nie odpowiedziałeś mi na pytanie, czy mnie kochasz, założyłam, że nie.

Przerwała na chwilę. Niełatwo jej było robić to wyznanie w obliczu kamiennej obojętności. Stefano patrzył na nią ze skrzyżowanymi ramionami i wyrazem znudzenia na twarzy.

Dawniej uciekłyby w takiej sytuacji, ale teraz zamierzała wszystko z

siebie wyrzucić.

- Powinnam była ci powiedzieć, co czuję - ciągnęła - ale byłam tylko dzieckiem. I kochałam cię w dziecinny sposób. Miałaś rację: kiedy zobaczyłam, że nie jesteś księciem z bajki, uciekłam. Nie potrafiłam się z tym pogodzić. Ale teraz jestem kobietą i kocham cię jak kobieta. I nigdzie nie uciekam.

Odsunął się od niej i podszedł do okna.

- Dawno, dawno temu - powiedział - dałbym bardzo dużo, żeby to usłyszeć. Ale teraz już nie.

- Wiem - podjęła Allegra po chwili - że muszę cię prosić o wybaczenie. Wiem, dlaczego jesteś zły, i masz do tego prawo. Kiedy myślę, jak stałeś tam, czekając na mnie razem z całą rodziną, z twoją matką i ludźmi z miasteczka... - Przerwała, a z oczu popłynęły jej łzy. - Przepraszam - wyszeptała. - Tak bardzo cię przepraszam. Czy mi wybaczysz?

Stał bez ruchu odwrócony do niej tyłem. Ze smutkiem pokiwał głową.

- Masz rację, byłem zły. Tak jak ty zwalczałem swoje emocje. Przekonałem sam siebie, że nigdy nic do ciebie nie czułem. Niemal uwierzyłem, że istotnie zależało mi tylko na twoim nazwisku.

Allegra słuchała z zapartym tchem.

- Niemal mi się udało. Ożeniłem się z Gabriellą, myślałem, że dam radę. Ale byłem z nią nieszczęśliwy, a ona ze mną. Z trudem przyznałem sam przed sobą, że popełniłem błąd. Zastąpiłem fałszem coś, co było głębokie i prawdziwe. Wcale nie chciałem małżeństwa dla nazwiska. Nie pragnąłem „posiadać”. Chciałem ciebie. Miłości. Ale to nie było widocznie ani głębokie, ani prawdziwe, skoro rozpadło się przy pierwszej przeszkodzie.

Chciała zaprzeczyć, ale wiedziała, że nie może, bo każde jego słowo było słuszne. Ich miłość nie przetrwała pierwszej próby. Nie przetrwałyby także

małżeństwa. Ona była za młoda, zbyt łatwo ulegała wpływom. A Stefano? Miał słabości i wady, do których przyznaje się teraz. Gdyby tylko uwierzył, że obydwójce są teraz innymi ludźmi. Silniejszymi.

- Wiem, że uważałaś, iż cię nie kocham - powiedział po chwili milczenia.
- I traktuję cię jak przedmiot. Teraz zdaję sobie sprawę, że moja miłość była niedoskonała. Może do pewnego stopnia miałaś rację, dziś już nie pamiętam. Kiedy znowu cię zobaczyłem, nadal udawało mi się przekonać samego siebie, że nigdy nic do ciebie nie czułem. A jednak pragnąłem cię, a ty, chociaż też mnie pożądałaś, obrzuciłaś mnie błotem.

- Ja nie...

- To już nieważne - przerwał jej. - Wybaczam ci, Allegro, jeśli musisz to usłyszeć. Dawno już to zrobiłem. Wiem, że byłaś młoda, przerażona i pozostawałaś pod wpływem swojej matki. Nie jestem potworem. Wtedy też nie byłem, chociaż ty tak uważałaś.

- Ja nie... - zaczęła mówić, ale umilkła, gdy Stefano odwrócił się do niej. W zapadającym zmroku zobaczyła, że uśmiecha się smutno.

- Jak ty na mnie wtedy spojrzałaś, Allegro! Znałem każdą twoją myśl. Wiedziałem, że w jednej chwili zrozumiałaś, iż nie jestem twoim księciem z bajki i zastanawiasz się, co ze mnie za człowiek. Dlaczego pytałaś, czy cię kocham, skoro byłaś pewna, że nie?

- A kochałeś mnie? - wyszeptała.

- Nawet dziś nie wiesz? - Zaśmiał się gorzko. - Nie wiesz, bo taki człowiek jak ja, taka miłość, jaką może ci dać, jest dla ciebie bez wartości! Powiedziałaś mi to. Nie chcesz tego, co mam do zaoferowania. Widziałem to już siedem lat temu, kiedy zadałaś mi to pytanie, kiedy patrzyłaś na mnie z nadzieją, że mogę to jakoś naprawić. A ja wiedziałem, że nie potrafię. Teraz też nie mogę ci dać tego, czego pragniesz. Pokazałaś mi to, powiedziałaś.

Nawet przed chwilą... - Przerwał i potarł twarz ręką. - Wróciłem z Rzymu, żeby ci powiedzieć, że cię kocham. Wydawało mi się, że wreszcie to dostrzegłaś. Ale to już nieważne. Dlaczego znowu przez to przechodzimy? Nie mamy przyszłości, Allegro. Miłość nie wystarczy.

To właśnie powiedziała Bianca, bo wtedy w to wierzyła. Ale już wiedziała, że to nieprawda. Miłość wystarczy.

- Wystarczy, Stefano - powiedziała - kiedy jest szczerą i wybaczącą, jak nasza teraz. Pokazałeś mi, jak umiesz kochać, gdy wzięłeś mnie w ramiona i osuszyłeś moje łzy. A przedtem, kiedy patrzyłeś na Lucia, kiedy obejmowałeś tamtych ludzi z miasteczka, opowiadałeś o swojej rodzinie. - Jej głos brzmiał jasno i mocno. - Twoja miłość mi wystarczy.

Podeszła do niego, teraz już pewna. Wszystkie wątpliwości i lęki znikły w świetle tej prostej prawdy: że się kochają.

- Pozostaje jedno pytanie - powiedziała miękko. - Czy moja miłość ci wystarczy?

Stefano objął ją mocno.

- Tak - wyszeptał. - Tak.

Nigdy dotąd nie czuła się tak pokrzepiona i bezpieczna, jak w jego ramionach. Stali objęci długo, milcząc, bez ruchu, szczęśliwi.

Tym razem wszystko było inaczej. Allegra w przedsionku małego kościoła uśmiechała się do swojego odbicia w szybie. Miała na sobie prostą jedwabną sukienkę w kolorze kości słoniowej. Rozpuszczone włosy spadały jej kaskadą na plecy, a w uszach błyszczały brylantowe kolczyki.

Poczuła, że ktoś ją ciągnie za spódnicę. Spojrzała w dół i uśmiechnęła się do Lucia. Oddał jej uśmiech nieśmiało i schylił głowę. Chodził na terapię od trzech miesięcy i miał się znacznie lepiej. Postęp był powolny, ale jednak był, z czego Allegra bardzo się cieszyła.

Do kościoła przyszła tylko garstka ludzi. Żadnych modnych nazwisk czy twarzy, tylko kilkoro przyjaciół z miasteczka, Bianca z Luciem i parę osób z Londynu. Nikt z nich nie oczekiwał spektaklu. Pragnęli ceremonii - prostej, uświęconej.

- Jesteś gotowa? - Matteo, ojciec Bianki, ubrany w pognieciony garnitur lekko zalatujący naftaliną, stanął koło panny młodej.

- Tak - odparła i wzięła go pod rękę.

Organy zaczęły grać, ale ona ledwo je słyszała, idąc po spękanych kamiennych płytach. Głosy państwa młodych brzmiały czysto i zdecydowanie, gdy składali przysięgę małżeńską. A Allegra wiedziała, że jej dotrzymają.

Kolację weselną zjedli w willi, a potem Bianca poszła wraz z Luciem do swojego ojca. Stefano chciał zabrać żonę do jakiegoś luksusowego hotelu, ale ona wolała zostać w domu, tylko z nim.

